



LUCY GORDON

**Dziesiąta
rocznica ślubu**



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To ty? - wykrztusił wyraźnie zaskoczony Garth Clayton.
- A co ty tu robisz?

Faye, wciąż jeszcze jego żona, podniosła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Minęły już dwa lata, a on do tej pory nie zdołał jej wybaczyć. Nie była pewna, czy jego nieugięta postawa pomoże jej wypełnić postanowienie, z jakim się tu zjawiła.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - zapytała.

Nawet nie drgnął.

- Gdy stąd odchodziłaś, zarzekałaś się, że twoja noga nigdy więcej nie postanie w tym domu - przypomniał.

- Obydwoje powiedzieliśmy wtedy wiele rzeczy, których tak naprawdę nie mieliśmy na myśli - zauważyła, machnąwszy lekceważąco dłonią.

- Mów za siebie - mruknął.

Faye spostrzegła, że Garth wyglądał na więcej niż swoje trzydzieści pięć lat. Było to zapewne spowodowane jego niezdrowym trybem życia, widać było bowiem na pierwszy rzut oka, iż nie dosypiał oraz odżywiał się nieregularnie. Mimo wszystko nawet głębokie bruzdy koło ust oraz podkrążone oczy nie zdołały pozbawić go tego uroku, który działał zniewalająco na wszystkie niemal kobiety, jakie spotykał na swej drodze.

Zdawała sobie oczywiście sprawę, iż również ona się zmieniała. Nie była już ową nieśmiałą, rumieniącą się z byle powodu

nastolatka, którą poślubił, ale matką dwójki dzieci, inteligentną kobietą, która potrafiła myśleć samodzielnie, dzięki czemu silna osobowość męża nie zdołała jej przytłoczyć. Od kilku lat jej ubrania miały zdecydowane, intensywne kolory, zamiast ukochanych przez nią niegdyś pastelowych barw, co odzwierciedlało przemianę, jaką przeszła.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - oznajmiła stanowczym tonem.

Cofnął się, by mogła wejść do środka. Czuła na sobie jego taksujące spojrzenie, wiedziała, że właśnie ocenia jej nową fryzurę, a także ceglasty kostium, który doskonale podkreślał walory jej sylwetki.

Gestem zaprosił ją do salonu, który, ku jej wielkiemu zdziwieniu, wyglądał identycznie jak w dniu, gdy opuszczała ten dom. Zważywszy na wściekłość, z jaką Garth zareagował na jej decyzję, przekonana była, iż dołożył wszelkich starań, aby nie pozostał tu jakikolwiek ślad po niej.

- Może masz ochotę na drinka?

- Dziękuję, nie. Przyjechałam samochodem - wyjaśniła.

- Nauczyłaś się prowadzić? - zapytał, unosząc brwi..

- Owszem. Wbrew pozorom, to bardzo proste.

- Rzeczywiście, zwłaszcza jeśli ma się instruktora o mocnych nerwach - zauważył kwaśno.

- To prawda - przyznała z lekkim uśmiechem.

Ich pierwszym autem była stara, używana furgonetka, w której niemal wszystko trzeszczało i skrzypiało. Z chwilą kiedy ich sytuacja finansowa uległa radykalnej zmianie, Garth podarował jej piękny, a przy tym szalenie drogi samochód, i próbował nauczyć ją prowadzić go, ale rezultaty były, delikatnie mówiąc, mierne. Brakło jej odwagi i wiary w siebie, aby po jakimś czasie

spróbować ponownie, więc, gdy odchodziła z domu, pozostawiła również samochód.

Ogarnęła ją fala wspomnień. Być może nie powinna była przychodzić do tego eleganckiego, kosztownie wyposażonego domu, który Garth niegdyś dla niej zbudował. Co charakterystyczne, nawet nie zapytał jej o zdanie, opracowując projekt domu, nie dbał, czy jego wystrój odpowiada jej gustom. Ona jednak przez delikatność udawała, że jest wręcz zachwycona, ukrywając w ten sposób swe prawdziwe uczucia, nie po raz pierwszy zresztą i nie ostatni w czasie trwania ich małżeństwa. Na szczęście to wszystko należało już do przeszłości, podobnie jak ich związek, który istniał jedynie na papierze. Teraz była kobietą dojrzałą, zdecydowaną, kierującą się swoim własnym rozumem, z czego zresztą była niezmiernie dumna.

Przypomniała sobie, jak niegdyś jej serce biło jak szalone na myśl o nim. Wysoki, smukły, ciemnowłosy, wydawał jej się ucieleśnieniem ideału męskiej urody, prawdziwym Adoniszem. Pracował na budowie, obok której osiemnastoletnia Faye przechodziła codziennie w drodze do butiku, w którym była sprzedawczynią. Czasem zatrzymywała się na chwilę i z ukrycia wpatrywała się w niego pełnym zachwytem spojrzeniem, zdecydowana, że musi znaleźć jakiś sposób, by wreszcie zwrócić na siebie jego uwagę, ale kiedy w końcu mrugnął do niej łobuzersko, zarumieniła się po uszy i pobiegła do sklepu. Do końca dnia nie było z niej żadnego pożytku, była bowiem tak zatopiona w marzeniach, że wiele razy pomyliła się przy wydawaniu reszty, a klienci musieli kilka razy zwracać się do niej, aby przynajmniej zauważyła ich obecność. Nawet reprimenda, jaką wreszcie otrzymała od szefa, nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia.

Następnego dnia Garth czekał na nią przy ogrodzeniu, gdy o zwykłej porze udawała się do pracy.

- Nie chciałem cię wczoraj zdenerwować - tłumaczył się.
- Ależ skąd, wcale się nie zdenerwowałam - szybko zaprotestowała. - Tylko byłam trochę... zaskoczona.
- Zaskoczona? - powtórzył z wyraźnym niedowierzaniem.
- Taka ładna dziewczyna jak ty?

Do końca dnia nie mogła przestać niemądrze się uśmiechać na myśl o tym, że nazwał ją ładną.

Wybrali się wspólnie do kina, ale ku ogromnemu rozczarowaniu Faye, Garth ani razu jej nie pocałował, tylko pogłaskał ją po rękę. Była niepokieszona, ponieważ w jej przekonaniu oznaczało to, iż nie wydała mu się pociągająca. Jednak po kilku dniach ponownie się umówili, a na trzeciej randce wreszcie ją pocałował. Była w siódmym niebie, miała wrażenie, że osiągnęła pełnię szczęścia. Jak się później okazało, myliła się, bowiem podczas ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy miała okazję przekonać się, jak naprawdę wygląda pełnia szczęścia.

- Nie idź jeszcze - błagał, gdy zbierała się do wyjścia.
- Muszę. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Nie mogę się przecież spóźnić na ostatni autobus.
- W takim razie pojedź z tobą - zdecydował. - Nie chcę się z tobą jeszcze rozstawać.

- Ale przecież nie będziesz miał czym wrócić - przypomniała, wzruszona tym, iż tak bardzo pragnął być przy niej.

Wreszcie zgodził się odprowadzić ją tylko na przystanek, ale przez cały czas tulił ją do siebie mocno, zaś gdy w końcu pojawił się autobus i trzeba było się rozstać, stał na drodze tak długo, aż pojazd zniknął za zakrętem.

Od tej pory spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. Gdy się

nie kochali, rozmawiali o tym, co im może przynieść przyszłość. Garth miał śmiałe plany, chciał założyć własną firmę budowlaną, tak by wreszcie mógł być swoim własnym szefem, z czasem zaś niewielkie przedsiębiorstwo miało się przekształcić w ogromną firmę, przynoszącą niesłychane zyski. Faye natomiast miała skromne wymagania, marzyła tylko o tym, aby zawsze być u boku Gartha.

Gdy pewnego dnia oznajmiła mu, że jest w ciąży, odparł spokojnie:

- W przyszłym miesiącu mam tydzień wolnego zanim rozpoczniemy nowe zlecenie. Możemy wtedy wyjechać w krótką podróż poślubną.

- Podróż poślubną? - powtórzyła, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. - To znaczy, że się pobierzemy?

- Oczywiście, że się pobierzemy - powiedział z pobłażliwym uśmiechem.

Była tak oszołomiona, że nie zwróciła nawet uwagi, iż wcale nie zapytał jej o zdanie w kwestii małżeństwa, po prostu oznajmił, że wezmą ślub. Nawet nie przyszło jej do głowy, aby się nad tym zastanowić, gdyż najbardziej na świecie pragnęła zostać jego żoną.

Po cywilnej ceremonii ślubnej wynajęli mocno wysłużoną przyczepę kempingową i udali się nad morze, gdzie spędzili cudowny tydzień, spacerując po plaży i kochając się, jako że nie mieli pieniędzy na inne rozrywki. Mimo wszystko Faye była nieprzytomnie wręcz szczęśliwa, co utwierdziło ją w przekonaniu, że ich małżeństwo będzie należało do udanych. W swej młodzieńczej naiwności wierzyła, iż miłość trwa wiecznie, niestety, z czasem życie nauczyło ją, że „żyli długo i szczęśliwie” zdarza się tylko w bajkach. Garth okazał się być zupełnie innym

człowiekiem, niż jej się początkowo wydawało, a odkrycie to sprawiło, że z dnia na dzień czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Teraz zaś dotarli do końca wspólnej drogi, przyjechała do Elm Ridge właśnie po to, aby mu to oznajmić.

Garth powędrował za nią do salonu, po czym ostentacyjnie zatrzymał się w drzwiach, jak gdyby chciał dać jej do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby zabierała mu jego cenny czas. Zdała sobie sprawę, że powiedzenie tego, z czym tu przyjechała, będzie trudniejsze, niż się spodziewała, więc by dać sobie jeszcze chwilę na zebranie myśli, powoli zdjęła żakiet, ukazując w ten sposób elegancką kremową bluzkę, na tle której doskonale prezentował się gruby złoty łańcuszek.

Garth przypatrywał jej się uważnie. Oczywiście nie sposób było nie zauważyć owego łańcuszka, który, choć prosty, kosztował zapewne niemało. Wątpił, że kupiła go sama, przypuszczał raczej, iż dostała go w prezencie. Ciekawe od kogo? Nie był to podarunek od niego, wszystkie bowiem prezenty zostawiła, odchodząc z domu. Również subtelny, a przy tym wyrafinowany zapach jej perfum dał mu do zrozumienia, iż jego żona nie była już tą nieśmiałą, rumieniącą się z byle powodu dziewczyną, którą poznał przed laty.

- Wybrałaś sobie doskonały moment na wizytę - mruknął z niezadowoleniem. - Już prawie byłem w łóżku.

- Przyszłam późno, bo chciałam mieć pewność, że zastanę cię w domu - wyjaśniła. - Skąd mogłam wiedzieć, że masz towarzystwo?

- Towarzystwo? - zdziwił się. - Ach, chodzi ci o kobietę? - domyślił się. - Nie, co jak co, ale o niewierność nie możesz mnie oskarżyć.

- Nigdy nie twierdziłam, że jesteś mi niewierny - sprost-

wała. - Przecież tłumaczyłam ci, że odeszłam, bo nie mogłam dłużej być z tobą.

- Rzeczywiście, tak twierdziłaś - przyznał. - Choć nadal nie rozumiem, dlaczego.

- Mówiłam ci już...

- Jak przypuszczam, moja wina polegała na tym, że harowałam dzień i noc, żebyś mogła żyć wygodnie i przyjemnie

- przerwał jej. - Chciałem dać ci wszystko, czego tylko zapragnęłaś, a ty odwdzieczyłaś mi się, odchodząc i zabierając dzieci.

- Zdaje się, że lepiej będzie, jak sobie pójdę i wrócę innym razem.

- O, nie, przyszedł tu, bo masz zapewne jakiś ważny powód. Zwykle trzymasz się ode mnie z daleka, prawie ze mną nie rozmawiasz, kiedy zabieram dzieci na spacer.

- Bo nie chcę, żeby nasze kłótnie wytrąciły je z równowagi - wyjaśniła spokojnie.

- A właśnie, jak one się mają? - zainteresował się. - Dawno, ich nie widziałem.

- Miałybyś okazję sam się przekonać, jak się mają, gdybyś przyszedł na szkolne przedstawienie, w którym grała Cindy. Tak bardzo chciała, żebyś ją podziwiał.

- Naprawdę chciałem, ale w ostatniej chwili wypadło mi coś bardzo pilnego.

- Jak zwykle - westchnęła. - Przecież zawsze przedkładałeś sprawy służbowe nad dobro dzieci.

- To nieprawda! - zaprotestował. - Poza tym przecież byłem na urodzinach Adriana.

- Tak, przez dwie godziny. I nie zjawiłeś się na meczu jego drużyny. Nie wiesz nawet, jak mu było przykro. Nie masz pojęcia, jaka zrozpaczona była Cindy, gdy nie zjawiłeś się na jej

zeszłorocznym przyjęciu urodzinowym. Tak bardzo cię kocha, a ty ciągle sprawiasz jej zawód. Za tydzień będą jej ósme urodziny, proszę, postaraj się tym razem przyjść.

- W sobotę? Chyba nie dam rady, mam szalenie ważnego klienta... - Urwał, widząc jej zrezygnowany wyraz twarzy. - Czy przyszedłeś po to, żeby mi przypomnieć o urodzinach Cindy?

- Nie, chciałam ci powiedzieć, że chcę rozwodu.

- Rozwodu? Skąd ta nagła decyzja?

- Nie taka nagła, skoro jesteśmy już od dwóch lat w separacji - zauważyła. - Poza tym przecież od początku mówiłam, że separacja mi nie wystarczy.

- Owszem, ale miałem nadzieję, że przez ten czas zmądrzałaś.

- Zmądrzałam, czyli postanowiłam wrócić do ciebie? - Roześmiała się gorzko. - Jak zwykle uważasz, że to ty masz rację?

- Bo mam! - zachnął się. - Zupełnie nie rozumiem twojego zachowania. Dlaczego uparłaś się, żeby zamieszkać w tej norze, skoro taki piękny, wygodny dom stoi prawie pusty? Nie pozwoliłaś nawet, żebym kupił ci jakieś przyzwoite lokum, skoro już zdecydowałaś się odejść.

- Przecież i tak płacisz na utrzymanie dzieci.

- Ale nigdy nie chciałaś przyjąć ani grosza dla siebie. Czy masz pojęcie, jak ja się czuję?

- Bardzo mi przykro, Garth, ale po prostu nie chcę być od ciebie zależna - westchnęła. - Dziwi cię to, prawda? Nigdy nie zależało mi na twoich pieniądzach. Chciałam tylko... - zaważała się.

- Czego chciałaś, Faye? Powiedz, bo jakoś nigdy nie mogłem się tego domyślić.

- Czyżby? A jednak był czas, gdy dawałeś mi dokładnie to, czego od ciebie oczekiwałam. Gdy się pobraliśmy, byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie. Dałeś mi swoją miłość, spodziewałam się twego dziecka.

- I mieszkałeś w wynajętym dwupokojowym mieszkaniu bez ciepłej wody - przypomniał ironicznym głosem.

- I co z tego? Poza naszą miłością nic się nie liczyło - szepnęła ze smutkiem.

- Przecież nigdy nie przestałem cię kochać - zaoponował.
- Chciałem dać ci wszystko, co najlepsze, sprawić ci radość, ale ty nigdy nie umiałaś tego docenić.

- Ależ ja niczego więcej od ciebie nie potrzebowałam, miałam wszystko to, na czym mi zależało.

- Nigdy nie przestałem cię kochać - powtórzył z uporem.

- Ale nie miałeś już dla mnie czasu - odparła.

Byłby zapewne coś na to odpowiedział, gdyby nie dzwonek telefonu, który w tej chwili przerwał ich rozmowę.

- Nie wiem, kto to, ale zaraz się go pozbędę - obiecał, sięgając po słuchawkę. - Halo? Słuchaj, jestem bardzo zajęty, nie mogę teraz rozmawiać. A niech to! Nie może zadzwonić później? Wiem, że sam do niego wydzwaniałem od tygodnia. Dobrze, niech będzie, połącz go.

- Widzę, że pozbywanie się intruzów idzie ci równie dobrze, k kiedyś - zażartowała Faye.

ja - Daj mi pięć minut, dobrze? - poprosił. - Pójdę do gabinetu.

- Czy mogę w tym czasie zrobić sobie herbaty?

- Oczywiście. Przecież jesteś u siebie w domu - przypomniał.

Ogromna, doskonale wyposażona kuchnia nie zmieniała się

ani odrobinę, odkąd Faye wyprowadziła się z tego domu. Nigdy nie czuła się tu dobrze, może dlatego, że choć początkowo Garth namawiał ją, aby sama zdecydowała o wystroju pomieszczenia, później przeforsował swoją koncepcję, która nie do końca jej odpowiadała. Odnosiła wrażenie, że kuchnia została urządzona dla kogoś, kto nazywał się „żona Gartha Claytona”, a nie dla niej. Czy to właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że nie nadaje się do tej roli? Nie, miało to miejsce dużo wcześniej, w dniu, gdy Garth pokazał jej dom, który wybudował dla nich. Z taką dumą prezentował jej duży, masywny budynek, stojący w otoczeniu wysokich wiaźów, iż nie miała serca powiedzieć, że dom ten absolutnie nie przypominał tego, jaki sobie wymarzyła. W dniu ślubu obiecał, że niedługo będą mieli mały, ale własny domek i rzeczywiście, tak jak zapowiedział, wkrótce wprowadzili się do uroczego domu, który w zupełności wystarczył jak na ich potrzeby. Cztery lata później, zupełnie nieoczekiwanie, Garth zapowiedział przeprowadzkę do dużego, zimnego domostwa, zwanego Elm Ridge, które tak naprawdę zupełnie jej nie odpowiadało. Dobrze, że była tam gosposia, dobra dusza imieniem Nancy, z którą Faye mogła spędzać czas pod nieobecność męża. Prawdę mówiąc, towarzystwo Nancy odpowiadało jej dużo bardziej niż spotkania z nowymi przyjaciółmi Gartha. Większość z nich była zwykłymi dorobkiewiczami, dla których jedyną wartość stanowiły pieniądze.

Zaparzywszy filiżankę herbaty, powróciła z nią do salonu, po drodze zaś zatrzymała się pod drzwiami gabinetu, skąd dobiegł ją podniesiony głos Gartha, co, jak podpowiadało jej doświadczenie, oznaczało jeszcze co najmniej półgodzinną debatę telefoniczną.

Gdziekolwiek spojrzała, dostrzegała zaledwie drobne zmia-

ny w wystroju domu. Obrazy, które zawiesiła kiedyś nad schodami, do tej pory znajdowały się tam, z wyjątkiem jednego, który zabrała, odchodząc, a na miejscu tego nie pojawił się żaden inny.

Niegdyś czuła się przytłoczona atmosferą tego domu, nic dziwnego, bowiem wszystko było w nim zaaranżowane bez jej udziału. Podobnie zresztą wyglądało wtedy jej życie, poukładane przez Gartha, który chronił ją przed wszelkimi niepomysłnymi wiadomościami. Doceniała fakt, iż prawdopodobnie robił to, by oszczędzić jej zmartwień, jednak było jej niesłychanie przykro, gdy o poważnych kłopotach firmy, która w pierwszym roku działalności otarła się niemal o bankructwo, dowiedziała się zupełnie przypadkiem trzy lata później. Bolało ją, że mąż nie zwierzał się jej ani nie szukał u niej dobrej rady czy pocieszenia, czuła się bowiem całkowicie zbędna.

Często kłócili się o dzieci, ponieważ Garth wyraźnie faworyzował syna, zaś na córkę ledwie zwracał uwagę, podczas gdy dziewczynka prawdziwie go ubóstwiała i wyraźnie cierpiała, widząc, że ojciec ją lekceważy. Adrian zresztą też mógł mieć mu wiele do zarzucenia, gdyż Garth obsypywał go drogimi prezentami, ale nie był w stanie poświęcić mu choć odrobiny swego cennego czasu, by obejrzeć mecz szkolnej drużyny piłkarskiej, w której grał syn. Pragnął, aby Adrian odniósł w życiu sukces i nawet nie chciał słyszeć o tym, że chłopiec w przyszłości zostanie gwiazdą futbolu.

- Wyrośnie z tego - mawiał, gdy spierali się o to z Faye.
- Wystarczy, że go nie będziesz zachęcała.

Gdy chodziło o nią samą, zwykle ustępowała, powtarzała sobie, że najważniejsze, iż są razem, a reszta sama się jakoś ułoży, kiedy jednak sprawa dotyczyła kogoś z dzieci, stawała

w ich obronie jak lwica. Wreszcie, gdy kłótnie coraz częściej przeradzały się w awantury, spakowała swe rzeczy i odeszła, zabierając dzieci.

Na pożegnanie Garth powiedział jej:

- Nie myśl sobie, że to koniec, Faye. Jeszcze będzie ciąg dalszy.

Jako że wciąż rozmawiał przez telefon, postanowiła jeszcze trochę rozejrzeć się po domu, toteż udała się na górę, gdzie znajdowały się pokoje dzieci. Ku jej zdumieniu, obydwa były zamknięte, podobnie jak ich dawna małżeńska sypialnia. Zmarszczywszy brwi, zeszała z powrotem na dół i zajrzała do pomieszczenia sąsiadującego z gabinetem. Znajdowała się tam sypialnia Gartha, urządzona surowo, niemal jak cela zakonna. Stało tam proste drewniane łóżko i nieduże biurko, podłogę zaś wyścielał beżowy dywan. Całe wyposażenie było niewątpliwie najwyższej jakości, jednak nie epatowało bogactwem, jak to niegdyś bywało w guście Gartha. Na szafce nocnej stała fotografia roześmianego chłopca, którym niewątpliwie był Adrian. Faye początkowo ucieszyło to odkrycie, jednak uśmiech szybko zniknął z jej twarzy, gdy spostrzegła, że w całym pokoju nie ma ani jednego zdjęcia Cindy.

Wróciła do salonu, gdzie cierpliwie zaczekała, aż Garth skończy rozmowę.

- O co chodzi? - zapytał, spostrzegłszy jej zacięty wyraz twarzy.

- Chciałabym zobaczyć twój gabinet - oznajmiła sucho. - Muszę się o czymś przekonać.

Tak jak się spodziewała, na biurku znajdowały się dwie fotografie Adriana, natomiast nie było ani jednego zdjęcia Cindy.

- Jak możesz? - wybuchła, odwracając się w jego kierunku.

- Nie masz prawa tak lekceważyć Cindy, przecież też jest twoim dzieckiem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - bronił się.

- A gdzie jest jej zdjęcie? Nie widzę tu ani jednego - nie dawała za wygraną.

- Przepraszam, to zwykłe niedopatrzenie, po prostu nie zauważyłem...

- Nigdy jej nie zauważasz! Czy masz w ogóle pojęcie, jak ją to rani? Zauważasz tylko Adriana, a i to dlatego, że widzisz w nim siebie, ale on w niczym ciebie nie przypomina, jest delikatny i wrażliwy.

- Nie sprawia wrażenia takiego delikatnego i wrażliwego, gdy gania za piłką po boisku - zauważył oschle Garth.

- A skąd ty możesz wiedzieć, jaki on jest, przecież prawie w ogóle już go nie widzisz. Owszem, jest dynamicznym piłkarzem, ale to dobre dziecko. Troszczy się o Cindy i stara się nie ranić ludzkich uczuć.

- W przeciwieństwie do mnie - mruknął.

- Owszem - zgodziła się. - Ma inne zainteresowania niż ty i nie pozwolę, żebyś zmuszał go do bycia kimś, kim nie jest. Właśnie dlatego od ciebie odeszłam, żeby chronić dzieci.

- To okropne, co mówisz - zauważył, zbladłszy.

- Okropne jest to, że to prawda, Garth - poprawiła. - Mam już dość życia w zawieszeniu, dlatego przyszłam tu dziś, żeby poinformować cię, że chcę rozwodu.

- Nigdy go nie dostaniesz - odparł przez zaciśnięte zęby.

- Zapowiedziałem ci to już, gdy ode mnie odchodziłaś.

- Tak, pamiętam, oświadczyłeś, że jeśli złożę wniosek o rozwód, odbierzesz mi dzieci. Wystraszyłeś mnie wtedy, wiesz?

Udało ci się nawet w ten sposób zmusić mnie do rezygnacji z pracy...

- Przecież nie potrzebowałaś pracować, zaproponowałem ci dużą sumę pieniędzy na utrzymanie!

- Ale ja chciałam być niezależna!

Nigdy nie mógł tego pojąć. Nie rozumiał też, dlaczego zapisała się na korespondencyjny kurs księgowości, skoro z jego zarobków z powodzeniem można było utrzymać rodzinę i dom. Dobrze jej się współpracowało z Kendalllem Hainesem, miejscowym ekologiem, jednak wściekłość Gartha oraz postawione przez niego ultimatum zmusiły ją do rezygnacji z pracy. Postanowiła więc, że będzie pracowała jako niezależna księgowa i w rezultacie prowadziła księgi kilku niewielkich firm, prawie w ogóle nie wychodząc z domu. Korzystała z komputera, który kiedyś kupiła po okazjnej cenie i choć urządzenia tego nie można było nazwać szczytem techniki, była niesłychanie zadowolona, gdyż wreszcie zyskała niezależność, a przy tym udało jej się wygrać z Garthem.

- Byłam zadowolona z mojej pracy i nie chciałam z niej odchodzić, ale ty zagroziłeś, że zabierzesz Cindy i Adriana - stwierdziła teraz z wyrzutem w głosie. - Wtedy to do mnie nie dotarło, ale teraz już wiem, że i tak nie udałoby ci się, bo żaden sąd nie przyznałby ci dzieci, a nawet gdyby się tak stało, nie miałbyś pojęcia, co z nimi zrobić. Twój problem polega na tym, że nie potrafisz rozstawać się z niczym, co kiedyś należało do ciebie. Tyle że my nie jesteśmy twoją własnością i najwyższa pora, żebyś to zrozumiał.

- A na jakiej podstawie przypuszczasz, że mogłem zmienić zdanie?

- Nawet jeśli go nie zmieniłeś, to nic mnie to nie obchodzi

- zadeklarowała. - Prędzej czy później dojdzie do rozwodu, przy czym dla mnie im wcześniej, tym lepiej, bo zbliża się nasza dziesiąta rocznica ślubu i nie mam ochoty w tym dniu nadal być twoją żoną.

- A to dlaczego? - zainteresował się. - Przecież w dziewiątą rocznicę byliśmy już w separacji, a jakoś ci to aż tak nie przeszkadzało.

- Tak, ale tu chodzi o symbolikę, to przecież pierwszy z większych jubileuszy, to jak kamień milowy w małżeństwie. Niektórzy nawet mówią, że jak się przetrwało wspólnie pierwszych dziesięć lat, wtedy już małżeństwo się nie rozpadnie. Nie widzisz, że nasze małżeństwo to jednak wielka kpina? Tak dłużej być nie może.

- Czy to jedyny powód, dla którego chcesz rozwodu właśnie teraz?

- Nie. - Zarumieniła się pod jego badawczym spojrzeniem.
- Mam zamiar ponownie wyjść za mąż.

Czekała na wybuch wściekłości, na demonstrację urażonej męskiej dumy, ale nic takiego się nie zdarzyło, co niepomiernie ją zdumiało.

- Opowiedz mi o nim - poprosił spokojnie.

- Jest dobrym człowiekiem i kocham go - odparła po prostu.

- I uważasz, że właśnie on może mnie zastąpić w roli ojca naszych dzieci?

- Już cię zastąpił i mogę powiedzieć, że odniósł sukces.

- Nie ma prawa! Przecież ciągle jestem ich ojcem i twoim mężem! - wybuchnął.

- I nie rozstajesz się łatwo ze swoją własnością, wiem. - Skinęła głową.

- Czy to on ci to dał? - zapytał, dotykając złotego łańcuszka.
- Tak.
- Nigdy bym nie przypuścił, że Kendall Haines stać na coś tak wyszukanego - skomentował. - Jak widzę, lepiej mu się powodzi, niż sądziłem. Ale to i tak nie jest mężczyzna dla ciebie, Faye.
- Zaraz, zaraz, przecież nie powiedziałam ci, jak się nazywa. Skąd wiesz? Śledziłeś mnie?!
- Cóż, lubię zbierać jak najświeższe informacje o swoich inwestycjach - zauważył cynicznie. - Wiem, kiedy zaczęłaś dla niego pracować i kiedy po raz pierwszy poszłaś z nim na randkę.
- To dlatego zmusiłeś mnie, żebym zrezygnowała z tej pracy - domyśliła się. - Nie chciałeś, żebym się w nim zakochała. Nie do wiary, że wciąż masz czelność mnie kontrolować!
- To nie jest mężczyzna dla ciebie - powtórzył z uporem Garth.
- Mam przeciwne zdanie, dlatego też zamierzam wyjść za niego - oznajmiła, unosząc dumnie głowę. - Nie pozwolę się więcej upokarzać.
- Upokarzać? - wpadł jej w słowo. - To tak nazywasz moje starania, żebyś miała wszystko, czego tylko zapragniesz?
- Odmawiałeś mi tego, na czym najbardziej mi zależało, swego czasu i uwagi - odparła z wyrzutem. - Nigdy nie było cię przy mnie, gdy cię naprawdę potrzebowałam, byłeś zbyt zajęty pracą. Myślałeś, że obsypując mnie kosztownymi prezentami, zdobędziesz moją wdzięczność i posłuszeństwo, więc nie spodobało ci się, gdy zaczęłam się stawiać. Musiałam od ciebie uciec.
- Nigdy nie zdołasz przede mną uciec, moja droga - oświadczył z przekonaniem. - Nie pozwolę ci na to.

- Czyżby? - prychnęła. - A co zrobisz? Napuścisz na mnie prawników?

- Nie, mam na to o wiele prostszy sposób - odparł cicho, po czym nieoczekiwanie wziął ją w ramiona.

Zanim zdążyła się zorientować, poczuła na swych wargach dotyk jego ust. Początkowo zamarła bez ruchu, oszołomiona i zaskoczona jego arogancją, rozumiała bowiem doskonale, że chciał zmusić ją do powrotu, przywołując wspomnienia niemalże doskonałej więzi fizycznej, jaka ich łączyła. Owszem, niegdyś potrafili porozumiewać się bez słów, obdarzali się dokładnie takimi pieszczotami, jakich nawzajem pragnęli, dlatego przez jakiś czas udało im się stworzyć iluzję szczęśliwego małżeństwa. Po każdej kłótni łądownali w łóżku, chcąc fizyczną czułością zadośćuczynić sobie wzajemnie za złe słowa, jakie wcześniej wypowiedzieli pod swoim adresem.

Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej. Faye nie była już tą samą zagubioną dziewczyną, lecz silną kobietą i jako taka zapewne była w stanie oprzeć się pokusie zatracenia się w pieszczotach męża.

- Nigdy nie zdołasz przede mną uciec - szeptał Garth, nie przestając jej całować. - Póki łączy nas to, zawsze będziesz moja. Nawet na chwilę o tobie nie zapomniałem. Ciagle byłeś przy mnie.

Faye czuła wyraźnie, jak jej opór słabnie, jednakże nie mogła w żaden sposób temu przeciwdziałać, jej ciało bowiem nie słuchało, co podpowiada mu rozum. Poddawała się pieszczocie jego ust, wtuliła mocniej w jego objęcia. Miała wrażenie, jak gdyby nigdy się nie rozstawali, doskonale pamiętała każdy centymetr jego ciała.

- Nie tak łatwo zapomnieć, prawda? - szepnął jej wprost do ucha, czym nieoczekiwanie przywołał ją do rzeczywistości.

Nie mogła uwierzyć, jak bliska była całkowitego poddania się Garthowi, choć w głębi serca doskonale zdawała sobie sprawę, iż tak naprawdę tylko drwił z niej.

- Łatwo, Garth - odparła, odzyskawszy panowanie nad sobą. - Nie potrafisz zrozumieć, że między nami wszystko skończone?

- Czyżby? Gorliwość, z jaką odwzajemniłaś mój pocałunek, świadczy raczej o czymś przeciwnym - zauważył triumfująco.

- Kocham innego mężczyznę.

- Ale z ciebie kłamczucha!

- Kocham go i wyjdę za niego za mąż. Nawet ty nie zdołasz mnie od tego odwieść - oświadczyła z całą stanowczością, na jaką mogła się zdobyć.

- Jeszcze się co do tego przekonamy - odrzekł buńczucznie. Faye tymczasem była już w drodze do wyjścia.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Faye, nie powinnaś była iść do niego sama, przecież on jest niebezpieczny - ofuknął ją Kendall Haines, mężczyzna, którego planowała poślubić, gdy tylko znów będzie wolna.

- Ależ Garth wcale nie jest niebezpieczny - zaprotestowała ze śmiechem. - Raczej wyjątkowo apodyktyczny.

- A więc tym bardziej powinnaś się trzymać od niego z daleka.

Było to następnego dnia po jej wizycie u Gartha. Faye spędzała wraz z Kendallem ciche popołudnie w jej domu, który w niczym nie przypominał przepychu Elm Ridge, ale uwielbiała go, bo należał do niej. Owszem, meble były mocno sfatygowane, ale co się dziwić, skoro mieszkała tutaj dwójka nad wyraz ruchliwych dzieci. Wszyscy czuli się tu doskonale, a przecież to ciepła, przyjazna atmosfera, a nie drogie meble decydują o tym, czy do domu chce się wracać, czy nie.

- Proszę, obiecaj, że więcej tego nie zrobisz - ciągnął Kendall. - I tak ciężko mi jest znieść świadomość, że w świetle prawa wciąż jesteś jego żoną.

- Ale już niedługo - zapewniła.

Zajęła się wygładzaniem poduszek, leżących na kanapie, nie chciała bowiem, by zobaczył wyraz jej twarzy. Nie miała ochoty opowiadać o szczegółach swej wizyty u Gartha, zwłaszcza że

ciągle rumieniła się ze wstydu na wspomnienie reakcji, jaką wywołały w niej pocałunki męża.

- Czy to znaczy, że w końcu zgodził się na rozwód? - ożywił się Kendall.

- Nie do końca.

- A więc nadal zamierza utrudniać ci życie?

- To nic. - Machnęła ręką. - Kiedy się rozstawaliśmy, straszyl, że odbierze mi dzieci, jeśli wystąpię o rozwód, więc się wstrzymywałam. Ale teraz już wiem, że to tylko czcze pogrózki, bo tak naprawdę nie byłby w stanie przekonać żadnego sądu, że dzieciom byłoby lepiej pod jego opieką.

- Najwyższa pora, żebym to ja się do niego wybrał - zdecydował Kendall.

- Nie, Ken! - przestraszyła się Faye. - Niech cię ręka boska broni!

- Ponieważ tobie nie bardzo idzie dyskusja z nim, więc może szczerza męska rozmowa załatwi sprawę - argumentował.

Kendall był gorącym zwolennikiem tak zwanych szczerych rozmów, dlatego doskonale radził sobie w telewizyjnych debatach, na jakie dość często go zapraszano ze względu na jego popularność jako ekologa.

- Z nim tak łatwo ci nie pójdzie - ostrzegła. - Garth też należy do ludzi, którzy cenią sobie szczerść, więc jeśli ma szczerze na to ochotę, potrafi bezceremonialnie wyrzucić rozmówcę za drzwi.

- Myślisz, że nie dałbym sobie rady? - roześmiał się Kendall, unosząc brwi.

Rzeczywiście, choć Garth również nie był chuchrem, trudno było nie przyznać, iż Kendall miałby chyba większe szanse, gdyby przyszło co do czego. Prawie metr dziewięćdziesiąt wzro-

stu, a przy tym dobrze zbudowany, swym wyglądem budził powszechny respekt, zaś rudą czupryną i takąż gęstą brodą często przywodził Faye na myśl lwa. Tyle że jeśli jego można było porównać do lwa, Garth przypominał panterę- sprytną, zwinną, nieustannie przyczajoną, by zaatakować swą ofiarę.

- Proszę, Ken, daj sobie z tym spokój, to naprawdę nie najlepszy pomysł. - Posłała mu błagalne spojrzenie.

Przez chwilę na jego twarzy gościł wyraz niezadowolenia, ale szybko ustąpił miejsca czułemu uśmiechowi, Kendall bowiem nie należał do ludzi, którzy potrafili się długo gniewać. Przyciągnął ją do siebie i właśnie pochylał się, by ją pocałować, gdy wejściowe drzwi otwały się głośno i dały się słyszeć wesołe dziecięce głosy. Faye ledwie zdążyła odskoczyć na kilka centymetrów od Kendalla, gdy do pokoju wpadli chłopiec i dziewczynka, obydwójce ubrani w takie same džinsy oraz adidas.

Cindy, niespełna ośmioletnia, odziedziczyła ciemne włosy oraz przesywające spojrzenie czarnych oczu po ojcu, zaś dziesięcioletni Adrian delikatnymi rysami twarzy przypominał matkę. Chłopiec uśmiechnął się szeroko na widok gościa, byli bowiem niesłychanie zżyci. Cindy wciąż zachowywała pewien dystans, ale i tak poczęstowała Kendalla cukierkiem, który tamten z ochotą przyjął, jako że znany był ze swej ogromnej słabości do słodyczy.

- Za dziesięć minut podwieczorek - oznajmiła Faye, przytulając córeczkę. - Idźcie umyć ręce.

Dzieci starym zwyczajem zaprotestowały, ale w końcu udały się w kierunku łazienki.

- Zagrasz ze mną w piłkę? - zapytał Adrian, zatrzymawszy się w pół kroku.

- Jasne, że tak - obiecał Kendall.

Chłopiec uśmiechnął się z zadowoleniem, po czym ruszył za siostrą.

- Czy długo jeszcze będziemy tak odskakiwać od siebie, gdy tylko dzieci pojawią się na horyzoncie? - zapytał Kendall, spoglądając w oczy Faye. - Przecież wiedzą o nas, a w dodatku chyba mnie polubiły.

- Zwłaszcza Adrian - potwierdziła z ciepłym uśmiechem. - Tylko że Cindy wciąż uwielbia Gartha, to dlatego zresztą wciąż wisi tu jego zdjęcie. Wydaje jej się, że jeszcze przyjdzie czas, kiedy wszystko będzie jak dawniej. Nie mogę mu darować, że nigdzie w jego domu nie ma fotografii Cindy.

- Nie dręcz się tym, przecież nic na to nie poradzisz.

- Masz rację. Garth to przeszłość. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - A kiedy wreszcie dostanę rozwód, wszystko nam się ułoży.

Przez trzy dni bezskutecznie czekała na telefon Gartha, po czym doszła do wniosku, że będzie musiała ponownie się z nim skontaktować. Była jednak tak zavalona pracą, że nie mogła znaleźć nawet chwili, by się tym zająć. Pewnego popołudnia właśnie siadała do komputera, gdy uwagę jej przykuł odgłos zbliżającego się samochodu. Wyjrawszy przez okno, spostrzegła Gartha, który zdecydowanym krokiem kierował się ku wejściu.

- Nie spodziewałam się ciebie - stwierdziła chłodno, otwierając mu drzwi.

- Sam jeszcze do dzisiaj rana nie miałem pojęcia, że tu przyjdę - odparł tonem wyjaśnienia. - Mogę wejść?

Właściwie pytanie to było zupełnie zbędne, gdyż już zdążył delikatnie odsunąć ją z przejścia. Doprowadziło ją to niemal do

furii, ale postanowiła nie dać nic po sobie poznać, miała bowiem nadzieję, iż jednak zmienił zdanie co do rozwodu i pojawił się właśnie po to, aby jej to oznajmić.

- Zapomniałaś czegoś. - Garth podał jej niewielkie zawiąniętko, w którym, jak się okazało, był żakiet, pozostawiony przez nią, gdy opuszczała w pośpiechu Elm Ridge.

- Dziękuję - mruknęła, rumieniąc się. - Miło z twojej strony, że osobiście pofatygowałeś się, żeby mi go przynieść...

- Chciałem z tobą porozmawiać - wpadł jej w słowo. - O ile pamiętam, nie dokończyliśmy dyskusji. Gdzie dzieci?

- Z Kendallem.

- Widzę, że przejął się rolą - zauważył z niezadowoleniem.

- Co w tym dziwnego? - Wzruszyła ramionami. - Będzie moim mężem, więc to chyba naturalne, że chce się zaprzyjaźnić z dziećmi. Wybacz, ale nie mam ochoty się o niego kłócić.

- Masz rację, to nie ma sensu - zgodził się niespodziewanie. - Zresztą nie przyjechałem się z tobą spierać. Czy mam szansę na filiżankę kawy?

Niechętnie udała się do kuchni, świadoma, że Garth dokładnie przygląda się domowi, którego nigdy nie widział od wewnątrz, jako że odbierając dzieci, zwykle czekał przed drzwiami. Wiedziała, że nie oszczędzi jej krytycznych uwag, a nie miała siły tego wysłuchiwać. Gdy wróciła z kawą, pochylał się nad komputerem i dokumentami, rozrzuconymi na biurku.

- A to co? - zapytał ostrym głosem.

- Moja praca.

- Nadal pracujesz?

- Czyżby twoi szpiedzy nie poinformowali cię o tym? - zadrwiła. - Owszem, udało ci się zmusić mnie, żebym przestała

pracować dla Kendalla, więc postanowiłam wykonywać prywatne zlecenia w domu.

Tknięta złym przecuciem, podeszła szybko do biurka i zgnąwszy leżące tam papiery, schowała je do szuflady.

- Nie martw się, nie zamierzam nikogo szantażować, żeby cię zwolnił. - Roześmiał się ironicznie.

- Powiem szczerze, że nie zdziwiłoby mnie specjalnie, gdybyś coś takiego zrobił.

- Nie mam takiego zamiaru, zresztą nie po to tu przyszedłem.

- Czyżby? A więc po co?

- Mam już dosyć tego czekania, życia w zawieszeniu - wyznał. - Najwyższa pora, żeby podjąć jakąś decyzję.

- Właśnie to próbowałam ci powiedzieć, gdy byłam u ciebie ostatnio - przypomniała.

- Ale zdaje się, że zesłiliśmy wtedy na inny temat - odrzekł ze znaczącym uśmiechem.

- To się więcej nie powtórzy — odparowała, rumieniąc się mocno. - Dużo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że odtąd powinniśmy kontaktować się przez prawników.

- Skoro jesteś tak silna i niezależna, jak twierdzisz, czemu nie chcesz sama zająć się swymi problemami?

- O co ci chodzi?

- Zmierz się ze mną, jeśli to ja jestem źródłem twoich problemów.

- Chciałbyś, prawda? - prychnęła. - Mógłbyś mi wtedy pokazać, jaki jesteś silny. Nie ma mowy! Sama znajdę sposób, żebyś mi dał w końcu rozwód. Chyba już powinieneś iść. Powiedz kierowcy, żeby... Zaraz... Twój samochód odjechał! - zawołała przerażona, zerknąwszy za okno.

- Powiedziałem mu, żeby na mnie nie czekał - wyjaśnił spokojnie Garth.

- A kiedy wróci?

- Jutro rano.

- Co takiego? - Nie wierzyła własnym uszom. - Chyba nie zamierzasz zostać tu na noc?

- Oczywiście, że tak. I to nie tylko na tę dzisiejszą, ale i na następne - poinformował beztrąsko.

- Po moim trupie! - oznajmiła z wściekłością.

- Czas, żebym się przyjrzał, jak wychowywane są moje dzieci - stwierdził, wnosząc do domu walizki, które przezornie zostawił na zewnątrz.

- O, nie! To mój dom i nie życzę sobie, żebyś tu mieszkał.

- Przez jakiś czas powinniśmy pomieszkać pod jednym dachem - tłumaczył cierpliwie. - Jeśli nie chcesz mnie tutaj, wróć do Elm Ridge.

- To wykluczone.

- W takim razie muszę się wprowadzić tutaj - zdecydował.

- Ale nie ma tu dla ciebie miejsca - nie dawała za wygraną.

- Mamy tylko trzy sypialnie.

- Jakoś sobie damy radę. - Machnął ręką.

Wtem przed dom zajechało auto Kendalla. Nie miała ochoty być w tej chwili świadkiem spotkania obydwu mężczyzn, toteż pobiegła do drzwi. Na szczęście Kendall bardzo się spieszył, więc wysadził dzieci i pomachawszy jej, odjechał.

- Cindy wejdzie tylnymi drzwiami, bo ma okropnie brudne buty - wyjaśnił Adrian, stając w progu. Gdy spostrzegł ojca, uśmiech znikł z jego twarzy.

Faye zauważyła wyraz rozczarowania w oczach Gartha, który najprawdopodobniej spodziewał się zupełnie innego przywi-

tania, Adrian zaś wyraźnie nie wiedział, jak się zachować, rozdarty między lojalnością wobec ojca i wobec Kendalla.

- Cześć, tato - wykrztusił w końcu. - Co ty tu...? To znaczy... Czy coś się stało?

- Przyjechałem trochę z wami pomieszkać - odparł Garth, udając, że nie widzi zakłopotania syna.

- O, to miło.

- Tylko tyle? - Garth przywołał na twarz uśmiech. - A czy nie należałoby uściskać staruszka?

Adrian podszedł i posłusznie, ale bez większego entuzjazmu, uściskał ojca.

- Idź się przebrać - zakomenderowała Faye, chcąc wybawić syna z niezręcznej sytuacji.

Gdy Adrian z wyraźną ulgą opuścił salon, Garth utkwiał w żonie oskarżycielskie spojrzenie.

- Widzę, że twojemu narzeczonemu udało się odsunąć mnie od syna - skomentował gorzko. - A ja myślałem, że przynajmniej on się ucieszy.

- Kendall nie ma w tym żadnej zasługi, sam zrobiłeś wszystko, żeby odsunąć od siebie Adriana. Nigdy nie poświęcałeś mu wystarczającej uwagi - wytknęła mu.

- Jak widzę, zjawiłem się tu w samą porę, żeby móc przeciwdziałać złemu wpływowi, na jaki narażony jest mój syn.

- Garth, jeśli chodzi o ten twój nedorzeczny pomysł... - Urwała, gdy dobiegły ją z kuchni kroki dziecięcych stopek.

W następnej chwili w drzwiach ukazała się Cindy, na której twarzyczce natychmiast pojawiły się rumieńce radości.

- Tatuś! - zawołała, po czym puściła się biegiem w kierunku Gartha i rzuciła mu się w ramiona.

Ten zachwiał się przez moment, pozwalając jednocześnie

ściskać się jedynej osobie, która tak naprawdę cieszyła się z jego niespodziewanej wizyty.

- Tatuś! Tatuś! Tatuś! - wołała rozanielona dziewczynka.
- Wróciłeś! Pamiętałeś o moich urodzinach. Hurra!

Oczy Faye napotkały kompletnie zaskoczone spojrzenie Gartha. Oczywiście, że zapomniał o jej urodzinach. W dodatku widać było wyraźnie, że nawet teraz nie mógł skojarzyć ich dokładnej daty.

- Mamusia ostrzegała mnie, że możesz zapomnieć, ale ja wierzyłam, że będziesz pamiętać! — ciągnęła Cindy.

- Oczywiście, że nie zapomniałem - skłamał Garth, wzrokiem błagając Faye o pomoc.

- Tatuś wie, że w sobotę są twoje urodziny, kochanie - zapewniła córkę. - Zresztą przyszedł dziś właśnie po to, żeby nam powiedzieć, że spędzi wtedy z nami całutki dzień - rzuciła wyzwanie.

Cindy aż pisnęła z radości. Garth nie miał pojęcia, co zrobić, ponieważ w sobotę miał już zaplanowanych kilka spotkań z szaleniem ważnymi klientami. Ale gdyby teraz zaprzeczył, dałby Faye argument nie do odparcia.

- Oczywiście, że tak - odparł natychmiast. - Wybierzemy się gdzieś we czwórkę, ty, mamusia, Adrian i ja.

- Adrian ma mecz w sobotę po południu - przypomniała sobie dziewczynka. - Może pójdziemy mu kibicować?

- Pewnie, to doskonały pomysł - zgodził się. - Właściwie pomyślałem, że mógłbym u was trochę pomieszkać, jeśli oczywiście chcecie.

- Jasne, że chcemy! - zawołała Cindy. - Prawda, mamusiu? Bardzo chcemy!

- Tylko że to nie takie proste. - Garth zrobił smutną minę.
- Macie tylko trzy sypialnie, więc nie będę miał gdzie spać.

- Ale to proste, ja się przeniosę do mamusi, a ty możesz mieszkać w moim pokoju - zdecydowała dziewczuszka.

- Naprawdę? To miłe z twojej strony, kochanie. - Posłał Faye triumfalne spojrzenie. - Widzisz? To proste.

Cindy zsunęła się na podłogę i podśpiewując pod nosem, pobiegła szukać brata.

- Nie masz wstydu! - wycodziła Faye. - Jak możesz tak cynicznie wykorzystywać jej uczucia?

- Przecież mówiłaś, że powinienem poświęcać więcej uwagi dzieciom, a zwłaszcza Cindy - przypomniał. - Nie sądzisz, że ją uszczęśliwiłem?

- Tak, przypadkiem, próbując postawić na swoim.

- Ale jest szczęśliwa. Czy to ważne dlaczego?

- Będzie ważne, gdy zmienisz taktykę i uznasz, że już nie jest ci potrzebna. Najpierw ją zaniedbywałeś, teraz ni z tego, ni z owego interesujesz się nią. Zobaczysz, jeśli znów ci się odmieni, mała straci do ciebie zaufanie, a póki mogę, chciałabym oszczędzić jej rozczarowań.

- Myślisz, że mógłbym to zrobić własnemu dziecku? - zachnął się.

- Nawet byś tego nie zauważył - stwierdziła Faye. - Proszę cię, Garth, zostaw nas w spokoju. Byliśmy szczęśliwi, zanim się tu pojawiłeś.

- Czyżby? - wpadł jej w słowo. - Cindy też?

- No, dobrze, może nie byliśmy szczęśliwi, ale jakoś dawałiśmy sobie radę - przyznała.

- I sądzisz, że ze mną nie moglibyście być szczęśliwi?

- Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek mógł być z tobą szczęśliwy, Garth - odparła ze smutkiem. - Ty sam też nie umiesz być szczęśliwy, wiesz tylko, jak zdobywać dobra mate-

rialne, jak o nie walczyć. Nie potrafisz obchodzić się z ludźmi...

- Urwała, tłumiąc szloch.

- Nie jestem aż taki zły, Faye - zaprzeczył cicho, wpatrując się prosto w jej oczy.

- Właśnie, że jesteś - odrzekła, odwracając wzrok, aby nie mógł dostrzec łez, nad którymi ledwo panowała.

Wszystko mogła znieść, jego złość czy obojętność, ale nie ten miękki ton, jakim teraz przemawiał, przywodzący na myśl czasy, o których z całej siły pragnęła zapomnieć.

- W takim razie pokaż mi, jak być lepszym - poprosił. - Pokaż mi, jak mam się zbliżyć do dzieci, żeby je lepiej poznać. Pozwól mi zostać.

- Nie ma mowy! - odparowała, za wszelką cenę nie chcąc dać za wygraną. - Dom jest zbyt mały dla nas czworga.

- Więc wróć do Elm Ridge - powtórzył.

- Nie. Zrozum, Garth, między nami wszystko skończone.

Musisz się wreszcie z tym pogodzić.

- A jeśli nie zechcę?

- Może zapytasz innych o zdanie? Nie interesuje cię, co o tym sądzi reszta rodziny? - zapytała, zirytowana jego uporem.

- Uważam, że robię to, co najlepsze dla mojej rodziny - odpowiedział miękko, po czym ujął ją za rękę.

Zadrzała. Jego dotyk przypomniał jej, w jaki zaskakujący sposób zareagowała na jego bliskość przed kilkoma zaledwie dniami, choć była wtedy przekonana, iż bez problemów zdoła mu się oprzeć.

- Mamusiu, mamusiu, gotowe - dobiegł ich głosik Cindy, więc odskoczyli od siebie jak oparzeni. - Już wszystko zrobiłam, mamusiu - wysapała dziewczynka, wbiegając do salonu.

- Przeniosłam swoje rzeczy do twojej sypialni i od razu po-

sprzątałam, żebyś się nie denerwowała. I zniosłam jedną walizkę tatusia do mojego pokoju - dodała, spoglądając z uwielbieniem na Gartha.

- Nie powinnaś ich dźwigać, przecież są dla ciebie za ciężkie, kochanie - skarcił ją.

- Ależ skąd! Możemy zanieść resztę i pomogę ci się rozpakować, dobrze?

Faye zerknęła na Gartha, spodziewając się, że ujrzy na jego twarzy wyraz triumfu, tymczasem dostrzegła w jego oczach niemal błaganie. Przez moment obydwójce, ojciec i córka, wyglądali identycznie. Ich twarze w takim samym stopniu wyrażały chęć postawienia na swoim, że aż miało to efekt komiczny i Faye z trudem powstrzymała wybuch śmiechu.

- Co w tym takiego zabawnego? - zainteresował się Garth.

- Nic takiego, co byś zrozumiał - odparła szybko.

- Mamusiu! - ponagliła ją dziewczynka.

- Dobrze, niech wam będzie - ustąpiła wreszcie. - Pomóż ojcu się rozpakować.

- Hurra! - wykrzyknęła radośnie mała, tańcząc ze szczęścia.

- Tatuś wrócił!

Na schodach pojawił się Adrian.

- Naprawdę? - zapytał, wyraźnie zaskoczony.

- Tylko na jakiś czas - pospieszyła z zapewnieniem Faye.

- Nikt z nas nie wie, co z tego wyjdzie, ale spróbujemy zrobić wszystko, żeby wizyta ojca przebiegła przyjemnie.

- Tatusiu! - zawołała niecierpliwie Cindy, zbliżając się do schodów.

- Już idę! - zawołał posłusznie Garth, po czym podążył za córeczką.

Faye wprawdzie ostrzegła, że dziewczynka go ubóstwia, nie

przypuszczał jednak, że aż do tego stopnia. Radość, jaką wywołało w niej jego nagłe pojawienie się, całkowicie zbiła go z tropu, zaś jej przekonanie, iż wrócił, by uczcić jej urodziny, zmąciło spokój jego sumienia. Z uśmiechem obserwował entuzjazm, który przejawiał się we wszystkim, co robiła i mówiła, widział w niej bowiem siebie z czasów dzieciństwa.

Wieczorem znalazł Cindy, w zamyśleniu wyglądającą przez okno swego pokoiku, usiadł więc obok niej i objął ramieniem. Nie miał w tym żadnego ukrytego celu, chciał po prostu okazać, że odwzajemnia jej miłość, którą z tak wielką umością okazała mu tego dnia.

- Chyba najwyższa pora, żebyśmy obmyślili jakiś prezent urodzinowy dla ciebie - zauważył. - Może zrobisz listę tego, co chciałaś dostać?

Cindy przyjrzała się ojcu z taką uwagą, że gdyby Garth lepiej ją znał, domyśliłby się, że zbliżają się kłopoty.

- Dostanę cokolwiek zechcę? - upewniła się.

- Oczywiście.

- Naprawdę?

- Jasne, że tak. Nawet gwiazdkę z nieba, jeśli tylko tego sobie zażyczysz - zażartował.

- W takim razie chcę psa - oznajmiła.

Garth czuł się głupio rozczarowany. Kupienie psa było dziecinnie proste, a on przecież chciał pokazać, że mu na niej zależy, chciał stanąć na głowie, by dogodzić córce.

- W takim razie będziesz miała psa - odparł wreszcie. - Jutro skontaktuję się z jakimś hodowcą i przyniosę ci najpiękniejszego szczeniaka na świecie.

Nagle przypomniał sobie zarzut, jaki często stawiała mu

Faye, że nie dba o zdanie innych, lecz zawsze kieruje się swoim własnym widzimisię, więc czym prędzej się poprawił:

- To znaczy sama wybierzesz, który ci się najbardziej podoba.

Cindy pokiwała energicznie główką, uśmiechając się przy tym promiennie, co dało mu do zrozumienia, iż dziewczynka podjęła już decyzję.

- Jak się domyślam, już wiesz, dokąd chcesz się wybrać - stwierdził.

- Tak. Do schroniska.

- Dokąd?

- Do schroniska dla bezpańskich piesków - wyjaśniła. - Przechodzę obok niego codziennie w drodze do szkoły.

- Ależ, kochanie, dlaczego chcesz psa ze schroniska? - nie mógł zrozumieć. - Myślisz, że nie stać mnie, żeby ci kupić szczeniaka z rodowodem?

- Każdy chce psa z rodowodem, tatusiu, ale nikt nie chce tych ze schroniska, a one czekają i czekają... - tłumaczyła cierpliwie. - Chcę mieć pieska, którego nikt nie chce.

- Przecież nic nie wiemy o tych zwierzętach, może są chore, może mają pchły... - argumentował Garth.

- Nie, wszystkie psy w schronisku są wyleczone, zanim można je oddać nowym właścicielom - przerwała mu.

- Mimo wszystko wydaje mi się to zbyt ryzykowne, kochanie. Lepiej będzie, jak wybierzesz szczeniaka u hodowcy.

- Ale ja nie chcę szczeniaka z rodowodem - powtórzyła z uporem. - Chcę psa, który jest stary i brzydki, ślepy na jedno oko albo bez jednej łapy i z całym stadem pcheł. A jeśli nie mogę mieć takiego, to nie chcę żadnego innego.

To powiedziawszy, wstała i wybiegła, zanim Garth zdążył jakoś zareagować. Zza pleców dobiegł go chichot Faye.

- Nie przyszło ci do głowy, że Cindy nie obchodzą rodowody? - zapytała ze śmiechem. - Chce psa, który potrzebuje jej miłości.

- Przecież chyba każdy pies jej potrzebuje - zauważył sucho.

- Tak, ale szczególnie bezpański.

- Nonsens - zachnął się. - Przykro mi, ale uważam, że Cindy może mieć każdego psa, byle nie ze schroniska. I zdania nie zmienię.

- To się jeszcze okaże - odparowała. - Przypominam ci, że to nie ty rządysz w tym domu.

- Próbujesz mi udowodnić, że jestem nierozsądny, a ja tylko dbam o dobro naszej córki. To chyba nie jest w porządku.

- A czy w porządku jest to, w jaki sposób się tu dostałeś? - przypomniała.

- Postanowiłem wykorzystać każdą metodę, która może poskutkować - przyznał z niepewnym uśmiechem.

- Już wiem, po kim Cindy ma ten upór. - Uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Możesz ją spróbować przekonać, ale myślę, że i tak postawi na swoim.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cindy była na tyle taktowna, że nie napawała się otwarcie swym zwycięstwem, ale gdy w przeddzień jej urodzin wszyscy czworo szli do schroniska, aż podskakiwała z radości.

Kelly, kierowniczka schroniska, powitała dziewczynkę jak starą znajomą.

- Cindy bardzo często pomaga nam w zbieraniu funduszy dla naszych podopiecznych - wyjaśniła. - Utrzymujemy się tylko z datków ludzi dobrej woli.

- W takim razie to się może przydać - stwierdził Garth, wypisując czek.

- Dziękuję, panie Clayton. Jest pan bardzo hojny - dodała, spostrzegłszy umieszczoną tam sumę.

- Tatusiu, czy możemy kupić trochę ciasteczek dla psów? - poprosiła Cindy, wskazując stół, na którym stały torebki z psimi łakociami, sprzedawanymi po symbolicznej cenie.

- Trudno przekonać odwiedzających, żeby nie karmili zwierząt, a w ten sposób mamy kontrolę nad tym, co jedzą nasi podopieczni - wyjaśniła Kelly.

Młoda dziewczyna o imieniu Jane zawołała Kelly do telefonu, po czym podjęła się roli przewodnika Claytonów po schronisku.

- To mój pierwszy tydzień tutaj - przyznała. - Tak bardzo

kocham te zwierzęta, że najchętniej zabrałabym je wszystkie do domu.

Nawet Garth musiał przyznać, że schronisko sprawiało wrażenie schludnego i zadbanego, a pracownicy wyraźnie robili wszystko, co w ich mocy, aby zwierzęta czuły się tu jak w domu, bo, jak wyjaśniła Jane, wielu podopiecznych prawdopodobnie zostanie tu do końca swych dni. Większość psów żywołowo reagowała na obecność odwiedzających, szczekając jak najgłośniej, aby to właśnie na nie zwrócono uwagę. Jak widać, wciąż nie traciły nadziei, że ktoś je pokocha i przygarnie do siebie. Niektóre jednak siedziały cicho, jak gdyby już nie wierzyły, że ich los się odmieni.

Jane wyprowadziła kilka psów z ich zagród, Cindy poczęstowała każdego ciasteczkami i uściskała serdecznie, ale żaden z nich nie był tym, którego szukała.

- Jak go zobaczę, to od razu będę wiedziała - wyjaśniła, gdy ojciec zapytał ją, po czym pozna tego wymarzonego.

Faye prychnęła śmiechem, widząc powątpiewający wyraz twarzy Gartha.

- Pamiętam, jak kiedyś mówiłeś dokładnie to samo identycznym tonem - stwierdziła w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie. - Szukałeś wtedy majstra na swą pierwszą budowę i w końcu wybrałeś jakiegoś dziwaka, upierając się, że to właśnie ten, o którego ci chodzi.

- I nie miałem racji?

- Miałeś, miałeś - przyznała. - Twój instynkt nigdy cię nie zawiódł.

Jej przyjazne nastawienie wobec męża wynikało z tego, że świeciło pięknie słońce, dzieci były wyraźnie w doskonałych humorach, a sam Garth zachowywał się przyzwoicie, wsłuch-

jąc się w każde słowo córki. Widząc radosne spojrzenie dziewczynki, była gotowa wybaczyć mu prawie wszystkie błędy.

Było jeszcze coś, do czego nie miała ochoty przyznać się nawet sama przed sobą, a mianowicie przyjemność, jaką sprawiła jej reakcja Gartha, gdy ujrzał ją tego ranka w dopasowanej żółtej bluzce i kremowych spodniach.

- Schudłaś - zauważył z błyskiem w oku. - Straciłaś pewnie z dziesięć kilo.

- Nie, tylko siedem - westchnęła. - Ale chciałabym zrzucić jeszcze ze trzy.

- I tak trzymać, wyglądasz fantastycznie! - pochwalił.

Zachowanie ścisłej diety kosztowało ją wiele wysiłku i wymagało niesłuchania silnej woli, dlatego było jej miło, gdy ktoś docenił te starania. Kendall stwierdził jedynie, że wcześniej wyglądała równie dobrze, co może nie sprawiło jej specjalnej przykrości, ale nieco rozczarowało.

- Och, tatusiu, popatrz tylko! - wykrzyknęła nagle Cindy.

- Biedny piesek, jest taki smutny!

Największy bernardyn, jakiego Faye kiedykolwiek widziała, wpatrywał się w nich smutnymi brązowymi oczami stworzenia, które z godnością znosi swą ciężką dolę. Gdy Cindy zawołała go, zamachał ogonem i podszedł do ogrodzenia.

- Chciałabym go przytulić - poprosiła dziewczynka.

- Czy to bezpieczne? - zaniepokoiła się Faye, gdy Jane otwierała drzwi zagrody. - Przecież on jest bardzo duży...

- Proszę się nie obawiać, to najłagodniejszy pies w całym schronisku.

- Bernardyny są bardzo łagodne - wtrącił Adrian. - Poza tym są posłuszne, spokojne i inteligentne, dlatego biorą udział w górskich akcjach ratunkowych.

- A skąd ty to wszystko wiesz? - zainteresował się Garth, ponieważ wyraźnie było słychać, że chłopiec cytuje czyjąś wypowiedź.

- Od Kena - odparł. - On wie bardzo dużo na temat tej rasy.

Uśmiech zniknął z twarzy Gartha, ale nic na to nie odpowiedział. Tymczasem Cindy przytuliła ogromnego psa, który z widocznym entuzjazmem przyjmował jej czułości, a gdy szczełnął radośnie, niemal ogłuszył wszystkich, którzy się nad nim pochylali.

- Nazywa się Barker - przedstawiła go Jane, odsłoniwszy uszy, które przed chwilą odruchowo zakryła dłońmi. -I potrafi okropnie hałasować, jak sami właśnie słyszeliście. Jego właściciel zmarł pół roku temu, a że nie miał żadnej rodziny, pies trafił do nas. Nikt nie chce go przygarnąć, bo jest taki duży.

- Jest śliczny - westchnęła Cindy, wtulając twarz w gęste futro Barkera.

- O, tak - zgodził się Adrian.

- Hej, dzieci, dajcie spokój - zaniepokoiła się Faye. - Przecież wiecie, że jest dla nas za duży, nie zmieści się w naszym niewielkim domu.

- Dlaczego? - zaprotestował niespodziewanie Garth. - Można go wyprowadzać na łąkę za domem, żeby sobie pobiegał. Moim zdaniem to idealny wybór.

Barker wyciągnął prawą łapę, którą dzieci z powagą uściśnieły.

- Tatusiu, on chce, żebyś się z nim przywitał - oznajmiła Cindy.

Faye nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy Garth potrząsnął wyciągniętą ku niemu szeroką łapą.

- Bardzo miło mi pana poznać - powiedział grzecznie, czym wywołał u dzieci salwę śmiechu.

Raz i drugi poczęstował psa ciasteczkami i nie minęła chwila, jak głowa bernardyna ufnie spoczęła na jego kolanach.

- Lubi cię, tatusiu - zauważyła rozpromieniona Cindy.
- Proszę cię, nie zachęcaj ich - szepnęła przerażona Faye.
- Nie możemy go wziąć, dom jest stanowczo za mały.
- Ale przecież chcą właśnie jego - odparł, podnosząc ku niej wzrok.

- Garth, wiem doskonale, co ci chodzi po głowie i nie myśl, że pozwolę sobą manipulować - zapewniła.

- Mamusiu, tatusiu, ja chcę Barkera - oznajmiła Cindy, szarpiąc ich za rękawy.

- Kochanie, przecież wiesz, że jest za duży - próbowała tłumaczyć Faye.

- Wcale nie, jest w sam raz - upierała się dziewczynka.

- Kocham go i on mnie też, i chce z nami zamieszkać.

- Oczywiście, że tak - poparł ją Garth, unikając starannie spojrzenia żony. - Nie możemy go teraz rozczarować.

Faye nie mogła uwierzyć, że można być aż tak pozbawionym wszelkich skrupułów. Pod pozorem miłości dla córki, próbował urządzić ich życie po swojemu.

Gdy Faye oraz Garth znaleźli się z powrotem w gabinecie Kelly, okazało się, że sprawa Barkera nie jest taka prosta.

- Nie powinniście byli w ogóle go spotkać, ale Jane jest tu nowa i nie ma pojęcia, że Barker to nasz stały mieszkaniec - odparła kierowniczka, gdy poinformowali ją o swym wyborze.

- A to dlaczego? - dopytywał się Garth.

- Jest w zaawansowanym wieku - wyjaśniła. - Ma wprawdzie dziesięć lat, ale z zasady im większy pies, tym krócej będzie żył, a musicie państwo wiedzieć, że duży procent bernardynów

umiera właśnie w wieku dziesięciu lat. Proponuję wybrać młodszego psa, póki jeszcze nie jest za późno.

Jednak z promiennych twarzyczek dzieci, które bawiły się z nowym przyjacielem, nic nie wiedząc o zaistniałych komplikacjach, bez trudu można było wyczytać, iż było już za późno, więc Kelly, chcąc nie chcąc, zaczęła przygotowywać niezbędne dokumenty.

- Teraz rozpocznie się miesiąc próbny, co znaczy, że nie od razu zostaniecie państwo właścicielami Barkera, dopiero wtedy, gdy po wizycie u państwa zadecyduję, że pies będzie miał odpowiednie warunki.- poinformowała.

- Proszę się nie obawiać, będzie miał wszystko, czego mu potrzeba - zapewnił Garth.

- Nie masz wstydu - syknęła Faye, gdy kierowniczka zostawiła ich na moment samych. - Ten pies długo nie pożyje, ale nic cię nie obchodzi, jak dzieci będą cierpieć, gdy coś mu się stanie. Dla ciebie najważniejsze jest, że teraz postawisz na swoim i pokażesz się im jako kochany tatuś.

- Faye, przecież Cindy jest szczęśliwa - zauważył. - Poza tym, jak Barker umrze, kupimy nowego psa.

- Nic nie rozumiesz. Przecież to nie będzie to samo.

- Postaram się wybrać takiego samego - zapewnił.

- Tak jak myślałam, nie masz o tym zielonego pojęcia - skomentowała, machnąwszy lekceważąco ręką.

Zanim zdążył odpowiedzieć, do gabinetu powróciła Kelly i dokończono formalności, tak więc od tej chwili Barker mógł z nimi oficjalnie zamieszkać.

Następnego dnia przypadały urodziny Cindy. Faye podarowała jej dzinsy oraz zestaw kosmetyków, stosownych dla ele-

gantek w jej wieku, zaś Adrian kupił kasetę wideo z jej ulubionymi bajkami. W ostatniej chwili Faye wpadła na genialny pomysł i dokupiła bawełnianą koszulkę z podobizną bernardyna i przyczepiła do niej karnecik: „Dla Cindy od kochającego Barkera”. Wprawdzie Garth podarował małej psa, ale Faye знаła doskonale zwyczaje męża i wiedziała, że jego zdaniem porządny prezent musi kosztować fortunę, bo inaczej jest nieważny, dlatego też zastanawiała się, co ojciec może kupić w prezencie ośmioletniej córce, o której praktycznie nie wie nic. Zapomniała jednak, że Garth ma wspaniałą sekretarkę, która poświęciła przerwę na lunch, by córeczce szefa kupić gustowny komplet, złożony z naszyjnika i bransoletki.

Otworzywszy otrzymane podarunki i przeczytawszy kartki z życzeniami, Cindy taktownie skierowała uwagę wszystkich na brata.

- Wiesz, Adrian ma dziś bardzo ważny mecz - wyjaśniła Barkerowi. - Wszyscy idziemy mu kibicować. Jak wrócimy, opowiem ci dokładnie, co się działo.

Punktualnie o jedenastej po Adriana przyjechał ojciec jednego z kolegów z drużyny, by zabrać go oraz kilku innych piłkarzy na stadion. Reszta rodziny miała do nich dołączyć godzinę później. Jednak gdy się już zbierali, okazało się, iż Barker nie miał najmniejszego zamiaru zostać sam w domu. Pomimo próśb i nakazów Cindy, powędrował za nią do samochodu, a gdy Garth, chwyciwszy go za obrozę, próbował zaciągnąć go do domu, pies zapał się łapami i nie było mowy o ruszeniu go z miejsca.

- Pewnie boi się zostać sam - domyśliła się Cindy. - Myśli, że możemy do niego nie wrócić.

- Przecież to tylko pies - zaprotestował Garth.

Wszystko jednak wskazywało na to, że dziewczynka ma rację. Straciwszy jednego właściciela, Barker postanowił najwyraźniej, że nie dopuści do odejścia kolejnego, więc gdy tylko otwarto drzwi auta, usadowił się wygodnie na tylnym siedzeniu obok swej ukochanej pani.

- Możesz spokojnie dać za wygraną - poradziła Garthowi Faye, dostrzegając wyraz determinacji na twarzy córki.

- Czy wiesz, co ten pies robi z tapicerką? - jęknął. - Dopiero co ją oczyściłem po tym, jak wczoraj wieźliśmy go do domu.

- W takim razie będziesz musiał oczyścić ją jeszcze raz - odparła z udawanym współczuciem. - Widzisz, problem w tym, że Barker jest taki duży. Ale, o ile pamiętam, przecież chciałeś dużego psa.

- Doskonale się bawisz całą tą sytuacją, prawda? - mruknął.

- Ja? Skądże znowu! - zaprzeczyła z niewinnym wyrazem twarzy.

Garth z rezygnacją włączył silnik, ale zamiast ruszyć, pochylił się nagle do przodu, pocierając ucho.

- Cindy, jeśli nie zmusisz tej bestii, żeby przestała mnie lizać, zostawię was obydwój w domu - zapowiedział.

- Barker, jesteś bardzo, ale to bardzo niegrzeczny - skarciła swego przyjaciela Cindy.

Pies potwierdził to szczeknięciem, na co Garth skrzywił się, zaś Faye wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

Na meczu zgromadziło się więcej publiczności, niż Garth mógł przypuszczać.

- To zawody międzyszkolne - wyjaśniła Cindy. - Ćwierćfinały i w tym roku mamy bardzo duże szanse, żeby zdobyć puchar. Ken mówi, że Adrian jest bardzo dobrym piłkarzem.

- Jaki Ken?

- Przyjaciół mamusi - poinformowała niczego nie podejrzewającą Cindy. - Jest trenerem drużyny.

- Prawdopodobnie dziś go nie będzie - pospieszyła z wyjaśnieniem Faye. - Zresztą nie jest tak naprawdę trenerem, po prostu od czasu do czasu zastępuje trenera, który ostatnio nie najlepiej się czuje. Ale dzisiaj... ojej... - urwała, wpatrując się w boisko.

Garth powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem i spostrzegł, iż na stadionie pojawili się chłopcy z drużyny Adriana w towarzystwie wysokiego brodatego mężczyzny.

- Jak rozumiem, to jest właśnie Kendall Haines - mruknął.

- Tak - przyznała z niejakim ociąganiem Faye. - Ale naprawdę nie miałam pojęcia, że się dziś pojawi, mówił mi, że musi dokończyć książkę, a goni go termin.

Przypatrywał się, z jaką uwagą jego syn wsłuchiwał się w słowa trenera, który coś wyjaśniał drużynie. Chłopiec był tak tym przejęty, że dopiero gdy gracze biegli na środek boiska, zerknął na trybunę, by sprawdzić, gdzie jest jego rodzina, co sprawiło, iż jego ojciec nieoczekiwanie poczuł ukłucie zażdrości.

Faye wraz z Cindy od samego początku meczu głośno kibicowały drużynie Adriana, gdy tylko któryś z jej członków był przy piłce, a kiedy pod koniec pierwszej połowy to właśnie Adrian strzelił gola, z radości aż zerwały się z miejsc. Garth przez dłuższą chwilę próbował pochwycić jego spojrzenie, gdy zaś mu się to udało, pokazał synowi uniesiony kciuk. Nie to jednak przywołało na twarz chłopca promienny uśmiech, lecz okrzyk Kendalla: „Dobra robota, Adrian”.

Garth myślał o tym wszystkim, co powinien w tej chwili robić, o spotkaniach, w których miał tego dnia brać udział,

o kiepskich usprawiedliwieniach, jakie podawał dla wyjaśnienia swej nieobecności. I po co to wszystko? Żeby przyglądać się, jak własny syn z uwielbieniem wpatruje się w obcego faceta? Naraz poczuł na dłoni ciepły dotyk rączki Cindy. Tylko na nią mogę liczyć, pomyślał ze zdumieniem, odpowiadając na jej uśmiech. Paradoksalnie to ona, o której myślał najmniej i nawet nie trzymał na wierzchu jej zdjęcia, jako jedyna okazała mu miłość i zaufanie. Faye była wobec niego chłodna, chyba że się z niego wyśmiewała, zaś Adrian wciąż trzymał się na dystans. Poczuł, że faktycznie jest skończonym draniem, za jakiego uważała go żona, bo zamiast odpowiedzi córce tą samą bezinteresowną miłością, jaką mu ofiarowała, kalkulował sobie, jak by się tu jej przypodobać, nie chcąc stracić jedyne go sojusznika, jakiego miał we własnej rodzinie. Sam nie rozumiał, jak w ogóle ma czelność spojrzeć małej w oczy, toteż zdegustowany odwrócił wzrok.

- Coś się stało, tatusiu? - zaniepokoiła się.

- Ależ skąd! - zaprzeczył szybko. - Po prostu nagle dotarło do mnie, jaka jesteś śliczna.

Cindy rozpromieniła się, więc pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło.

Jak się okazało, gol, zdobyty przez Adriana, był jedynym w tym meczu, więc po końcowym gwizdku zwycięska drużyna na ramionach zniosła swego bohatera z boiska.

- Doskonale, synu - pochwalił Garth, gdy całą rodziną zeszli na trawę.

- Naprawdę widziałeś, jak strzeliłem bramkę? - dopytywał się Adrian, wpatrując się w ojca roziskrzonym spojrzeniem.

- Oczywiście.

- Myślałam, że cię dzisiaj nie będzie - Faye szepnęła na

stronie do Kendalla. - Mówiłeś, że musisz dokończyć pisanie książki.

- Tak, ale skończyłem ją wczoraj wieczorem - wyjaśnił.
- Czy to jest...? - Zerknął w kierunku Gartha.

- Tak, to on.

- Wolałbym, żeby nie był aż taki przystojny. - Skrzywił się.

- Nie mów tak, przecież wiesz, że dla mnie on już nic nie znaczy - poprosiła.

W tym momencie Garth odwrócił głowę w ich stronę, nie była więc pewna, czy usłyszał to, co mówiła, choć tak naprawdę zupełnie jej to nie obchodziło. Chcąc nie chcąc, dokonała prezentacji obydwu mężczyzn i ku jej szczeremu zdumieniu, Garth zachował się w sposób cywilizowany. Oczywiście nie dało się nie zauważyć, że obydwaj dokładnie mierzyli się wzrokiem, ale było to całkowicie zrozumiałe, wziąwszy pod uwagę sytuację.

- Ken jest najlepszym trenerem, jakiego kiedykolwiek mieliśmy - oznajmił Adrian, gdy jego ojciec pogratulował Kendallowi zwycięstwa drużyny. - Wie wszystko o futbolu.

- Nonsens. - Haines machnął ręką. - To tylko wasza zasługa, jesteście po prostu piekielnie zdolni.

- Czy to znaczy, że jestem wystarczająco dobry, żeby zostać piłkarzem? - zapytał z nadzieją w głosie Adrian.

- Chyba za wcześniej na takie pytania? - wtrącił się Garth, urażony, że syn znów poświęca całą swą uwagę temu drugiemu.

- Poza tym istnieją przecież jeszcze inne ciekawe rzeczy poza piłką.

Natychmiast pożałował, iż nie zdołał utrzymać języka za zębami, ponieważ w jednej chwili z twarzy chłopca zniknął uśmiech.

- Jeśli będziesz solidnie pracować, sam w przyszłości zde-

cydujesz, czym chcesz się zająć - odparł Kendall, przywołując ponownie uśmiech na twarzy Adriana.

W tym momencie Barker uznał najwyraźniej, że wystarczająco długo już czekał, żeby ktoś zwrócił na niego uwagę, więc szczeknął najdonośniej jak potrafił.

- Barker też tak uważa - potwierdziła Cindy.
- To twój pies? - zainteresował się Kendall.
- Tatuś podarował mi go na urodziny - pochwaliła się.
- Jest piękny. - Kendall przeciągnął dłonią po miękkim futrze bernardyna. Próbował mu zajrzeć do pyska, ale pies wywinął się i zaczął obwąchiwać jedną z jego kieszeni. - Dobrze już, dobrze, wiem, o co ci chodzi. Proszę.

To powiedziawszy, wydobył coś z kieszeni i rzucił psu, który połknął to błyskawicznie.

- Co to było? - zapytała zaciekawiona Faye.
- Anyżek - wyjaśnił. - Psy go uwielbiają, więc zawsze noszę trochę w kieszeniach dla moich psów.
- Jak myślisz, Ken, czy Barker jest zdrowy? - chciała wiedzieć Cindy.
- Tak, ale nie dawajcie mu za dużo słodyczy - przestrzegł.
- Nie wolno mu przybrać na wadze.
- Proszę, oto opinia eksperta - mruknął Garth niezbyt przyjaznym tonem.

- Nie uważam się za eksperta - sprostował Kendall. - A przynajmniej nie takiego, jak mój kolega jeszcze z czasów studenckich, James Wakeham. Specjalizuje się w bernardynach i jest w tej chwili jednym z najlepszych weterynarzy na świecie.

Podczas gdy Cindy zadawała mu kolejne pytania, dotyczące pielęgnacji Barkera, Garth znalazł sobie inny temat do rozmy-

ślań, zależało mu bowiem szczególnie na tym, aby teraz nie wybuchnąć, a szybko ubywało mu cierpliwości.

- Może ty powiesz Cindy, jak się opiekować psem? - mruknęła Faye, jak gdyby umiała czytać w myślach.

- Nie mam czasu czytać tomów na temat pielęgnacji bernardynów - odparł zniecierpliwiony.

- Ale zdaje się, że uważasz, że należy dogłądać swych inwestycji - przypomniała. - A ten nagły przypływ uczuć wobec Cindy, to przecież nic innego jak tylko inwestycja.

- Jesteś już zdecydowana, żeby mieć o mnie jak najgorsze zdanie, prawda?

- Sam nawet nie masz pojęcia, jak mi to ułatwiasz - odparowała, odwracając się od niego.

Na szczęście niezręczne spotkanie dobiegło wreszcie końca, tylko Adrian jako jedyny ociągał się z pożegnaniem, obiecując solennie, że pojawi się na najbliższym treningu.

- Pod warunkiem, że nie będziesz zaniedbywał nauki - wtrącił się Garth. - Musisz przecież myśleć o swej przyszłej karierze zawodowej.

Adrian, zajęty Barkerem, nie słyszał słów ojca, dotarły one jednak do uszu Kendalla.

- Chyba trochę za wcześnie w jego wieku na myślenie o karierze - zauważył cicho. - Zresztą nie ma przecież potrzeby odbierać mu w tej chwili marzeń o karierze piłkarza.

- Tylko że świat jest bezwzględny i ci, którzy marzą, mogą wypaść z rytmu - odparował Garth. - I byłbym wdzięczny, gdyby nie mieszał się pan w wychowanie mojego syna.

- Ale ja tylko...

- Już ja dobrze wiem, o co panu tylko chodziło - uciął Garth.

Na szczęście, Faye zdążyła już odejść, toteż nie słyszała tej wymiany zdań, a nikt z rodziny nie spostrzegł, że w drodze powrotnej Garth był cokolwiek milczący.

- Och, tatusiu! - westchnęła Cindy, gdy przyszedł ją utulić na dobranoc. - Czy Adrian nie był dziś wspaniały?

- Był całkiem niezły - przyznał.

- Całkiem niezły? - powtórzyła. - Był najlepszy! Chciałabym móc coś robić tak dobrze, jak on.

- Nie mów tak, kochanie. - Pogłaskał ją delikatnie po policzku. - Przecież są rzeczy, w których ty też jesteś dobra.

- Ale nie tak dobra, jak Adrian. Jutro będę czyścić buty, w których dziś grał - oznajmiła z dumą w głosie. - Pozwolił mi.

Trudno byłoby nazwać Gartha postępowym mężczyzną, ale słowa córki poruszyły go do głębi.

- Niech sam je sobie czyści - obruszył się. - Przecież nie jesteś jego niewolnicą.

- Nie, ale chcę to dla niego zrobić - wyjaśniła dziewczynka.

Wobec tej pełnej uwielbienia deklaracji Garth nie miał już właściwie żadnych argumentów. Domyślił się, że potrzeba uwielbiana kogoś leżała w naturze Cindy, co w przyszłości mogłoby narazić jego córkę na złe traktowanie ze strony nieodpowiedniego mężczyzny. Przypomniała mu się inna para patrzących z podziwem oczu, tak bowiem kiedyś wpatrywała się w niego Faye. Z radością zajmowała się domem, prasowała jego koszule, z taką samą dumą przygotowywała mu drugie śniadanie do pracy. Nigdy nie kryła się ze swym ślepym uwielbieniem, nie przejmowała się, że ktoś mógłby z niej szydzić. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego i w którym momencie przemieniła się w tę skrytą, pewną siebie kobietę, jaką była teraz.

- Śpij już - poprosił nagle, szczelnie otuliwszy córeczkę kołdrą.

- Dobranoc, tatusiu. Dziękuję ci za najlepsze urodziny w moim życiu.

- Naprawdę uważasz, że były najlepsze? - Uśmiechnął się.

- Tak, bo wróciłeś specjalnie dla mnie.

- Jasne, że specjalnie dla ciebie, słoneczko - zapewnił, starając się samemu w to uwierzyć. - Przecież mimo wszystko zawsze będę twoim tatusiem. Śpij dobrze - szepnął, po czym pochyliwszy się, pocałował ją w czoło.

Gdy tylko zjawił się w biurze w poniedziałkowy rano, poleciał sekretarce, by zdobyła mu książkę o pielęgnacji psów, ze szczególnym uwzględnieniem bernardynów. W porze lunchu na jego biurku pojawił się gruby podręcznik, więc przejrzał go pobieżnie, jedząc kanapkę.

Pod koniec dnia czuł się kompletnie wyczerpany i nie miał już ochoty absolutnie na nic. Jeden z dostawców nie dowiózł na czas niezbędnych materiałów, obiecujący klient w ostatniej chwili zerwał negocjacje, inny zaś próbował naiwnym usprawiedliwieniem wymóc na nim przesunięcie terminu spłaty należności. Nic jednak nie zdołało tak go zirytować, jak odkrycie, że autorem jednego z rozdziałów książki o pielęgnacji psów był Kendall Haines.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powoli Faye przyzwyczała się do przebywania z Garthem pod jednym dachem, choć nieraz przyłapywała się na tym, że jego fizyczna obecność nie pozwalała jej się skupić, co oczywiście niepomernie ją irytowało.

- Co dzisiaj robiłaś? - zapytał pewnego wieczoru.

- Byłam u Kendalla - odparła spokojnie.

- Czy było to naprawdę konieczne? - W jego głosie wyraźnie słyszała cień irytacji.

- A dlaczego niby miałabym nie odwiedzać mego narzeczonego? - odparowała.

Garth zacisnął usta i choć wyraźnie widać było, że chciałby wiedzieć więcej, powstrzymał się od zadawania dalszych pytań.

Szczerze mówiąc, wizyta u Kendalla nie poprawiła jej nastroju, jak się tego spodziewała. Żaliła się na męża, w nadziei, iż zyska zrozumienie i słowa otuchy, tymczasem Kendall okazał jej jedynie zniecierpliwienie.

- Czy musisz psuć tych kilka chwil, które możemy spędzić razem, rozmową o twoim mężu? - zapytał, marszcząc czoło.

- Przepraszam - odpowiedziała chłodno. - Nie chciałam cię zanudzać.

Rozumiała, o co chodzi, Kendall bowiem nigdy nie krył, że pragnie, aby poświęcała mu całą swą uwagę, teraz zaś nie otrzymywał tyle zainteresowania, co zwykle. Czy kierowała nim

tylko złośliwość, gdy zaproponował, by wróciła do Elm Ridge, tak jak chciał tego Garth?

- Może wreszcie wybijesz go sobie z głowy - zauważył nieco kaśliwie. - Najwyższa pora.

- Jesteś niesprawiedliwy. Wiesz przecież, że między mną i Garthem wszystko dawno skończone.

- Cóż, mam taką nadzieję, ale odnoszę od pewnego czasu wrażenie, że znalazłem się w trójkącie, a to mnie zupełnie nie pociąga. - Uśmiechnął się krzywo. - Może więc, gdy wrócisz do swego dawnego domu, przypomnisz sobie, dlaczego kiedyś stamtąd uciekłaś.

- Ależ, Kendall, przecież wiesz, że cię kocham - zaprotestowała.

- Naprawdę? A może po prostu uciekasz przed mężem? Albo będziesz w pełni moja, albo nic z tego. Nie chcę być tylko twoim schronieniem przed Garthem Claytonem.

- Kocham cię - powtórzyła z naciskiem.

- W takim razie nie mam się czego obawiać - uciał.

W rzeczywistości wcale nie była taka pewna, czy istotnie wszystko było w porządku, bo choć wciąż istniała wrogość pomiędzy nią i Garthem, nie mogła zaprzeczyć temu, że mąż nadal ją pociągał i wszelka fizyczna bliskość między nimi stanowiła pewne niebezpieczeństwo. Może faktycznie z tego względu przeprowadzka do Elm Ridge stanowiła całkiem niezłe rozwiązanie, gdyż dom był tak duży, że praktycznie wykluczał możliwość bliższego kontaktu. Z drugiej jednak strony Garth mógłby potraktować jej zgodę jako swą wygraną, a tego zdecydowanie nie chciała.

Niespodziewanie kwestię tę rozwiązał Barker. Jego ulubioną zabawą były wspólne gonitwy wraz z Cindy i Adrianem przez

całą długość domu. Pewnej soboty postanowił urozmaicić zabawę, przewracając kosz z bielizną do prania, więc Faye rzuciła się na ratunek rodzinnej garderobie i chwilę później całą czwórka tarzali się po podłodze wśród śmiechu i pisków. W tym właśnie momencie do drzwi zastukała Kelly, kierowniczką schroniska, by sprawdzić, jak miewa się jej podopieczny.

- Kiedy zgodziłam się, żeby państwo wzięli Barkera, nie zdawałam sobie sprawy, że ten dom jest taki mały - stwierdziła ze smutkiem, gdy zasiedli do herbaty. - Taki wielki pies potrzebuje dużo przestrzeni w domu i obszernego ogrodu.

- Ale zabieramy go na spacer na łąkę za domem - zapewniła Faye.

- Codziennie?

- Nie, raczej nieregularnie - musiała przyznać Faye, postanowiwszy przemilczeć fakt, że ostatnio Barker urządził sobie tam polowanie na wiewiórki, które na szczęście były na tyle sprytne, iż zdążyły mu uciec.

- Jak państwo pamiętacie, wspominałam, że jeśli warunki, jakie zapewnicie psu, nie będą satysfakcjonujące, będę zmuszona go wam odebrać - przypomniała Kelly.

Cindy i Adrian podnieśli taki krzyk, że Kelly na moment aż zakryła dłońmi uszy.

- Wiem, że będzie wam ciężko się z nim rozstać, ale to nie w porządku wobec Barkera, trzymać go w tak niedużym domu - zwróciła się do dzieci.

- Ale my go kochamy i on nas też - zapewniła solennie Cindy. - Tatusiu, nie pozwól, żeby zabrali nam Barkera!

Wzrok Gartha spoczął na Faye, która doskonale wiedziała, co się szykuje. Zdawała sobie sprawę, że za chwilę zostanie

zmuszona do podjęcia decyzji, która jej w najmniejszym stopniu nie odpowiadała, stanowiła jednak jedyne wyjście z sytuacji.

- Mamy możliwość zamieszkania w większym domu ze sporym ogrodem, są jednak pewne trudności... - odezwał się Garth, wpatrując się intensywnie w oczy żony.

- Właściwie nie ma żadnych przeszkód, żebyśmy się tam przenieśli - wyrzuciła jednym tchem, czując, że została przyparta do muru. - Elm Ridge stoi pusty więc możemy równie dobrze przeprowadzić się już jutro. Kelly, może odwiedzi nas tam pani w przyszłym tygodniu?

Dzieci wydały z siebie okrzyk radości, zaś zdezorientowany Barker z przyzwyczajenia im zawtórował.

Po wyjściu Kelly, Faye zebrała naczynia i udała się do kuchni, aby zmywając, dać sobie trochę czasu na przemyślenie sytuacji, w jakiej się znalazła. Musiała pogodzić się z tym, że Garth ją wymanewrował, jednak to tylko wzmogło jej determinację, by nie iść na żadne dalsze ustępstwa.

- Cieszę się, że mamy to już za sobą - oznajmił Garth, wchodząc do kuchni.

- Jeśli cokolwiek mamy za sobą, to tylko nasze małżeństwo - odparła stanowczo. - Nie łudź się, nic się w tym względzie nie zmieniło.

- Chyba jednak tak, skoro wracasz do domu - zauważył.

- Nie wracam do domu, zmieniam tylko mieszkanie i to w dodatku jedynie na jakiś czas. Nadal chcę rozwodu i gdy tylko go dostanę, zamierzam wyjść za Kendalla. Nie mam zamiaru żyć z tobą jak żona z mężem, zapamiętaj to sobie.

- A jeśli ja mam na ten temat inne zdanie?

- Nic mnie to nie obchodzi. - Wzruszyła ramionami. - Owszem, udało ci się ściągnąć nas z powrotem do Elm Ridge,

ale na tym koniec. Nie jestem już twoją żoną i będę robić, co zechcę.

- Wiesz, czasem mam wrażenie, że mówienie do ciebie jest tyle warte, co rzucanie grochem o ścianę - zdenerwował się.

- Przedtem nie byłaś taka uparta!

- Zmieniłam się.

- Zauważyłam - burknął.

- Ty zresztą też - odparowała. - Ja nie jestem tą samą uległą dziewczyną, z którą się ożeniłeś, a ty nie jesteś tym samym kochającym, czułym mężczyzną, za którego wyszłam. To właśnie tobie zawdzięczam, że nauczyłam się samodzielności. - Uśmiechnęła się lekko. - Wyobraź sobie, że jestem twoją gospożą.

- Ale już mam jedną, Nancy - zaprotestował.

- W takim razie będziesz miał dwie - skwitowała. - Jak każda gospożą mam prawo do własnego życia i mój chlebodawca nie powinien się do niego wtrącać. Oczywiście pod warunkiem, że nie chce oberwać po nosie. Cieszę się, że mamy tę rozmowę za sobą - powtórzyła niemal dokładnie jego słowa.

- Jeszcze nie... - próbował wpaść jej w słowo.

- Ależ tak, wierz mi, mamy ją za sobą - zapewniła z przekornym uśmiechem.

Nancy powitała ich entuzjastycznie, szczęśliwa, że wreszcie „ten wielki dom odżyje”, jak się wyraziła, gdy wraz z Faye piły kawę, siedząc przy kuchennym stole.

- Od czasu, gdy odeszliście, Garth stał się nie do wytrzymania - wyznała. - Nie, żeby kiedykolwiek był szczególnie miłutki...

- Kiedyś był - stwierdziła Faye w zamyśleniu, po czym skarciła się w duchu za bezsensowne wracanie do przeszłości.

Adrian i Cindy z radością pobiegli do swych dawnych pokojów, a po kilkunastu minutach szybkiego rozpakowywania rzeczy, pospieszyli do ogrodu, by pokazać go oszalałemu ze szczęścia Barkerowi. Niemal natychmiast doszło do niezbyt przyjemnego spotkania psa z Fredem, mrukliwym ogrodnikiem, który przychodził dwa razy w tygodniu, by doglądać grządek i klombów. Fred miał ugruntowaną opinię na temat psów, traktujących jego świeżo opielone grządki, i nie omieszkał jej natychmiast wyrazić, ale Barker nic sobie z tego nie robił.

Szybko okazało się, że pies ma mocno rozbudowany instynkt samozachowawczy, który kazał mu robić wszystko, aby przypodobać się Nancy. W ciągu kilku dni udało mu się urobić ją do tego stopnia, że przeszła od: „Zabierz te swoje zabłocone łapska z mojej kuchni!” do: „Biedny pieseczku, czy oni w ogóle cię karmią?”.

Ku swemu zdumieniu, Faye błyskawicznie przyzwyczała się do nowej sytuacji, co było o tyle łatwe, iż Garth zostawił ją w spokoju, spędzając niemal całe dnie w pracy, zaś wolny czas poświęcając dzieciom. Cindy i Adrian byli tak szczęśliwi, że mają do dyspozycji ogromny ogród, iż w pewnym momencie poczuła wyrzuty sumienia, że przed dwoma laty zachowała się samolubnie, pozbawiając ich przywileju mieszkania w Elm Ridge. Gdy jednak pomyślała o równie dużym domu Kendalla oraz ogrodzie, w którym mieszkało kilka uratowanych przez niego zwierząt, odzyskała spokój sumienia, wiedziała bowiem, że byłby tam równie szczęśliwi.

Garth wręczył jej prezent urodzinowy z dwudniowym wyprzedzeniem. Ku jej zaskoczeniu, podarunkiem tym okazał się

supernowoczesny komputer, taki sam, jakim posługiwał się on sam, a na widok którego swego czasu aż zzieleniała z zazdrości. Tak doskonały sprzęt niewątpliwie usprawniłby jej pracę, nie potrafiła się jednak w pełni z niego cieszyć, podejrzewała bowiem, że Garthem kierowały nie do końca czyste intencje.

- Czyżbyś chciał w ten sposób udowodnić mi, że bez twojej pomocy nie jestem w stanie odpowiednio wykonywać swojej pracy? - nie wytrzymała.

- No wiesz?! - zachnął się. - Nigdy nie pojmę twojego rozumowania! Ile razy mi mówiłaś, że chcesz być niezależna i że cię ograniczam, a wiesz, co cię tak naprawdę ogranicza zawodowo? Ten twój komputer prosto z epoki kamienia łupanego! Więc kupiłem ci nowy, ale ty oczywiście musisz doszukiwać się w tym jakichś podtekstów!

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem wyszedł, trzaskając drzwiami.

Z niemałym zdziwieniem Faye zdała sobie sprawę, że tym razem nie udawał, lecz był faktycznie zdenerwowany. Po dłuższej chwili zastanowienia podażyła za nim do gabinetu.

- Przepraszam, nie powinnam była tego powiedzieć - przyznała od progu.

- Naprawdę uważasz mnie za takiego drania? - zapytał, spoglądając na nią smutno.

- Nie, to, co zrobiłam, było niewybaczalne.

- Jestem w stanie wybaczyć ci niemal wszystko, jeśli nie odmówisz przyjęcia tego prezentu.

- Nie odmówię. - Uśmiechnęła się. - Za to poproszę cię, żebyś mnie nauczył obsługiwać to cacko.

- No, teraz to co innego. - Rozchmurzył się.

Dzieci były zachwycone nowym komputerem, lecz oburzyły się, gdy usłyszały, z jakiej to okazji.

- Tatusiowie nie dają mamusiom komputerów na urodziny - pouczyła Cindy.

- Tak mówisz? - zastanowił się. - Uważasz, że powinno to być coś bardziej romantycznego? Będę miał to na uwadze.

Następnego dnia, gdy Faye była pochłonięta pracą, w gabinecie Gartha zadzwonił telefon, a jako że Nancy poszła po zakupy, nie było komu go odebrać, więc pobiegła czym prędzej i z tego pośpiechu, podnosząc słuchawkę, zrzuciła cały aparat. Gdy go podniosła, kobieta na drugim końcu linii już coś mówiła.

- Gdzie ty się podziewasz? - pytała nieznajoma, śmiejąc się kokieteryjnie. - Zwykle jesteś tak punktualny, że można według ciebie nastawiać zegarek.

- Słucham? - wtrąciła zdumiona Faye.

Na drugim końcu linii zapadła niezręczna cisza.

- Myślałam, że rozmawiam z panem Claytonem - odezwała się wreszcie tamta.

- Nie. Jestem...

- Dzwonię, żeby się dowiedzieć, co się stało - przerwała jej brutalnie młoda kobieta. - Zwykle jest już o tej porze w biurze.

- Wyszedł o stałej porze - poinformowała Faye. - Może utknął w korku. Nazywam się...

- Za kilka minut ma spotkanie z klientem - tamta znów nie pozwoliła jej skończyć. - Takie spóźnienie nie jest w jego stylu.

- W takim razie na pewno się jeszcze pojawi - zapewniła lodowatym głosem Faye. - Czy jest pani jego sekretarka?

- Chyba pani żartuje - obraziła się. - Nazywam się Lysandra Bates, jestem szefową działu marketingu Clayton Rproperties.

Nie mam czasu z panią dyskutować. Jeśli Garth zadzwoni, chcę, żeby przekazała mu pani wiadomość ode mnie.

- Niestety, ja również nie jestem jego sekretarką - odrzekła Faye, która z trudem panowała nad sobą.

- Jest pani jego gosposią, wielkie mi rzeczy - warknęła Lysandra. -I lepiej, żeby się pani zwracała do mnie kulturalnie. Proszę nie marnować mojego czasu i szybko wziąć długopis i kartkę.

- Jeśli chodzi o ścisłość, jestem żoną Gartha - oznajmiła Faye z triumfem w głosie.

Najwyraźniej pannie Bates odebrało mowę, ponieważ na dłuższy czas w słuchawce zapadła cisza.

- Nie wiedziałam... to znaczy... zdawało mi się... - bąkała.
- Och, pan Clayton, a tak się martwiliśmy! Już jest - powiedziała do telefonu. -I po kłopotcie.

- Bardzo się cieszę - wycedziła Faye. - Do widzenia pani.
- Rzuciła słuchawkę na widełki.

- Już wróciłam - oznajmiła Nancy, zaglądając do gabinetu.
- Może kawy?

- Chętnie. Tylko poproszę o bardzo mocną. Czy miałaś okazję poznać niejaką pannę Lysandrę Bates, Nancy?

- A i owszem - odrzekła gosposia tonem, który wiele mówił o jej stosunku do panny Bates.

- Widzę, że niespecjalnie przypadła ci do gustu - zauważyła Faye, podążając za Nancy do kuchni. - Mnie też. Myślała, że jestem gosposią, więc traktowała mnie, delikatnie mówiąc, nie najlepiej.

Nancy pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Skoro już tu dzwoniła, to dlaczego nie poznała, że to nie ty? - ciągnęła Faye. - Przecież mamy raczej inne głosy.

- Dlatego, że dla niej wszyscy podwładni są jednakowi - zawyrokowała gosposia. - Chociaż miała wiele okazji, żeby usłyszeć mój głos, bo dzwoni pod byle pretekstem. Raz się tu nawet pojawiła z jakimiś papierami, których pan Clayton rzekomo potrzebował, ale na jej widok zrobił taką zdziwioną minę, że szczerze w to wątpię. Oj, chciałyby się tu wprowadzić. Ale to oczywiście jest jednostronne - dodała pośpiesznie.

- Daj spokój, Nancy - roześmiała się Faye. - Przecież wiesz, że jesteśmy tutaj tylko chwilowo.

- Ale on naprawdę chce, żebyście zostali - zapewniła żarliwie Nancy.

- Nawet jeśli, to nie zdziwiłabym się, gdyby na wszelki wypadek wybrał sobie zawczasu moją następczynię. Nie mam nic przeciwko temu, żeby byli razem, tylko nie lubię, kiedy ktoś jest dla mnie nieuprzejmy.

Nancy rzuciła jej powątpiewające spojrzenie, ale taktownie zmieniła temat.

Gdy Garth powrócił tego wieczoru do domu, Faye powiedziała mu o rozmowie z Lysandrą, przemilczała jednak sposób, w jaki tamta się do niej odnosiła. Ciekawiło ją bardzo, dlaczego spóźnił się tego dnia do pracy, wiedziała bowiem, iż obowiązki służbowe traktował nadzwyczaj poważnie i cenił sobie punktualność. Ku jej zdumieniu zarumienił się, zbył ją byle czym i czym prędzej przeszedł na inny temat.

- Chciałem porozmawiać o twoich urodzinach. Wolałbym, żebyśmy spędzili je wspólnie z dziećmi, niż żebyś świętowała je razem z Hainesem.

- Doskonale - zgodziła się. - I tak zamierzałam zostać z dziećmi.

- I nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli się przyłączę?
- zapytał z wahaniem.

- Jasne, że nie. Poza tym dzieci by ci nigdy nie wybaczyły, gdybyś nie spędził tego wieczoru razem z nami.

Następnego dnia podarował jej nieduży złoty zegarek, tak śliczny, a zarazem skromny, że nie mogła odmówić jego przyjęcia.

- To dlatego spóźniłem się wczoraj do pracy - przyznał się.
- Dopiero w trzecim sklepie udało mi się znaleźć taki, o jaki mi chodziło.

Faye przyjrzała mu się z niedowierzaniem. Garth odwiedził specjalnie dla niej trzy sklepy? I spóźnił się do pracy? Jakoś nie mogło jej się to pomieścić w głowie.

Bez względu na wszystko, zegarek był rzeczywiście prześliczny, więc z przyjemnością wsunęła go na rękę, gdy szli do restauracji, gdzie mieli zjeść uroczystą kolację.

Cindy, która z ciężkim sercem zostawiła Barkera samego w domu, nalegała, by przy każdym daniu przynoszono jej tekturowe pudełko, w które wkładała „resztki” dla swego przyjaciela. Jako że pies był sporych rozmiarów, także i owe „resztki” stanowiły sporą część jedzenia, jakie kelnerzy stawiali przed nimi.

- A co by było, gdybyśmy i my chcieli coś zjeść? - zapytał z ciekawością Garth. - Zapomniałaś już, że świętujemy urodziny mamy?

- Ale, tatusiu, Barker został sam w domu - tłumaczyła cierpliwie Cindy.

- Tak, to prawda, przynajmniej tym razem nawet nie próbował swoim psim sposobem dostać się do samochodu - przyznał Garth.

- Rzeczywiście, dziś był wyjątkowo spokojny - zgodziła się Faye.

- To najlepsze urodziny mamusi - zawyrokowała Cindy, uśmiechając się radośnie. - A moje urodziny były najlepszymi moimi urodzinami.

- A te, na które podarowałem ci rower? - przypomniał ojciec. - Wydawałaś się wtedy być całkiem zadowolona.

- O, tak, to był bardzo ładny rower - odparła grzecznie dziewczynka.

Zbyt późno Garth przypomniał sobie, że urodziny te przypadły tuż przed odejściem Faye, a w dodatku spędził je po drugiej stronie kuli ziemskiej, toteż w jego imieniu prezent wręczyła jubilatce matka. Próbował sobie przypomnieć któreś inne urodziny córeczki i z niemałym zdziwieniem zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie przypomnieć sobie nic wyjątkowego, związanego z ich obchodami. Czy to możliwe, że aż tyle razy zawiodł tę kruchę, ufną istotę?

- No dobrze - zaczął z ulgą, przypomniawszy sobie coś zabawnego. - A pamiętasz te urodziny, kiedy poszliśmy do baru z hamburgerami? Doskonale się bawiliśmy, a mnie rozboleł brzuch od hamburgerów i lodów.

- Och, tatusiu, byłeś wtedy taki śmieszny - zaśmiała się Cindy.

- Widzisz? - ucieszył się. - I co, to nie były najlepsze urodziny w twoim życiu?

Ale dziewczynka potrząsnęła przecząco główką.

- To były urodziny Adriana - poprawiła.

- Ach, tak, rzeczywiście, pomieszało mi się - przyznał, rumieniąc się ze wstydu.

Z tego wszystkiego zupełnie stracił humor, uzmysłowił sobie

bowiem, że tak naprawdę nie był dobrym ojcem dla Cindy, choć jeszcze do tej pory wydawało mu się, iż nie ma sobie bynajmniej nic do zarzucenia. Przypomniało mu się, jak kiedyś, powodowany wyrzutami sumienia, kupił córce w prezencie śliczną zabawkę, po czym ze zdumieniem dowiedział się, że mała już taką ma, tyle że on nie miał o tym pojęcia. Cindy nawet nie pisnęła o tym słowem, lecz cieszyła się z podarunku tak, jak ktoś, komu podano szklanę wody na pustyni.

Zawstydzony, ujął pod stołem dłoń córeczki i uściskał ją delikatnie. W odpowiedzi otrzymał najbardziej promienny uśmiech świata, bo dla dziewczynki wszystko, co złe, należało do przeszłości, zostało dawno wybaczone i zapomniane, liczyło się jedynie to, że są razem, tu i teraz.

Mimo wszystko wieczór upłynął im w doskonałym nastroju. Gdy wreszcie trzeba było wracać do domu, dzieci z namaszczeniem zebrały pudełka i ku rozpaczy ojca, zaniósły je do samochodu. Po drodze spostrzegli Nancy, która właśnie opuszczała stację kolejową, wracając z odwiedzin u siostry, dlatego też zatrzymali się, aby ją ze sobą zabrać. Zbliżając się do Elm Ridge, zauważyli, że przed domem stoją dwa radiowozy, a przy nich czterech policjantów.

- Nazywam się Hallam - przedstawił się jeden z nich, gdy Garth wyskoczył z samochodu. - Otrzymaliśmy sygnał, że w pańskim domu jest włamywacz.

Faye i Garth udali się wraz z policjantem, zaś dzieci pozostały pod opieką Nancy. Cały dom pogrążony był w ciemności i wyglądał tak, jak zwykle, z wyjątkiem drzwi, prowadzących na taras, które były otwarte na oścież. Po cichu, na palcach, weszli na pierwsze piętro. Z sypialni Cindy dobiegły ich stłumione dźwięki.

- To tu - szepnął Hallam, po czym odetchnąwszy głęboko, wpadł do pokoju i zawołał: - Stać! Jesteście otoczeni!

Zapanowała cisza. Cokolwiek tym zaskoczeni Garth i Faye podążyli za policjantem do pokoiku Cindy, gdzie odkryli Barkera, który leżał wyciągnięty wygodnie na łóżku i przypatrywał się im zdumionym spojrzeniem.

- Zostawił pan psa w ogrodzie, panie Clayton - wycodził przez zęby policjant.

Faye taktownie wycofała się na korytarz, skąd zadzwoniła do Nancy, by uspokoić ją, że wszystko w porządku i że może bezpiecznie wejść z dziećmi do domu. Następnie zaparzyła kawę, czym nieco udobruchała wściekłych policjantów, ale mimo jej wysiłków, Hallam na odchodnym zwrócił się do Gartha:

- Może zastanowiłby się pan, czy nie odłączyć swego systemu alarmowego od lokalnej sieci? Jak najszybciej, jeśli można.

- Kto zostawił tego drania na dworze? - chciał wiedzieć Garth, gdy już zostali sami.

- To ty, mamusiu - stwierdziła Cindy z przyganą w głosie.
- Zawołałaś do nas: „Barker jest w domu”.

- Nie, wołałam: „Sprawdźcie, czy Barker jest w domu” - poprawiła Faye.

- No tak, nic dziwnego, że biedak sforsował wejście na taras, żeby się dostać do środka - skomentował Garth.

Przeniósł spojrzenie na winowajcę, który wyjadłszy zawartość przyniesionych specjalnie dla niego pudełek, rozglądał się, co by tu jeszcze schrupać.

- Ale z ciebie pies stróżujący. - Pokręcił z politowaniem głową. - Miałeś odstraszać intruzów, a nie gościnnie otwierać drzwi.

- Gniewasz się na niego, tatusiu? - zaniepokoiła się Cindy.

- Ależ za co? Za to, że włamał się do domu, zaalarmował policję i narobił mi wstydu przed całym posterunkiem? Skąd! Hej, nie martw się, tylko żartowałem! - dodał pospiesznie, widząc zrozpaczoną minę córki.

Podczas gdy dzieci ścisnęły ojca z wdzięcznością, Faye udała się na górę, gdzie Nancy właśnie zmieniała pościel w pokoju Cindy.

- Przepraszam, że przez Barkera masz dodatkowe zajęcie.
- To nic. - Gospościa uśmiechnęła się, spoglądając ze współczuciem na psa, który właśnie zjawił się na górze. - Biedactwo, pewnie czuł się opuszczony. - Podrapała winowajcę po głowie, na co on zareagował pełnym zadowolenia mruknięciem. - Chodź ze mną do kuchni, zaraz znajdę ci coś pysznego, żebyś szybko zapomniał, przez co dziś musiałeś przejść.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ułożywszy dzieci do snu, Faye zeszła na dół, gdzie Garth siedział na sofie ze szklaneczką brandy.

- Pomyślałem, że przyda ci się po tych mrozących krew w żyłach wydarzeniach - wyjaśnił, podając jej kieliszek sherry.

- Dziękuję. Może sprawdzę, czy wszystko jest pozamykane? - zaproponowała.

- Nie trzeba, już to zrobiłem. Co w tym takiego śmiesznego? - zainteresował się, gdy zachichotała.

- Przepraszam, ale właśnie próbuję sobie przypomnieć, kto powiedział, że gdy przeprowadzimy się do Elm Ridge, Barker nie będzie już sprawiał żadnych problemów.

- Ktokolwiek to mówił, musiał być krótkowzrocznym głupcem - zawtórował jej Garth. - Ciagle mam przed oczami wyraz twarzy tego policjanta.

Obydwoje wybuchli szalonym śmiechem. Przez kilka minut zaśmiewali się do łez, od czasu do czasu uciszając się nawzajem, w obawie, że postawią cały dom na nogi. Gdy wreszcie spoważnieli, Garth spostrzegł, że w tym wybuchu wesołości nakrył dłonią drobną rękę Faye, ona zaś nawet nie zaprotestowała. Niewiele myśląc, podniósł jej dłoń do twarzy i z czułością potarł nią policzek.

- Kiedyś często tak się śmialiśmy - przypomniał. - Co się stało, że przestaliśmy?

Przez chwilę nie odpowiadała, bo czułość, jaką wyczytała w tym geście, odebrała jej mowę.

- Nic, po prostu stopniowo, z czasem odsunęliśmy się od siebie - stwierdziła. - Bardzo się od siebie różniliśmy, stawialiśmy sobie inne cele.

- Jak to? - zdumiał się. - Zawsze wydawało mi się, że oboje chcemy tego samego.

W zamyśleniu ponownie podniósł jej dłoń, tym razem jednak złożył na niej delikatny pocałunek, który przyprawił Faye o szalone bicie serca. Przez moment chciała rzucić mu się w ramiona, na szczęście jednak zdołała się powstrzymać.

- To był wspaniały wieczór, chyba zgodzisz się ze mną?
- zauważył Garth.

- O, tak, cudowny - zgodziła się entuzjastycznie.

Spuściwszy wzrok, przyglądał się długo ich splecionym dłoniom, aż spostrzegł na jej serdecznym palcu pierścionek.

- To nie ode mnie - stwierdził ze smutkiem. - Czy to on ci go dał?

- Nie, sama sobie kupiłam - wyjaśniła.

- Tak naprawdę, to nie należysz do żadnego z nas, prawda?
- domyślił się.

- Chyba raczej tylko do samej siebie. - Uśmiechnęła się lekko. - Powinam się już położyć. Dziękuję ci za niezapomniany wieczór.

- Dobranoc, Faye - szepnął, z wyraźną niechęcią puszczając jej dłoń.

Leżąc w łóżku, rozmyślała o tym, jak niewiele brakowało, aby tego wieczoru zapomniała o tym, co ich rozdzieliło, aby poddała się magii nastroju. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek ujrzy Gartha takim czułym, delikatnym, niemal

bezbronnym. Swą słabość usprawiedliwiała tym, że zaskoczyła ją owa nagła zmiana wizerunku Gartha, bo niby jak mogła wytłumaczyć to dziwne uczucie szczęścia, nadziei i oczekiwania na coś wspaniałego. Tylko że skoro była to jedynie kwestia zaskoczenia, dlaczego tak bardzo dręczyły ją wyrzuty sumienia wobec Kendalla?

Wielkimi krokami nadchodził koniec roku i dzieci z radością odliczały dni, jakie pozostały do rozpoczęcia wakacji.

- Mamusiu, czy podpisałaś nasze zaświadczenia? - zapytał pewnego ranka Adrian, gdy nakrywali stół do śniadania.

.- Jakie zaświadczenia?

- Te w związku z zabawą na koniec roku - przypomniał cierpliwie. - Jeśli je podpiszesz, będziemy mogli zostać dłużej. Musimy wziąć je dziś do szkoły.

- Ach, jasne! Zaraz, niech je tylko znajdę.

- Właśnie je przed tobą położyłem.

- Ach, tak, rzeczywiście, nie zauważyłam. - Uśmiechnęła się lekko, widząc, że dzieci przypatrują się jej pytająco.

- Dobrze się czujesz, mamusiu? - zapytał z troską w głosie Adrian.

-. Oczywiście, że tak, kochanie - uspokoiła go. - Czemu pytasz?

- A bo ostatnio jakoś dziwnie się zachowujesz - wyjaśniła Cindy. - Tak często się zamyślasz.

- Skąd, zdaje wam się - zbagatelizowała to Faye, choć w głębi duszy była szczerze zaskoczona spostrzegawczością swych pociech.

- Ale naprawdę - zapewnił Adrian. - Często w ogóle nie odpowiadasz, jak do ciebie mówimy, zupełnie jakbyś nas nawet nie słyszała.

- To dlatego, że mam ostatnio tak dużo na głowie - wyjaśniła. - Dobrze, dzieci, ja idę do samochodu, a wy macie dziesięć sekund, żeby przekonać Barkera, że nie opuszczacie go na zawsze. Tylko się postarajcie, bo nie chcę więcej zadrapań na drzwiach auta.

Z ulgą zawiozła dzieci do szkoły, nie mogła się bowiem doczekać, kiedy zostanie sama i będzie mogła jako tako pozbiierać myśli. Rzeczywiście, od jakiegoś czasu była w dziwnym nastroju. Od jakiegoś czasu, czyli od owej kolacji urodzinowej.

Wszystko było w porządku, gdy Garth spierał się z nią, stawiał żądania bądź odmawiał przyjęcia do wiadomości jej argumentów. Dopiero gdy owego wieczoru pokazał swe bardziej ludzkie oblicze, zasiał w jej sercu wątpliwości, tak że przez moment uwierzyła, iż gdzieś głęboko, wewnątrz tej skorupy, był tamten mężczyzna, którego niegdyś pokochała całą sobą. W ten sposób znalazła się w większym niż kiedykolwiek niebezpieczeństwie, bo nagle, całkowicie wbrew własnej woli, zaczęła snuć marzenia, które nie miały szansy spełnienia, ale choć rozsądek podpowiadał jej, że szkoda na nie czasu, nie była w stanie go posłuchać. Może powinna szukać rady i pocieszenia u Kendalla? Zapewne tak, tylko jakoś nie miała już odwagi spojrzeć mu w oczy.

Gdy znalazła się z powrotem w domu, nogi same poniosły ją do salonu, gdzie owego wieczoru siedziała wraz z Garthem. Jej wzrok spoczął na sofie i ze zdumieniem spostrzegła leżącą tam teczkę z dokumentami. Widziała, jak rano Garth przyniósł ją tu z gabinetu, z zamiarem wzięcia ze sobą do biura. Bez wahania sięgnęła po telefon. Połączono ją z Mary, sekretarką Gartha, sympatyczną kobietą w średnim wieku, którą Faye miała kiedyś okazję poznać i polubić.

- Pan Clayton jest właśnie na spotkaniu i prosił, żeby mu nie przeszkadzano - wyjaśniła Mary. - Może ja mogłabym pomóc?

Faye już miała jej powiedzieć o pozostawionych w domu dokumentach, gdy przypomniała sobie, jak Garth nie lubił okazywać swej słabości wobec pracowników, dlatego niesłuchanie się kiedyś zdenerwował, gdy wspomniała jednemu z jego podwładnych o zupełnie błahym, jej zdaniem, błędzie, jaki swego czasu popełnił.

- Wolałabym porozmawiać z nim osobiście. Mam bardzo ważną sprawę.

Słyszała, jak sekretarka informuje kogoś, że dzwoni żona szefa, a on sam zabronił aby mu przeszkadzano. W tle dał się słyszeć damski głos, który, jak Faye szybko rozpoznała, należał do Lysandry Bates.

- Tylko bądź dla niej miła - radziła panna Bates sekretarce.
- Nie wolno ci jej niczym urazić, sama wiesz, jak ważna jest dla Gartha ta jubileuszowa oferta. Lepiej będzie, jak sama z nią porozmawiam.

Dało się słyszeć szuranie i w słuchawce rozległ się głos, który aż ociekał fałszywą słodyczą.

- Dzień dobry, pani Clayton, mówi Lysandra Bates. Miło mi panią słyszeć. Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mogły spotkać się osobiście i omówić wszelkie szczegóły.

- Jakie szczegóły? - zdziwiła się Faye.

- Oczywiście szczegóły kampanii promocyjnej naszej jubileuszowej oferty - stwierdziła pobłażliwie tamta. - To naprawdę wspaniały zbieg okoliczności, że nasza nowa oferta domów zbiega się z dziesiątą rocznicą państwa ślubu. Jak rozumiem, Garth poinformował już panią, że nasze najnowsze projekty

będą reklamowane jako symbol stabilności życia rodzinnego, a kto inny mógłby ją lepiej zaprezentować, jak nie para, która przeżyła wspólnie dziesięć lat.

Nikt nie zdołałby domyślić się z jej tonu, że jeszcze nie tak dawno ze zdumieniem odkryła, iż żona szefa ponownie zamieszkała w jego domu.

- Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem - odparła powoli Faye, modląc się w duchu, żeby przerażająca myśl, jaka właśnie przyszła jej do głowy, nie okazała się prawdziwa.

- Jestem pewna, że będzie pani łatwiej to wszystko sobie wyobrazić, kiedy po kolei wtajemniczę panią w szczegóły naszego projektu i jego kampanii reklamowej - zapewniła panna Bates tonem słodkim jak miód. - Zdaje się, że mają państwo dwójkę uroczych dzieci, prawda?

- Owszem, mamy dwoje dzieci, ale nie zgadzam się, żeby były wciągane w jakąkolwiek kampanię reklamową - stwierdziła kategorycznie Faye.

- Możemy jeszcze to przedyskutować - zlekceważyła jej protest Lysandra. - Pomyślałam, że mogłybyśmy zjeść razem lunch i omówić szczegóły strategii promocyjnej. Jestem wprawdzie bardzo zajęta w tym tygodniu, ale co by pani powiedziała na przyszły tydzień?

- Przykro mi, ale moja odpowiedź brzmi nie.

- Oczywiście, rozumiem, że to zbyt daleki termin - zgodziła się panna Bates. - Może udałoby mi się przesunąć jakieś spotkanie w tym tygodniu i...

- Proszę sobie nie zawracać mną głowy - wpadła jej w słowo Faye. - Do widzenia.

Nie czekając na odpowiedź, rzuciła słuchawkę na widełki. Wprost nie do wiary, że mogła być taka naiwna, sądząc, iż Garth

zmienił się. Przecież od dawna wiedziała, na co go stać, a mimo to pozwoliła, by kilkoma pustymi słówkami oraz okazanym dzieciom zaufaniem uśpił jej czujność. Nie przypuszczała jednak, że może być aż tak perfidny, obnosząc się przed światem z fałszywym szczęściem rodzinnym, przy tym podle wykorzystując zapatrzone w niego dzieci. Płakać jej się chciało na myśl o tym, że ostatnio obudziły się w niej nadzieje, których nawet nie śmiała pielęgnować.

Tego wieczoru Garth późno wrócił do domu, więc musiała poczekać, aż ucałował dzieci na dobranoc, zanim mogła zacząć rozmowę.

- Jesteś jakaś przygaszona - zauważył.
- To dlatego, że mam ważną sprawę do przemyślenia.
- Czy może chodzi o nas?
- O nas? - powtórzyła z ironią w głosie. - Garth, nie ma żadnych „nas” i nigdy nie będzie.

Ton jej głosu sprawił, iż przyjrzał się jej uważnie.

- Co się stało?
- Nic. Nic poza tym, że odkryłam twój przebiegły plan.
- r Jaki plan? O czym ty mówisz? - Wyglądał na szczerze zdziwionego.

- Och, nie udawaj! - prychnęła. - Dzwoniłam dziś do ciebie do biura, bo zostawiłeś jakieś dokumenty, ale nie mogłam z tobą rozmawiać, bo byłeś na spotkaniu.

- Przepraszam, powinni byli cię ze mną połączyć. Następnym razem...

- Garth, nie o to chodzi - przerwała mu. - Mam na myśli waszą jubileuszową ofertę.

- A niech to! - syknął.

- Panna Bates sądziła, że wiem o wszystkim, skoro jestem w to zamieszana.

- Faye, wybacz, miałem powiedzieć ci to w stosownym czasie... - zaczął.

- W stosownym czasie? - powtórzyła. - A jaki czas nazywasz stosownym, jeśli chodzi o powiedzenie żonie, że starałeś się ją odzyskać tylko po to, aby móc ją i dzieci później wykorzystać w kampanii promocyjnej swego nowego projektu? Że tylko udawałeś czarującego męża i kochającego ojca, bo chciałeś na czas ściągnąć nas z powrotem pod swój dach?

- Czy dasz mi dojść do głosu? - zirytował się. - To wszystko nie tak, jak myślisz. Wiedziałem, że źle to zinterpretujesz, dlatego do tej pory nic ci nie mówiłem. Jeśli chcesz wiedzieć, to ty podsunęłaś mi ten pomysł.

- Ja? Chyba żartujesz! - oburzyła się.

- Naprawdę. Kiedy przyszedł tu po raz pierwszy, mówiłaś o tym, jak ważna jest dziesiąta rocznica ślubu, pamiętasz? Tak się składa, że wtedy od jakiegoś czasu szukałem tematu przewodniego dla akcji promocyjnej naszych nowych projektów domów. Po prostu spadłaś mi z nieba!

- To ja do ciebie przyszedłam, żeby porozmawiać o tym, jak w sposób w miarę bezbolesny zakończyć nasze małżeństwo, a ty wykorzystałaś mnie dla rozwiązania problemu marketingowego?! - zdenerwowała się jeszcze bardziej. - Jeśli była dla nas jeszcze jakaś nadzieja, to właśnie ją zaprzepaściłaś. Teraz jestem gotowa zrobić wszystko, żeby doprowadzić do rozwodu.

- Świetnie - odparł niespodziewanie. - Chcesz rozwodu? Będziesz go miała.

- Jak to?

- Proponuję ci umowę. Jeśli zostaniesz ze mną jeszcze przez

kilka tygodni i weźmiesz udział w akcji promocyjnej, dam ci rozwód na twoich warunkach.

- Nie wierzę. — Pokręciła wolno głową. - To jakaś pułapka.

- Zapewniam cię, że nie. Pod warunkiem, że później będę mógł widywać dzieci tak często, jak zechcę.

- Oczywiście, że tak - zgodziła się. - Nie darowałabym ci, gdybyś je znów zaczął zaniedbywać.

- Nie zawiodę ich, Faye - odparł poważnie. - Zmieniłem się, choć może trudno ci w to uwierzyć. Przekonałem się, co to znaczy być ojcem i duża w tym twoja zasługa, za co jestem ci naprawdę wdzięczny. Proszę ci, pomóż mi ten ostatni raz, a już nigdy więcej nie będę ci zawracał głowy.

- A czego ode mnie oczekujesz?

- Żebyś tu została, utrzymywała pozory, że jesteśmy szczęśliwą rodziną i nie spotykała się z Kendallem Hainesem - wyrecytował.

- A więc to twój kolejny sposób na zmuszenie mnie, abym się nie widywała z narzeczonym. - Roześmiała się gorzko.

- Nie nazywaj go tak - zażądał.

- Dlaczego, przecież nim jest? Myślałeś, że się nie domyśle, o co ci tak naprawdę chodzi? Jeśli przeszkadza ci mój związek z Kendallem, lepiej zatrudnij aktorkę, żeby w tym przedstawieniu zagrała twoją żonę, jestem pewna, że poradzi sobie lepiej ode mnie.

- Jesteś bardzo nieustępliwa - zauważył.

- Owszem, dzięki temu czuję się bezpieczna - odparła, po czym wyszła do ogrodu.

Usiadłszy na drewnianej ławeczce, przez jakiś czas wpatrywała się w gwiazdy, dopiero gdy nie była już w stanie dłużej powstrzymywać łez, ukryła twarz w dłoniach. Tak bardzo ją

bolało, że Garth jednak nie okazał się choć po części tym mężczyzną, którego pokochała przed dziesięciu laty i że teraz po raz kolejny zawiódł jej zaufanie, zwłaszcza że dopiero zaczynała je odbudowywać. Jak mogła zapomnieć, do czego był zdolny?! Gdyby wciąż miała to na uwadze, nie czułaby się w tej chwili tak bardzo rozczarowana.

Powinnam zobaczyć się z Kendallem, pomyślała nagle. Tak, tylko on może mi poradzić, co powinnam zrobić.

Podniosła się szybko i pobiegła do samochodu. Wiedziała, że Garth obserwował ją przez okno w kuchni, gdy odjeżdżała sprzed domu, pewna była również, iż wiedział, dokąd się udawała, ale zupełnie jej nie obchodziło, co sobie myślał.

Ku jej zaskoczeniu, Kendall zareagował na te wieści bardzo spokojnie.

- I w ten sposób na pewno uzyskasz rozwód? - zapytał, gdy zdała mu relację ze swej rozmowy z Garthem.

- Tak twierdzi, ale skąd mogę mieć pewność, że dotrzyma słowa?

- Wprawdzie nie lubię twojego męża, ale coś mi mówi, że nie złamię obietnicy.

- Chyba masz rację - przyznała. - Ale nie potrafię znieść myśli, że przez kilka tygodni mielibyśmy się nie widywać.

- Ej, chyba udałoby ci się jakoś wymknąć raz czy dwa.

- Nie. - Potrząsnęła przecząco głową. - Nie mogę oczekiwać od Gartha, że dotrzyma umowy, jeśli ja ją złamię.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa za długo - westchnął.

- Wiesz, że narażasz się na ryzyko, prawda? Jeśli nie kochasz mnie tak bardzo, jak mówisz...

- Ależ wiesz, że cię Kocham - zapewniła pospiesznie.

Gdy wróciła do domu, Barker powitał ją już w drzwiach, obwąchując dokładnie, jak gdyby wiedział, że była w odwiedzinach u tego człowieka, który niegdyś poczęstował go anyżkiem. Nie znalazłszy ani odrobiny psiego przysmaku, posłał jej pełne wyrzutu spojrzenie i odszedł dumnym krokiem.

Odszukała Gartha, który, jak się okazało, wciąż ślęczał w gabinecie nad jakimiś dokumentami. Spostrzegłszy ją, odsunął papiery, po czym utkwiał w niej uważne spojrzenie. Nie uszło jej uwagi, iż wyglądał na zmęczonego.

- Byłam u Kena - zaczęła bez ogródek. - Streściłam mu naszą rozmowę i powiedział, że powinnam się zgodzić, więc zgadzam się.

Zamiast się ucieszyć, tak jak się tego spodziewała, zmarszczył czoło z niezadowoleniem.

- Nie potrzebuję jego zezwolenia - burknął.

- Nie chodzi tu o zezwolenie, ale o swego rodzaju błogosławieństwo - sprostowała. - Ja również mam pewne warunki, jeśli chodzi o tę umowę.

- Słucham.

- Po pierwsze, nie chcę, żeby dzieci były zamieszane w tę kampanię promocyjną. Po drugie, będą mogły nadal widywać się z Kenem - wyliczyła.

- Jeśli chodzi o to drugie, wolałbym raczej, żeby go nie odwiedzały.

- Przykro mi, ale teraz to ja stawiam warunki - przypomniała. - Cindy często zwraca się do Kena o radę w sprawie Barkera, a Adrian bierze udział w jego akcjach ekologicznych. Nie chcę komplikować im życia naszymi prywatnymi sporami. I jeszcze jeden warunek: trzymaj się ode mnie z daleka, bo inaczej umowa będzie nieważna.

- Jak rozumiem, Haines namówił cię do tego, prawda? -
Uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie, to był mój pomysł. Ja nie żartuję, Garth.

- Niech ci będzie, masz moje słowo. - Machnęła ręką. - Jesteś twardą negocjatorką - przyznał. - Wiesz, czego chcesz i nie ustąpisz nawet na milimetr, póki tego nie osiągniesz.

- Powinieneś zatrudnić mnie w swojej firmie - zażartowała.
- Jak widzisz, mam odpowiednie kwalifikacje.

- Może to i niezła myśl. - Posłał jej ciepły uśmiech. - Później się nad tym zastanowię, a tymczasem wypijmy po lampce koniaku za powodzenie naszego wspólnego przedsięwzięcia.

- Raczej nie, powinnam już się położyć. Ale jeśli chcesz, możemy sobie ucisnąć ręce na zgodę- zaproponowała, podając mu dłoń.

Wychodząc z gabinetu, miała wrażenie, że wreszcie odzyskała kontrolę nad sytuacją. Było to tak cudowne uczucie, iż kładąc się do łóżka, wciąż nie mogła przestać się uśmiechać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotnie przedpołudnie do Gartha zatelefonował Bill, jego zastępca w firmie, a jednocześnie zaufany przyjaciel, który wiedział wszystko o jego zawodowych poczynaniach.

- Wybacz, że zawracam ci głowę w domu, ale mam niesłychanie pilną sprawę - usprawiedliwił się. - Dzwoniłem najpierw do biura, bo myślałem, że tam cię znajdę, ale...

- Tak, postanowiłem ostatnio spędzać trochę więcej czasu w domu - wyjaśnił Garth.

Miał nadzieję, że nie słychać było w jego głosie rozczarowania faktem, iż dzieci, dla których zrezygnował z pójścia do biura, miały na ten dzień inne plany. Adrian pojechał dokądś z Kendalllem, nie mówiąc ojcu ani dokąd się wybiera, ani kiedy wróci, zaś Cindy, wraz z nieodłącznym Barkerem, udała się w odwiedziny do swej najlepszej przyjaciółki, Jenny Patterson.

- Chodzi o Outland - oznajmił Bill. - Możemy mieć większe kłopoty, niż nam się zdawało.

- Od czasu gdy złożyłem ofertę zakupu tego gruntu, mamy z nim same problemy, a jednak udało nam się je wszystkie przezwyciężyć. Najpierw okazało się, że to piękny punkt widokowy, o którym nikt, kogo pytałem, nawet nie słyszał, potem grupa szaleńców domagała się ochrony wszystkich rosnących tam drzew. W zeszłym tygodniu tak zwani ekolodzy wtargnęli na zebranie rady miejskiej, bo chcieli mi przeszkodzić w uzyskaniu

wstępnego pozwolenia na zabudowę terenu, ale na szczęście nie udało im się.

- Tak, ale rada miasta nałożyła na nas pewne ograniczenia - przypomniał Bill. - Tym razem chodzi o motyle. Jak się okazuje, teren, na którym chcemy budować, zamieszkuje jakiś rzadki gatunek motyli.

- O, nie - jęknął Garth. - Dałem sobie radę z tłumem młodzieńców, nazywających mnie wandalą i wrogiem wszelkiego stworzenia, to poradzę sobie z kilkoma motylami.

- Powinieneś chyba wiedzieć, że dziś po południu odbędzie się tam marsz protestacyjny - ostrzegł Bill. - Próbowałem przekonać policję, żeby cofnęła zezwolenie, ale nic z tego.

- To dobrze, bo wyglądałoby na to, że się ich boimy - zauważył Garth.

- Tak, ale będzie tam ekipa telewizyjna.

- Trudno, nie mogą nam chyba bardzo zaszkodzić - pocieszał się Garth. - Mimo wszystko dzięki, że mnie zawiadomiłeś.

Po południu Faye, która przyniosła mężowi do gabinetu filiżankę kawy, zastała go wpatzonego w ekran telewizora.

- O ile pamiętam, zawsze twierdziłeś, że oglądanie telewizji po południu to przejaw skrajnego lenistwa - przypomniała.

- Tak, ale teraz muszę zobaczyć wiadomości, będzie tam bardzo ważny dla mnie reportaż - wyjaśnił. - Kupiłem niedawno grunt, na którym ma zamiar dziś protestować grupa zapaleńców, przekonanych, że jeśli zaczną budowę, doprowadzi to do końca świata. O, już jest!

Na ekranie ukazał się duży szyld Melkham Construction, umieszczony na samym środku zielonej łąki. Zaraz na tym tle pojawił się młody mężczyzna, który przekonywał redaktora,

a za jego pośrednictwem i widzów, że budowanie na tym terenie grozi zagładą rzadkiemu gatunkowi motyli.

- Motyle! - prychnął Garth. - Buduję domy, żeby tacy ludzie, jak on, mieli gdzie mieszkać. Co takiego?!

Zaskoczona dziwnym tonem jego głosu Faye wpatrzyła się uważniej w telewizor i z przerażeniem spostrzegła, że jednym z protestujących był Kendall, zaś obok niego, z entuzjastycznym wyrazem twarzy, stał Adrian. Chłopiec trzymał w ręku transparent, który głosił: „Nie - chciwości, tak - naturze!”.

- Wiedziałaś o tym? - Garth utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

- Skąd! - zaprzeczyła energicznie. - Owszem, Ken wspominał, że wybiera się na jakąś akcję protestacyjną, a Adrian od dawna chciał pójść z nim. Wspominali chyba nazwę Melkham, ale nie skojarzyłam jej z Clayton Properties.

- Wykupiliśmy Melkham mniej więcej przed rokiem.

- Ani ja, ani Adrian, nie mieliśmy o tym pojęcia - zapewniła.

- Ale założę się, że Haines wiedział i po cichu zacierał ręce, że mój własny syn będzie publicznie protestował przeciwko mnie - zawyrokował.

- Nie powinieneś mierzyć każdego według swojej własnej miary - zauważyła. - Kendall to przyzwoity, szczerzy człowiek, nie mógłby zrobić czegoś tak niegodziwego. Po prostu walczy o to, w co wierzy, zresztą tak jak Adrian. Powinieneś być dumny ze swego syna, że potrafi bronić swych poglądów. Skąd mógł wiedzieć, że staje przeciw ojcu?

- Ale teraz zapewne postarasz się, by się dowiedział.

- Oczywiście, że nie, sam musisz to załatwić. Tylko pamięć-

taj, masz inteligentnego syna, nie da się zbyć byle czym. -
Uśmiechnęła się łobuzersko.

Kilka godzin później przywiozła do domu Cindy wraz z Barkerem i mimo że zdawałoby się, że zarówno dziecko, jak i pies, mają jak na razie dość zabawy, obydwójce rodzice zostali zaciągnięci do ogrodu, gdzie przez jakieś pół godziny pod czujnym okiem dziewczynki zmuszeni byli na przemian rzucać Barkerowi piłkę. Przez moment Faye miała wrażenie, że pies trochę dziwnie się porusza, jak gdyby zeszywniały mu tylne łapy, ale zapomniała o swych obawach, gdy ze śmiechem obserwowała, jak Fred wygraża psu za to, iż stratował właśnie przygotowany do spalenia stos perzu i gałązek.

Po chwili w domu zjawił się, na szczęście bez owego niefortunego transparentu, rozentuzjzmowany Adrian. Zgodnie z obietnicą Faye nie zamierzała się wtrącać, pozostawiła sobie tylko przyjemność przysłuchiwania się rozmowie ojca z synem. Ku jej zaskoczeniu, Garth spokojnie pytał chłopca o to, co robił po południu i z wyraźnym zainteresowaniem wysłuchiwał jego odpowiedzi.

- Było wspaniale, tato - opowiadał z wypiekami na policzkach Adrian. - Nawet byliśmy w telewizji.

- Wiem, widziałem. Nawet nagrałem tę relację, żebyśmy mogli obejrzeć ją wspólnie. - To powiedziawszy, włączył magnetowid. - Kto wymyślił ten transparent? Jest naprawdę dobry.

- Ken. On zawsze ma świetne pomysły. Mówi, że firmy takie jak Melkham trzeba za wszelką cenę zwalczać, bo im chodzi tylko o pieniądze.

- A czy Kendall wie, jak z nimi walczyć? - dopytywał się Garth.

- Tak, bo wie coś, czego nie wiedzą szefowie Melkham. Jeśli chce się budować na tym gruncie, trzeba spełnić pewne warunki i to przed upływem konkretnego terminu. Jeżeli tego nie zrobią, tracą jakiegokolwiek szanse - poinformował z zadowoleniem chłopiec.

- I kiedy upływa ten termin? - zapytał pozornie obojętnym tonem Garth.

- W przyszłą środę. Wtedy Ken pójdzie do sądu i poprosi o cofnięcie wstępnego pozwolenia, bo termin minął - dokończył z triumfem Adrian.

- Bardzo sprytnie - pochwalił ojciec. - A jeśli okaże się, że Melkham się o tym dowie?

- Ken mówi, że to niemożliwe, bo gdyby się dowiedzieli, to już dawno by coś zrobili, a teraz jest już właściwie za późno.

- A nie sądzisz, że powinno się również wziąć pod uwagę punkt widzenia Melkham? Przecież ludzie też muszą gdzieś mieszkać, nie tylko motyle.

- Ken mówi, że można przecież budować gdzie indziej - odparł szalenie poważnym tonem Adrian. - Poza tym tam będą nie tylko domy mieszkalne, ale przede wszystkim biura i centrum handlowe, bo z tego są największe zyski.

Garth zauważył, że żona, która od jakiegoś czasu obserwowała ich, uniosła brwi, po czym uśmiechnęła się ironicznie.

- A skąd to wiecie, przecież plany nie zostały jeszcze... To znaczy... Nie możecie być pewni, dopóki nie zobaczycie planów - dokończył z niejaką trudnością.

- Ken mówi, że nie musi widzieć planów, żeby to wiedzieć, bo bez biur i sklepów inwestycja byłaby nieopłacalna - odparł z przekonaniem chłopiec. - Poza tym człowiek, który tą firmą kieruje, jest bezwzględny i dla niego liczą się tylko pieniądze.

- Może Kendall się myli? - zasugerował ojciec, starając się nie podnosić głosu.

- Nie, Ken wie wszystko, mówi...

- Tak, oczywiście - przerwał Garth, który miał poważne wątpliwości, czy wytrzyma jeszcze jedno „Ken mówi”.

Na szczęście w tej chwili do pokoju wpadła Cindy, po czym wraz z bratem pobiegła opowiedzieć Barkerowi o tym, jak to Adrian występował w telewizji. Faye nadal stała w drzwiach, przypatrując się pograżonemu w rozmyślaniach mężowi.

- Sklepy i biura, tak? - odezwała się wreszcie. - To dlatego tak nie znosisz Kendalla, bo przejrzał cię na wylot?

- Wcale nie! - zaprotestował ostro. - Nie cierpię go, bo kradnie mi syna i wierz mi, gorzko tego pożałuje.

- Chyba nie zamierzasz zrobić użytku z tego, co powiedział ci Adrian?! - przestraszyła się. - Przecież stracisz go na zawsze!

- Niech się dowie, że w świecie biznesu nie ma miejsca na sentymenty. - Wzruszył ramionami. - Motyle, też mi coś!

- Nie rozumiesz, że jeśli użyjesz tej wiedzy dla pokonania Kendalla, będziesz mógł równie dobrze znaleźć sobie nowego syna, bo Adrian nigdy więcej nie odezwie się do ciebie?

- Nie dopuszczę do tego, żeby się ode mnie odwrócił, ale też nie mogę tego tak zostawić, przecież zainwestowałem w ten grunt kupę pieniędzy - tłumaczył.

- W takim razie, czemu nie sprawdziłeś wcześniej, jaki jest prawny status tej ziemi?

- To było zadanie moich prawników i, wierz mi, nie puszcę im tego płazem - zapowiedział, po czym podniósł się. - Idę do gabinetu, muszę zadzwonić w kilka miejsc.

Faye ponownie siadła przed swym komputerem, chcąc zająć się czymś innym niż rozmyślaniami, jak wielka będzie rozpacz

Adriana, gdy dowie się, że nieświadomie zdradził przyjaciela. Niestety, w żaden sposób nie była w stanie temu zapobiec, co tym bardziej ją gnębiło, iż nie zносиła bezradności. Z drugiej strony, być może nadeszła pora, aby chłopiec odkrył, do czego potrafi zniżyć się jego ojciec.

Postanowiła wreszcie, że po raz ostatni podejmie się uświadomienia Garthowi, jak tragiczny błąd zamierza popełnić. Być może w ostatniej chwili pojmie, jakie mogą być konsekwencje jego decyzji i zdąży jeszcze zmienić zdanie? Wiedziała, iż czeka ją trudna rozmowa, ale gotowa była poświęcić się, aby uchronić swego synka przed największym rozczarowaniem jego życia. Gdy jednak wstała od komputera, przekonała się, iż jest już bardzo późno i w gabinecie panowała ciemność. Zamierzała zapukać do drzwi sypialni Gartha, ale kiedy przypomniała sobie, iż miał w zwyczaju spać nago, szybko zmieniła zdanie i udała się na górę, by ucałować na dobranoc śpiące już zapewne dzieci. Głośny szepc, jaki dobiegł ją zza drzwi sypialni Cindy, świadczył jednak, iż dziewczynka jeszcze nie śpi.

- Tak myślałam - mruknęła Faye, spostrzegłszy Barkera, wyciągniętego wygodnie na łóżku swej pani. - Złaż, piesku!
- Szturchnęła go. - Nie będziesz tu nocować.

Barker spojrział na nią, ale nawet nie drgnął.

- Proszę, mamusiu, niech ten jeden raz zostanie - poprosiła Cindy.

- Wykluczone! Po pierwsze, to niehigieniczne, a po drugie, gdzie zamierzasz spać? Na podłodze? Już, zeskakuj! - Ponownie szturchnęła psa.

Tymczasem Barker wciąż się nie ruszał, nawet gdy dziewczynka poruszała wsuniętymi pod niego stopami, co zwykle skutkowało.

- Nie chce - skwitowała. - Wiesz, jak ciężko było mu wskoczyć?

- Och, ty niezgrabo! - westchnęła Faye, próbując unieść psa, aby pomóc mu zejść z łóżka.

Barker próbował zaprzeć się łapami, ale że kołdra była śliska, zsunął się na podłogę i aż zaskowyczał głośno z bólu.

- Mamusiu, zrobiłaś mu krzywdę! - zawołała Cindy, wyskakując z łóżka, by pocieszyć swego pupila. - Zrobiłaś mu krzywdę!

- Kochanie, przecież nie chciałam! - zaprotestowała Faye, choć była tak samo przestraszona, jak dziewczynka. - Biedaku, co się stało? Nie chciałam cię skrzywdzić...

Garth i Adrian stanęli w drzwiach pokoju, zaalarmowani psim skomleniem. Chłopiec chciał zainteresować Barkera jakimś smaczkowym kąskiem, ale pies nawet nie był w stanie do niego podejść, co było szczególnie niepokojące. Faye błyskawicznie podjęła decyzję.

- Do kogo dzwonicz? - zapytał Garth, wchodząc do jej sypialni, gdzie się udała, by skorzystać z telefonu.

- Do Kendalla - wyjaśniła. - Jest przecież weterynarzem.

- Ale Barker jest zarejestrowany w świetnej przychodni dla psów - przypomniał. - Wystarczy ich tylko zawiadomić, a zaraz przyjadą tu karetką. Faye, zabraniam ci dzwonić do tego człowieka, nie chcę go widzieć w moim domu!

Wykręcił numer przychodni i gdy odebrano telefon, podał słuchawkę żonie, by wyjaśniła, co się stało. Młoda lekarka, która przedstawiła się jako panna McGeorge, zapewniła, że to prawdopodobnie nic poważnego i zapowiedziała, iż pojawi się najdalej za dziesięć minut.

- Widzisz, twój przyjaciel jest tu całkiem zbędny! - triumfował.

- Na szczęście tak. Czy rzeczywiście skazałbyś psa na cierpienie do samego rana, nie chcąc zwrócić się o pomoc do Kendalla?

- Twoim zdaniem pewnie tak.

- Sam przecież powiedziałeś, że nie chcesz go widzieć w swoim domu - przypomniała.

- Nie wiem, co bym zrobił - odparł, po czym wyszedł.

Panna McGeorge zbadała Barkera dokładnie, a następnie oznajmiła, iż zgodnie z tym, co wywnioskowała z rozmowy z Faye, pies cierpi na artretyzm.

- To bardzo częste u psów w jego wieku - pocieszyła.

- Czy można go wyleczyć? - zapytała Cindy ze łzami w oczach.

- Mogę uśmierzyć ból, ale niestety, nie potrafię całkowicie wyleczyć go z artretyzmu. Za chwilę zrobię mu zastrzyk, po którym atak minie, ale proszę, żeby w poniedziałek przywieźli go państwo do przychodni, wtedy zdecydujemy, jaka ma być dalsza kuracja.

Faktycznie, tuż po wyjściu pani weterynarz lekarstwo zaczęło działać, dzięki czemu Barker odczuł wyraźną ulgę. Dzieci zaprowadziły go na jego własne posłanie, uściskały serdecznie na dobranoc i wymógły na ojcu obietnicę, że w poniedziałkowy poranek zabierze psa do lecznicy, dały się wreszcie przekonać, by wrócić do łóżek.

Jak się okazało, Garth rzeczywiście należał do osób, które dotrzymują danego słowa, gdyż, zgodnie z obietnicą, w poniedziałek rano zawiózł Barkera do lecznicy, przez co spóźnił się do pracy. Tego wieczoru wrócił do domu wyjątkowo późno, a w dodatku sprawiał wrażenie szalenie zmęczonego, co prawdopodobnie oznaczało, iż próba rozwikłania problemu prawnego,

związanego z Outland, nie była specjalnie pomyślna. Faye zastanawiała się, czy nie powinna ostrzec Kendalla przed tym, co się może zdarzyć, ale gdyby to uczyniła, mimo wszystko miała wrażenie, że w ten sposób zdradziłaby człowieka, który, bądź co bądź, wciąż był jej mężem.

Sprawa rozwiązała się w środę, gdy, wróciwszy z dziećmi ze szkoły, odsłuchiwała z automatycznej sekretarki wiadomość od Kendalla, który prosił, by tego dnia obejrzała wiadomości w lokalnej stacji telewizyjnej. Włączywszy telewizor, przekonała się, iż pierwsza informacja, jaką podawano, dotyczyła właśnie Outland. Na ekranie ukazał się rozpromieniony, triumfujący Kendall, który ogłaszał ten dzień wielkim świętem dla wszystkich troszczących się o sprawy środowiska naturalnego.

- Melkham należy w całości do świetnie prosperującego koncernu Clayton Properties, którego szefem jest Garth Clayton - poinformował spiker. - Chcieliśmy zapytać pana Claytona o jego reakcje w związku z porażką, jaką dziś poniósł, ale był nieuchwytny.

- Chodzi mu o tatusia, prawda? - upewnił się Adrian, spoglądając z przerażeniem na matkę.

- Tak, kochanie - potwierdziła Faye, starając się nawet najdrobniejszym ruchem nie zdradzić, iż Garth właśnie wszedł do domu, a teraz stał w holu, przysłuchując się ich rozmowie.

- Ale... przecież powiedziałem mu. Zdradziłem nasz plan... Mógł przecież... - bąkał chłopiec.

- Tak, mógł skorzystać z wiadomości, które mu przekazałeś - potwierdziła. - Ale tego nie zrobił, bo jest uczciwy.

Adrian przez chwilę milczał, wyraźnie coś rozważając.

- Mamusi, ale jak to jest, Ken jest z tych dobrych, prawda?

I tatuś też jest jednym z tych dobrych, więc jak to możliwe, skoro są tacy różni?

- To dlatego, że ci dobrzy dzielą się na kilka kategorii, synku. Nie muszą być do siebie podobni, ważne, żeby postępowali honorowo.

Kątem oka spostrzegła, iż Garth wycofuje się. Bardzo chciała z nim porozmawiać, powiedzieć, jak jest z niego dumna, iż nie wykorzystał informacji, przekazanych mu nieświadomie przez syna. Wiedziała jednak, że musi z tym poczekać.

Chwilę później drzwi wejściowe otworzyły się nieco nazbyt głośno i Garth od progu zawołał:

- Halo, jest tu kto?

Dzieci szybko zerwały się ze swych miejsc, by powitać ojca. Cindy natychmiast rzuciła mu się w ramiona, zaś Adrian stał przez chwilę, patrząc na niego uważnie, aż wreszcie przytulił się z całej siły. Żadne z nich przez cały dzień nie podjęło tematu inwestycji w Outland, tylko wieczorem, gdy dzieci już szły na górę do swych sypialni, Adrian zatrzymał się jeszcze na moment i utkwiał w ojcu pełne wdzięczności spojrzenie.

- Dziękuję, tato - szepnął.

- Zawsze możesz na mnie liczyć - zapewnił go Garth.

- Ja też dziękuję - odezwała się Faye, gdy dzieci udały się do siebie.

- To ja powinienem ci podziękować. - Uśmiechnął się ciepło. - Gdyby nie ty, popełniłbym największy błąd swego życia. Jestem ci za to bardzo wdzięczny.

- Nie mogę się pogodzić z tym, że ty i Kendall jesteście wrogami - wyznała ze smutkiem.

- Chyba to zrozumiałe w obecnej sytuacji - zauważył logi-

cznie. - Teraz już wiem, że mam do czynienia ze sprytnym przeciwnikiem, więc muszę postępować inaczej niż dotychczas.

- To znaczy?

- Chyba nie sądzisz, że ci powiem, skoro jesteś jedną nogą w obozie wroga? - Roześmiał się.

- Czyli nie ufasz mi? - wywnioskowała. - A ja sądziłam, że zasługuję na twoje zaufanie.

- Już ci mówiłem, że naprawdę doceniam to, iż stanęłaś w mojej obronie, ale nawet moich najlepszych współpracowników traktuję z pewną dozą nieufności. Czy chcesz jeszcze o czymś porozmawiać? Jeśli nie, to wybacz, ale mam naprawdę mnóstwo pracy.

- W takim razie nie będę ci dłużej zawracać głowy - odparła pozornie obojętnym tonem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Będziesz się opiekował Barkerem, prawda, tatusiu?
- Przecież już obiecałem, że tak - przypomniał cierpliwie Garth.

- Ale na pewno?
- Na pewno. Macie moje słowo.

Cindy i Adrian mieli właśnie wyjechać na szkolny obóz letni do Komwalii, ale w ostatniej chwili dziewczynka miała wyrzuty sumienia, iż zostawia swego chorego podopiecznego.

- Barker nie czuje się najlepiej - wyjaśniła po raz kolejny.
- Wczoraj wieczorem znów kulał i wyraźnie bolały go łapy. Zawieziesz go do weterynarza?

- Oczywiście, że tak. Wsiadaj do samochodu, córeczko - polecił Garth.

- A kiedy? Dziś rano? - dopytywała się.
- Dziś rano. Wsiadaj.
- Ale obiecujesz?
- Obiecuję. Proszę, wsiadajcie, bo jak się spóźnimy, nie pojedziecie na żaden obóz. - Garth był już bliski rozpaczy.

Wreszcie odjechali, choć Faye gotowa była przysiąc, że słyszała, jak wsiadając, Cindy wciąż nie dawała za wygraną i męczyła ojca, by na pewno pamiętał o zabraniu psa do lecznicy.

Ciągle jeszcze śmiała się sama do siebie, gdy Garth zajechał przed dom, pozostawivszy dzieci pod opieką wychowawczyni.

- Wyobraź sobie, że jeszcze kiedy autokar ruszał, Cindy przez szybę powtarzała: „Barker, Barker” - powiedział, opadając na kuchenny stołek.

- Nie martw się, dzwoniłam już do lecznicy i umówiłam go na wizytę za godzinę - poinformowała.

- Faye... słuchaj, ja... - zaczął.

- Nie ma sprawy, zawiozę go - wpadła mu w słowo.

- Dziękuję - westchnął z ulgą. - Ach, póki pamiętam, czy mogłabyś zarezerwować sobie trochę czasu w przyszły poniedziałek około południa? Organizujemy spotkanie z prasą w związku z naszą ofertą jubileuszową i chciałbym, żebyś w niej uczestniczyła.

- To znaczy, że będę musiała zobaczyć się z dziennikarzami i odpowiadać na ich pytania? - upewniła się.

- Nie przejmuj się, to nic wielkiego, tylko takie nieoficjalne spotkanie, żeby wzbudzić zainteresowanie naszymi nowymi projektami, oficjalna prezentacja ma się odbyć dokładnie w dziesiątą rocznicę naszego ślubu. Dam ci kilka prospektów, żebyś zawczasu mogła zapoznać się ze szczegółami naszej oferty. Aha, i kup sobie coś wystrzałowego na tę okazję, dobrze?

- Żeby wszyscy, którzy mnie zobaczą, pomyśleli: „Musi być niezłe nadziany, skoro stać go na taką sukienkę dla żony”? - domyśliła się.

- Szybko się uczysz. - Uśmiechnął się.

Dokładnie zbadawszy Barkera, panna McGeorge orzekła, iż środki przeciwbólowe, jakie otrzymywał do tej pory, były niewystarczające i zaaplikowała mu silniejsze, które poskutkowały niemal natychmiast, tak że pod wieczór rozrabiał jak zwykle.

- Widzę, że już odzyskał formę - zauważył Garth po powrocie z pracy. - Siad, piesku, pobrudzisz mi garnitur!

- Dostał silniejsze tabletki przeciwbólowe - wyjaśniła Faye.
- Wygląda na to, że działają, ale pewnośc będziemy mieć za kilka dni, po wizycie kontrolnej...

- Świetnie sobie radzisz, Faye - pochwalił. - Wybacz, ale mam mnóstwo pracy.

- Przecież powinieneś się wszystkiego dowiedzieć, to ty miałaś opiekować się Barkerem - zaprotestowała.

- I zapewniam cię, że przejmuję się jego stanem zdrowia. Później opowiesz mi resztę, dobrze? Poproś Nancy, żeby przyniosła mi do gabinetu coś do jedzenia. Aha, masz tu te foldery, przejrzyj je sobie, a dowiesz się praktycznie wszystkiego o naszej jubileuszowej ofercie.

Podawszy jej kolorowe prospekty, wyszedł i zamknął się w gabinecie, więc, chcąc nie chcąc, przejrzała je bez większego entuzjazmu. Po chwili rozległ się dzwonek telefonu. Dzwonił Adrian, który chciał uspokoić matkę, że dojechali szczęśliwie. Opowiedział ze szczegółami przebieg podróży, po czym po krótkiej szarpaninie oddał słuchawkę siostrze.

- Cześć, mamusiu. Jak się miewa Barker? Czy tatuś był z nim u weterynarza? Co powiedziała panna McGeorge?

- Chwileczkę. - Faye przełączyła rozmowę do aparatu w gabinecie, a następnie sama się tam udała, by poinformować Gartha o telefonie córki.

- Podnieś słuchawkę - poinstruowała. - Cindy chce z tobą rozmawiać.

Po minie Gartha wyraźnie było widać, że dziewczynka bez zbędnych wstępów skierowała rozmowę na swój ulubiony temat.

- Tak, kochanie, oczywiście, że zawiozłem... to znaczy, że Barker był u weterynarza. Czuje się znacznie lepiej. Bo dali mu silniejszy środek. - Zmarszczył czoło, nie mogąc przypomnieć sobie, co jeszcze mówiła Faye. - Za kilka dni będziemy mieli pewność. Tak, w czasie następnej wizyty. Już jest umówiony na... na... -utknął.

- Na przyszły tydzień - szepnęła Faye.

- Na przyszły tydzień - powtórzył. - Dokładnie na kiedy? Nie pamiętam, zaraz... - Posłał błagalne spojrzenie żonie, ta jednak pokręciła głową i bez słowa wyszła z gabinetu.

Przysłuchując się z korytarza dalszej części rozmowy, musiała przyznać, iż całkiem nieźle improwizował jak na kogoś, kto nie ma pojęcia, o czym mówi. Jednak huk, z jakim rzucił słuchawkę na widełki, powiedział jej wyraźnie, co Garth myślał o sytuacji, w jakiej się znalazł.

- Jak się domyślam, stałaś tu cały czas i doskonale się bawiłaś - rzucił oskarżycielskim tonem, pojawiwszy się w korytarzu.

- Możesz mieć pretensję tylko do siebie. — Wzruszyła ramionami. - Próbowałam ci wcześniej wszystko powiedzieć, ale byłeś zbyt zajęty. Jeśli nie możesz dotrzymać danej obietnicy, nie składaj jej. To nie mnie Cindy prosiła o zajęcie się Barkerem, ale ciebie, bo zależy jej, żebyś to właśnie ty się nim opiekował. Dlatego nie zamierzam ci w tym przeszkadzać. - Uśmiechnęła się zadziornie.

Garth nic na to nie odpowiedział. Nie przyznałby się do tego nawet przed sobą, ale był pełen podziwu dla umiejętności negocjacyjnych, jakie w ciągu ostatnich dwóch lat posiadała jego żona. Tylko gdzie ona się tego nauczyła?!

Po długim namyśle Faye kupiła sobie wreszcie błękitną jedwabną sukienkę oraz uszyty z tego samego materiału długi żakiet, przypominający elegancki płaszcz. Kreacja kosztowała fortunę, ale też wyglądała imponująco, była więc przekonana, iż mąż zaaprobuje jej wybór.

Do nowej londyńskiej siedziby Clayton Properties pojechała własnym samochodem, choć Garth upierał się, że przyśle po nią limuzynę z szoferem. Wjechawszy na ostatnie piętro, stanęła twarzą w twarz z piękną i wyniosłą młodą kobietą, która nie mogła być nikim innym, jak Lysandrą Bates. Wyglądała dokładnie tak, jak można ją było sobie wyobrazić, słysząc jej dumny, pełen wyższości głos. Faye, której do tej chwili zdawało się, że wygląda dobrze w swym błękitnym komplecie, poczuła się nagle jak szara myszka.

- Dzień dobry, pani Clayton - powitała ją tamta, wyciągając rękę. - Nazywam się Lysandra Bates. Wszyscy bardzo się cieszymy, że możemy panią poznać.

- Wszyscy?

- Mam na myśli pracowników działu marketingu. Jesteśmy zachwyceni, że będziemy mogli z panią współpracować w związku z kampanią promocyjną naszych nowych projektów. Pan Clayton wspominał, że miała pani początkowo wątpliwości, ale byłam pewna, że wyrazi pani zgodę, wiedząc, jakie to dla nas ważne.

Mogłoby się zdawać, że mówiła to wszystkim uprzejmym i przyjaznym tonem, jednak Faye, po doświadczeniach poprzednich z nią rozmów, słyszała w nim lekceważącą nutę.

W następnej chwili podszedł do nich Garth i pocałował w policzek żonę w policzek, poprowadził ją do stolika, gdzie czekała kawa oraz ciasteczka.

- Zostawiam cię pod opieką Lysandry - oznajmił. - Dziennikarze zaczną się schodzić za godzinę. Tymczasem obejrzyj sobie modele domów.

To powiedziawszy, uśmiechnął się czarująco do swej asystentki, co oczywiście nie umknęło uwagi Faye, po czym zniknął w swoim gabinecie.

- Tędy, proszę. - Lysandra wskazała znajdujące się obok drzwi.

Weszły do dużego, doskonale urządzonego narożnego pomieszczenia, w którym dwie ściany zajmowały ogromne okna, tak że wpadało tu dużo słonecznego światła. Czekają tam już sześć ubranych elegancko osób, które Lysandra przedstawiła jako pracowników działu marketingu, a następnie wszyscy podeszli do dużego stołu, gdzie wystawione były spore modele domów.

- To są nasze najnowsze projekty, wciąż ściśle tajne - wyjaśniła Lysandra. - Oczywiście, nie dla pani - zwróciła się do Faye.

Wszyscy zaśmiali się z tego żartu, choć Faye nie widziała w nim nic szczególnie zabawnego.

- Te dwa są naszą propozycją dla rodzin o niewysokich dochodach, dwa następne dla osób zamożnych, zaś dwa ostatnie to domy luksusowe - ciągnęła panna Bates. - Na pewno będzie pani zachwycona, gdy usłyszysz pani, jak nazwaliśmy tę naszą propozycję. Długo nad tym myśleliśmy, aż wreszcie doszliśmy do wniosku, że w związku z państwa rocznicą ślubu nie możemy jej nazwać inaczej, jak Brylantową Kolekcją.

- Fascynujące - mruknęła Faye, która nie marzyła o niczym innym, jak uciec stamtąd, gdzie pieprz rośnie. - Niestety, nie widzę związku z naszą rocznicą ślubu.

- Z państwa dziesiątą rocznicą ślubu - uzupełniła z naciśnięciem Lysandra. - To w dziesiątą rocznicę ślubu mężowie obdarowują żony brylantami. Dlatego nazwaliśmy naszą kolekcję brylantową - mówiła powoli, jak do mało pojętne dziecko.

- Chwileczkę, przecież dziesiątą rocznicę ślubu symbolizuje cyna lub aluminium, brylanty są na jubileusz sześćdziesięciolecia - zaprotestowała Faye.

- Myli się pani. - Lysandra nie przestawała się uśmiechać. - Oto lista.

Faye przejrzała podany jej spis, w którym nie odnalazła żadnej ze starych nazw. Pierwszą rocznicę symbolizował nie papier, lecz zegar, drugą nie bawełna, ale porcelana, zaś trzeci jubileusz nazwano nie skórzanym, ale kryształowym.

- To niemożliwe - zawołała wzburzona. - W czwartą rocznicę dawało się kiedyś owoce i kwiaty, a nie sprzęt gospodarstwa domowego!

- Ach, już wiem, skąd to nieporozumienie - domyśliła się Lysandra. - Pani myśli o dawnej liście, my zaś posłużyliśmy się współczesną, która została opracowana przed kilkoma laty. Teraz dziesiąty jubileusz nazywa się brylantowym. Może przy tej okazji pokażę pani biżuterię, którą wybraliśmy.

Zbyt oszołomiona, by protestować, Faye obejrzała rozłożone przed nią na aksamitnych poduszczykach iskrzące się bransoletki, kolczyki, pierścionki i naszyjniki. Były faktycznie przepiękne, ale patrzenie na nie nie sprawiało jej żadnej przyjemności, gdyż zdawały się symbolizować wszystko to, przez co ich małżeństwo poniosło klęskę.

- Są piękne, ale nie uważam, by warto było dla nich poświęcić tradycję - zauważyła po chwili.

- Tradycja jest piękna, lecz mało praktyczna - orzekła z po-
błażliwym uśmiechem Lysandra.

- A ta nowa lista jest bardzo praktyczna - domyśliła się
Faye.

- O, tak, zwłaszcza dla nas, producentów - przyznała.

- Rozumiem, ale nie popieram udawania, że to ma nadal coś
wspólnego ze świętowaniem rocznic ślubu - odparła zdecydo-
wanie Faye. - Przepraszam, zupełnie inaczej wyobrażałam so-
bie tę kampanię.

Po raz pierwszy Lysandra sprawiała wrażenie bezradnej.

- Przepraszam na moment - rzuciła, po czym pospiesznie
opuściła salę, by po chwili powrócić w towarzystwie Gartha.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego - mruknął niezadowo-
lony i choć pozornie słowa te skierowane były do Lysandry,
Faye doskonale zdawała sobie sprawę, iż faktycznie adresowane
są do niej.

- Cóż, mamy pewien problem. - Przywołała na twarz
uśmiech. - Obawiam się, że nie zrozumieliśmy się co do roli,
jaką mam odegrać w tej kampanii. Moim zdaniem odpowiednim
prezenterem na dziesiątą rocznicę ślubu jest przedmiot wykonany
z aluminium lub cyny, a nie brylanty.

- Nie powiesz mi chyba, że nie lubisz dostawać brylantów?
- Zaśmiała się sztucznie.

W głębi duszy wiedziała, że tylko pogarsza swą sytuację,
ciągnąc tę dyskusję, ale nie potrafiła się pogodzić z tym, co jej
zaproponowano.

- Lubię, ale zależy... z jakiej okazji. Uważam, że sko-
ro chcemy połączyć nasze dziesięciolecie z prezentacją no-
wych projektów domów, powinniśmy zrobić to w odpowiedni
sposób.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że mam ci dać aluminiowy garnek? - wycedził przez zęby.

- Zgodnie z tradycją, tak - odparła spokojnie.

- Oczywiście, jeśli pokierujemy się sentymentami - wtrąciła Lysandra. - Ale w interesach nie ma miejsca na emocje.

Garth ujął Faye pod rękę i odprowadził ją na stronę.

- Gdybyśmy wciąż mieszkali w dwupokojowej klitce, byłby to rzeczywiście stosowny prezent - tłumaczył pełnym wściekłości szeptem. - Zastanów się, zrobiłbym z siebie pośmiewisko, gdybym podarował ci cynowe naczynia, promując jednocześnie luksusowe domy dla najbogatszych.

- Przykro mi, że moje przekonania naraziłyby cię na śmieśność. - Uniosła dumnie głowę. - Myślę, że powinieneś w takim razie zrezygnować z mojego udziału w kampanii promocyjnej.

- To niemożliwe! - zdenerwował się. - Bądź rozsądna. Dobrze, porozmawiamy o tym wieczorem - dorzucił, widząc jej upartą minę.

- Możemy porozmawiać, ale to niczego nie zmieni. Zresztą to od początku nie był najlepszy pomysł. Jestem pewna, że ty i panna Bates świetnie sobie poradzicie beze mnie.

To powiedziawszy, odwróciła się i energicznym krokiem wyszła na korytarz. Z całej siły starała się nie okazać zdenerwowania, choć wewnątrz aż się gotowała z wściekłości. Była już przy windzie, gdy z tyłu dobiegł ją stukot obcasów. Odwróciwszy się, ujrzała nieco zdyszana Lysandrę Bates.

- Cóż za niefortunne nieporozumienie - zauważyła Lysandra. - Ale zapewniam panią, że Garth nie chciał pani zdenerwować.

- Słucham?! - Faye nie wierzyła własnym uszom.

- Jako typowy mężczyzna, nie jest w stanie zrozumieć naszego, kobiecego punktu widzenia - tłumaczyła Lysandra.

- Jak pani śmie tłumaczyć przede mną mojego męża! - wybuchła Faye. - Nie ma pani o nim bladego pojęcia!

Korzystając z okazji, że przyjechała winda, natychmiast do niej wskoczyła i nim Lysandra zdążyła jakoś zareagować, zamknęła jej drzwi przed nosem. Znalazłszy się w domu, szybko zdjęła drogi strój, w którym nagle poczuła się jak aktorka w źle skrojonym kostiumie teatralnym. Przebrała się w dżinsy oraz luźną koszulową bluzkę, nałożyła wygodne tenisówki i w nieco już lepszym nastroju wybrała się na spacer z Barkerem. Rzuciwszy mu kilka razy piłkę, z ulgą przekonała się, iż biegał już znacznie swobodniej. Niestety, poprawa jego stanu zdrowia nie oznaczała, iż artretyzm nigdy nie powróci, bo przecież Barker nie należał już do młodzieniaszków. Znów poczuła ogromny żal do Gartha.

- Obydwoje nas wykorzystuje, by uzyskać to, czego chce - stwierdziła, siadając nad brzegiem strumienia.

Przeszukawszy kieszenie, znalazła w nich dwa psie ciasteczka, które Barker przyjął z wdzięcznością i schrupał w mgnieniu oka. Następnie położył się obok niej i oparłszy głowę na jej kolanach, dał tym samym do zrozumienia, że przyszła pora na czułości.

- Zachowałam się jak idiotka - wyznała, głaszcząc go mechanicznie. - Nie powinno mnie obchodzić, którą listę jubileuszową wybrał, zawarliśmy umowę i tyle. Wiesz, na kogo się tak naprawdę zdenerwowałam, prawda? Na tę kobietę. Jak ona śmie tłumaczyć przede mną mojego własnego męża? Wprawdzie już niedługo przestanie nim być, ale to całkiem inna sprawa. Jeśli chcesz wiedzieć, to moim zdaniem ta cała Lysandra ma

wielką ochotę zostać następną panią Clayton. Oczywiście nie mnie to nie obchodzi, po rozwodzie Garth może sobie robić, co chce i z kim chce. Nie lubię jej, bo jest nieuprzejma i wyniosła.

Spacerowali aż do zachodu słońca, kiedy to doszła do wniosku, iż najwyższa pora wracać, bo Garth pewnie tym razem przyjedzie do domu wcześniej i będzie miał jej dużo do powiedzenia. Rzeczywiście, zgodnie z jej przewidywaniami zjawił się niespełna kwadrans po jej powrocie.

- Co cię napadło? - zaczął bez zbędnych wstępów. - Prasa dopytywała się o ciebie, musiałem kłamać, że zachorowałam. Zamierzasz wyskoczyć z czymś takim także w dniu oficjalnej prezentacji?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła. - Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie, ale byłam trochę zaskoczona, spodziewałam się czegoś zupełnie innego.

- A co to w ogóle za różnica, jaką listę wybierzemy?

- Właściwie żadna. - Wzruszyła ramionami.

- Jasne, ale mimo to zrobiłaś ze mnie głupca w obecności pracowników.

- Jeszcze raz przepraszam, zachowałam się wyjątkowo nierozsądnie i nieprofesjonalnie. Tylko że większość żon wołałaby zapewne otrzymać w prezencie cynowe naczynia albo aluminiowe garnki, ale ofiarowane z miłością, niż brylantową kolbę, podarowaną z wyrachowania.

- Cynowe naczynia! - prychnął Garth.

- Były czasy, kiedy nimi nie gardziłeś - przypomniała. - Tuż po ślubie byliśmy tak biedni, że nie stać nas było na zwykłe talerze, więc kupiliśmy używane cynowe naczynia kempingowe, pamiętasz? Zresztą nawet nie zapłaciliśmy za nie, bo nie

mieliśmy czym, więc w zamian za kilka naczyń naprawiłeś bojler właścicielowi sklepu.

- Masz pojęcie, jak podle się wtedy czułem? Chciałem ci dać wszystko, a dostałaś rzeczy, których nikt już nie chciał.

- I co z tego? - zawołała drżącym głosem. - Miałam ciebie i to mi wystarczało!

- A ja nie mogłem być szczęśliwy, póki nie dałem ci tego wszystkiego, na co zasługiwałaś! Wreszcie odniosłem sukces, stać mnie, żeby ofiarować ci, co tylko zechcesz, tymczasem ty ciągle wracasz do tamtych czasów, kiedy byliśmy biedakami - odparł z wyrzutem w głosie.

- I nigdy nie przestanę opłakiwać ukochanego mężczyzny, którego straciłam! Byłeś dla mnie wszystkim, nie rozumiesz? Pieniądze nie były i nie są mi potrzebne do szczęścia.

- Wygląda więc na to, że mamy inne zdanie co do tego, co jest ważne w życiu - stwierdził po dłuższej chwili milczenia.

- Nie ma sensu oglądać się za siebie, Faye. Nasze drogi rozeszły się dawno temu.

Spojrzał na nią z tak nieopisanym smutkiem, że aż serce ścisnęło jej się z żalu. Bez zastanowienia pochyliła się do przodu i pocałowała go czule i delikatnie. Sama nie wiedziała, po co to robi, być może w ten sposób chciała choć na moment przywołać dawnego Gartha.

Był tym wyraźnie zaskoczony i dopiero po kilku sekundach odwzajemnił pocałunek. Czuła, jak drży na całym ciele, choć nie wiedziała, czy z emocji, czy z pragnienia. Tak bardzo chciała dotrzeć do tego czułego, dobrego mężczyzny, którym kiedyś był, którym musiał wciąż być w głębi serca.

- Garth, proszę, przypomnij sobie... - szepnęła błagalnie. Podniósł głowę, by przyjrzeć się uważnie jej twarzy.

- To nie jest najlepszy pomysł, Faye - odparł po chwili, odsuwając się. - Masz rację, to już koniec. Nie mamy innego wyjścia, jak doprowadzić to, co zaczęliśmy, do końca i pożegnać się.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Symfonia zakończyła się mocnym uderzeniem w kotły, dyrygent otrzymał zasłużone oklaski, zaś Faye, która jak zwykle zatraciła się cała w muzyce, z niechęcią powróciła do rzeczywistości. Na szczęście nie musiała spieszyć się do domu, bo dzieci ciągle były na obozie, zaś Garth na pewno nie wrócił jeszcze z pracy, jako że pod nieobecność Cindy i Adriana pojawiał się w domu tylko na noc.

Wychodząc z filharmonii, była tak zatopiona w myślach, że niechcący zderzyła się z kimś.

- Bardzo przepraszam - powiedziała pospiesznie. - Nie zauważyłam... Kendall!

- Witaj, kochanie. - Pocałował ją w policzek.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Byłem na koncercie. Tu w pobliżu jest sympatyczny pub, chodź, wstąpimy na drinka - zaproponował.

Był ciepły, przyjemny wieczór, więc usiedli na zewnątrz.

- Nie spodziewałam się spotkać cię w filharmonii - przyznała. - Gdzie siedziałeś?

- No, dobrze, kłamałem, nie byłem na koncercie - przyznał po chwili milczenia. - Wiedziałem, że tu będziesz, bo chwaliłaś się kiedyś, że kupiłaś bilet, więc czekałem na zewnątrz.

Pochlebiało jej, że aż tak bardzo pragnął się z nią zobaczyć,

choć z przykrością odnotowała fakt, iż początkowo powiedział nieprawdę.

- Tęskniłem za tobą - wyznał.
- I ja za tobą.
- Cóż, na szczęście jest jeszcze telewizja. - Uśmiechnął się.
- Telewizja? - Nie zrozumiała.
- I jak ci się podobało?

W tym momencie dotarło do niej, że pytał o jej opinię na temat programu, w którym występował jako zaproszony ekspert. Skrzywiła się na myśl, że z tego wszystkiego zupełnie wyleciało jej z głowy, iż miała go obejrzeć.

- Nie ma sprawy - zapewnił, poprawnie zinterpretowawszy jej zakłopotanie. - Pewnie nie bardzo mogłaś oglądać mnie w jego towarzystwie.

Faye nie dała się zwieść jego pozornie beztroskiemu tonowi, wiedziała bowiem, że Kendall był przeczulony na punkcie swych wystąpień telewizyjnych. Nie uważała tego nigdy za coś złego, więc chwaliła go, ilekroć program z jego udziałem ukazał się na antenie. Dlatego też zdawała sobie sprawę, iż powinna w tej chwili wymyślić zgrabne kłamstewko, ale była tak zmęczona, iż jedyne, co jej przychodziło do głowy, to szczerą prawdą.

- Przepraszam, zupełnie wyleciało mi z głowy. Gartha nawet nie było wczoraj wieczorem.

- Rozumiem, miałaś tyle na głowie, że nawet o mnie nie pomyślałaś - dokończył pozornie żartobliwym tonem. - To nic. Na pewno nie jest ci lekko. Czy mąż bardzo daje ci się we znaki?

- Nawet nie. Ma świetny kontakt z dziećmi, boję się tylko, że wykorzystuje je dla własnych celów.

- Może faktycznie się zmienił? A może po prostu boi się samotności na starość?

- Nie mam pojęcia, on jest taki... - Przez dłuższy czas zastanawiała się nad określeniem, którym mogłaby go opisać, ale przestała, przypomniawszy sobie, jak wielką przykrość sprawiło Kendallowi, gdy w jego obecności poświęcała tyle uwagi mężowi. - Nieważne, powiedz, co tam u ciebie.

- Niewiele. Pracuję i myślę o tobie.

- Skończyłeś już książkę?

- Tak, przecież wspominałem ci o tym po meczu - przypominał z lekkim wyrzutem.

- Ach, tak, rzeczywiście, przepraszam - zawstydydziła się.

- Jesteś z niej zadowolony?

- Wiesz, że nigdy nie jestem w pełni zadowolony z moich książek.

- Tak, to prawda,, zawsze chciałbyś coś jeszcze zmienić w ostatniej chwili - przyznała.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że za wszelką cenę stara się znaleźć temat do rozmowy, co nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się w towarzystwie Kendalla. Nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje, więc łudziła się, iż przyczyną jest niecodzienna sytuacja, w jakiej znajdowała się od kilku tygodni.

- Zrobiło się już bardzo późno - zauważyła, starając się uśmiechem pokryć zmieszanie. - Powinnam wracać do domu.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował.

- Pocałuj mnie na dobranoc - poprosiła, gdy już stanęli obok jej auta, miała bowiem nadzieję, że może ten pocałunek coś naprawi.

Niby nic się nie zmieniło, ale pocałunek Kendalla nie wywierał już na niej takiego piorunującego wrażenia, jak dawniej.

- Faye... - zaczął pełnym napięcia głosem.
- Jeszcze raz - szepnęła.
- Lepiej nie, bo nie mam pojęcia, gdzie jesteś myślami. Już ci mówiłem, albo chcę cię całą, albo w ogóle. Dobranoc, Faye.

Gdy weszła do domu, z gabinetu dobiegł ją głos Gartha, który najwyraźniej rozmawiał z kimś przez telefon, co ją o tyle cieszyło, że mogła nie zatrzymywana udać się do swej sypialni, by zebrać myśli.

Krótką kąpiel poprawiła jej nieco samopoczucie, więc już w odrobinę lepszym nastroju położyła się do łóżka, by przemyśleć swą sytuację. Nietrudno było zgadnąć, że przyczyną, dla której coś się zmieniło w jej relacjach z Kendalllem, był Garth. Bliskość, w jakiej ostatnio przebywali, przywoływała wspomnienia, które od tak dawna starała się wyrzucić z pamięci. Wiedziała, że rozmyślając o przeszłości, naraża się na rozczarowanie i ból, ale nie mogła przestać wspominać, jak cudownie było jej u boku Gartha w pierwszych latach ich małżeństwa. Nawet teraz uśmiechnęła się bezwiednie, przypominając sobie ich pełne uniesień noce.

Była tak zatopiona we wspomnieniach, iż nie zauważyła, że drzwi otworzyły się bezszelestnie i do sypialni wszedł Garth. Przypatrywał się jej w milczeniu, gotując się ze złości na widok czułego uśmiechu, jaki pojawił się na jej twarzy, uśmiechu, wywołanego przez wspomnienie o czymś, a może o kimś, kto uczynił ją szczególnie szczęśliwą.

Faye nagle zdała sobie sprawę z jego obecności.

- Nie powinieneś tu wchodzić - odezwała się. — Przecież umówiliśmy się.

- To nie ja złamałem słowo, ale ty - odparł z gorzkim wyrzutem. - Obiecałaś, że nie będziesz się umawiała z Hainesem.

- O czym ty mówisz?

- Nie kłam! Byłaś z nim, widziałem cię po drodze do domu.

- Spotkałam go przypadkiem, gdy wychodziłam z filharmonii i poszliśmy na drinka - wyjaśniła spokojnie. - To tyle.

- Czyżby? A czy przypadkiem nie całowałaś się z nim?

- Rozumiem, że obserwowałaś nas uważnie - zadrwiła. - Owszem, całowałam się z nim.

- Nawet o mnie nie pomyślałaś, prawda?

- O co ci chodzi, Garth? - zirytowała się. - Sam przecież powiedziałeś, że między nami koniec.

- Może zmieniłem zdanie - odparł, biorąc ją w ramiona.

- Och, nie! - zaprotestowała. - A nasza umowa?

- Złamałaś ją, Faye, więc teraz moja kolej. Nie znoszę być ignorowany i nie zamierzam dłużej się na to godzić - zapowiedział i zanim zdążyła coś na to odpowiedzieć, pocałował ją mocno.

Ledwie ich usta się zetknęły, a Faye już wiedziała, czego jej brakowało w pocałunkach Kendalla. Nie było w nich tej iskry namiętności, która rozpałała się w niej pod dotykiem Gartha. Ważyły się w niej złość, że Garth tak po prostu przyszedł i wziął to, co jego zdaniem zwyczajnie mu się należało, oraz rozkosz, jaką sprawiała jej bliskość męża. Nie mogła uwierzyć, że choć już dawno gdzieś zagubili miłość, która ich niegdyś łączyła, jej ciało wciąż reagowało na jego pieszczoty z taką samą intensywnością, co przed dziesięcioma laty.

- Proszę, odejdz - szepnęła.

- Dlaczego? Przecież chyba właśnie tego chciałaś kilka dni temu - przypomniał.

- Tak, ale ja też zmieniałam zdanie. Proszę, zostaw mnie.
- Nie chcesz mnie? A pamiętasz jeszcze, jak oddawałaś mi się z ufnością i miłością? Pamiętasz to, Faye?

- Proszę.

- Dlaczego nie? Myślisz, że pozwolę ci przekreślić przeszłość? Co to, to nie!

- Nic nie pamiętam - skłamała, starając się przybrać jak najbardziej stanowczy ton głosu.

- Akurat! - mruknął, po czym ponownie pocałował ją z taką pasją, że przeszedł ją dreszcz.

Dłoń, którą zamierzała go odepchnąć, jakimś cudem znalazła się w jego włosach. Od tej chwili Faye straciła panowanie nad swym ciałem, które robiło dokładnie to, czego nie chciała. Nie zauważyła nawet, kiedy jej palce samowolnie rozpięły guziki koszuli Gartha. Dłuższą chwilę zajęło jej spostrzeżenie, iż mąż leży obok, wpatrując się w nią z nieklamany zachwytem.

- Widzę, że udało ci się zgubić jeszcze te trzy kilogramy
- zauważył z podziwem, wodząc dłonią po jej smukłym ciele.
- Wiedziałem, że dasz radę. Wyglądasz cudownie.

Nie czekał na jej odpowiedź, lecz ponownie wziął ją w ramiona i pocałował tak, jak gdyby czekał na to całe życie. Mimo że przez dłuższy czas mieszkali oddzielnie, że dzieliło ich tak wiele spraw, w tej dziedzinie nic sienie zmieniło, wciąż potrafili nawzajem odgadywać swe pragnienia i spełniać je, obdarzając się czułością i pełną uniesienia radością.

- Nadal jesteś moja - wyszeptał Garth. - Byłaś i będziesz.

Wiedziała, że nie powinna się z tym zgodzić, ale nie chciała psuć nastroju tej szczęśliwej chwili. Zresztą, nieważne co będzie w przyszłości, Uczył się jedynie ten moment, gdy mogli być razem, cieszyć się sobą nawzajem.

Spostrzegłszy w jego oczach wahanie, pogłaskała go delikatnie po twarzy, tak jak robiła to kiedyś, gdy jeszcze sądzili, iż nic nie jest w stanie ich rozdzielić, zaś jego reakcja na ten znajomy gest przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Objął ją jeszcze mocniej, z większą pewnością siebie, a następnie obsypał deszczem pocałunków.

Nie przypuszczała, że jeszcze kiedykolwiek będzie tak szczęśliwa, a jednak tej nocy jej obawy okazały się niesłuszne. Będąc z Garthem, miała chęć jednocześnie płakać i śmiać się, krzyczeć z radości i szeptać mu do ucha czułe słowa, zaś najbardziej pragnęła wtulić się w jego ramiona i tak już pozostać na zawsze.

- Nie przypuszczałem, że to się zdarzy - szepnął później, gdy leżeli objęci.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Myślałam, że właśnie tego chciałeś od samego początku.

- Ale dałem ci słowo.

- Ach, rzeczywiście - przyznała pogodnie. - To nic.

Na wspomnienie szczęścia, jakim ją właśnie obdarował, uśmiechnęła się do siebie.

- Błagam, nie uśmiechaj się tak słodko, bo oszaleję - jęknął.
- Faye!

Wystarczyło, by ją dotknął, a przekonali się, że ich pragnienie nie zostało jeszcze zaspokojone, teraz zaś, gdy obydwoje mieli okazję przekonać się, czego sobie nawzajem odmawiali przez te dwa lata, tym trudniej było im się opanować, tak więc wszystko zaczęło się od nowa.

Gdy Faye obudziła się następnego ranka, Gartha już przy niej nie było, a że z dołu dochodziły odgłosy porannej krzątaniny,

udała się tam, chcąc poznać jego reakcję na to, co zaszło w nocy. Pewna była, że powitają nieco zawstydzonym uśmiechem, tymczasem w jego oczach wyczytała niepokój.

- Jestem ci winien przeprosiny - odezwał się cicho.
- Jak...
- Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwał jej. - Złamałem dane ci słowo, choć prosiłaś, żebym zostawił cię w spokoju. Proszę, wysłuchaj mnie - powiedział, widząc, że otwiera usta.
- Przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy. Nie gniewaj się, po prostu zapomnijmy o tym, co się stało, dobrze?
- Jasne - wykrztusiła z trudem. - Zapomnijmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Faye odczuła niesamowitą ulgę, gdy dzieci wróciły wreszcie z obozu, ponieważ swą obecnością wypełniły pustkę, jaka powstała między nią i Garthem od czasu owej pamiętnej nocy. Bolało ją, iż następnego ranka potrafił mówić jedynie o złamanej obietnicy, choć przecież nie dała mu najmniejszego powodu do tak dotkliwych wyrzutów sumienia, zwłaszcza iż zapewniła go, że nie dba o tę obietnicę, gdy jeszcze leżeli, przytuleni do siebie. Po dłuższym zastanowieniu doszła wreszcie do wniosku, iż była to jedynie wymówka - Prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali, chyba że na temat kampanii promocyjnej Brylantowej Kolekcji, jako że dzień jej prezentacji zbliżał się wielkimi krokami.

- Jadę jutro do Newcastle - zapowiedział pewnego wieczoru Garth.

- A kiedy wrócisz?

- Prawdopodobnie zostanę tam na noc. Wieść o Brylantowej Kolekcji rozniosła się już w branży i mam jutro spotkanie z dużym konsorcjum, które jest poważnie zainteresowane naszą ofertą. Byłoby to niezłe osiągnięcie, gdyby udało nam się podpisać kontrakt jeszcze przed oficjalną prezentacją projektów.

- W takim razie powodzenia - odparła uprzejmie. - Lecisz samolotem?

- Nie, kierowca mnie zawiezie, w ten sposób będę mógł bez problemu telefonować w czasie podróży - wyjaśnił.

Następnego ranka Faye była tak pogrążona w swych niewesołych rozmyślaniach, iż zupełnie nie słyszała, o czym dzieci rozmawiają przy stole podczas śniadania. Oprzytomniała, dopiero gdy po raz kolejny do jej uszu dotarło słowo „zoo”.

- Co takiego, kochanie? - zwróciła się do Cindy.

- Tatuś obiecał, że w sobotę zabierze nas do zoo - wyjaśniła dziewczynka. - Myślisz, że zdąży do tej pory wrócić?

- Na pewno. Mówił mi, że wraca jutro.

Zastanawiała się jednak, czy pamiętał o danej dzieciom obietnicy, postanowiła więc przypomnieć mu o niej. Mary na pewno towarzyszyła mu w Newcastle, ale w biurze została za pewne jej zastępczyni, która niewątpliwie wiedziała, jak się skontaktować z szefem. Tymczasem, gdy Faye zadzwoniła do siedziby zarządu Clayton Properties, połączono ją właśnie z Mary.

- Sądziłam, że jest pani w Newcastle - stwierdziła ze zdziwieniem Faye.

- Miałam być, ale z przyczyn rodzinnych wolałam nie zostawać na noc poza domem - wyjaśniła sekretarka. - Na szczęście Lysandra wybawiła mnie z kłopotu.

- To znaczy, że Lysandra pojechała z Garthem? - upewniła się Faye.

- Tak. Bardzo miło z jej strony, prawda?

Faye wolała się na ten temat nie wypowiadać, więc tylko zostawiła wiadomość, którą Mary obiecała przekazać Garthowi i szybko zakończyła rozmowę.

Bardzo jej się to nie podobało, że Lysandra towarzyszyła jej mężowi w podróży służbowej, wiedziała bowiem, czym to się

może skończyć. Oczywiście nie była zazdrosna, nie obchodziło jej, z kim po rozwodzie zwiąże się Garth, martwiło ją tylko to, że w razie czego Lysandra zostanie macochą dla ich dzieci, a to jej wyjątkowo nie odpowiadało.

Przygotowując podwieczorek, z uśmiechem zerkała przez kuchenne okno na dzieci, bawiące się w ogrodzie z Barkerem. Ku jej zdziwieniu, Barker zachowywał się tego dnia jak mały szczeniaczek, ochoczo goniąc za piłką, ścigając uciekających Cindy i Adriana, przy czym raz po raz wydawał z siebie ogłuszające szczeknięcie. Przygotowawszy czajniczek z herbatą, sięgnęła po torbę z psimi smakołykami, z której wyjęła kilka ciasteczek, przy czym odłożyła na bok dwa czerwone, szczególnie ulubione przez Barkera, tak by mógł je zjeść w pierwszej kolejności. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale miała je na długo zapamiętać, gdyż chwilę później cały świat przewrócił się do góry nogami.

W pierwszej chwili nawet do niej nie dotarło, że pies wydał z siebie inny dźwięk niż do tej pory, dopiero zaalarmował ją rozpaczliwy krzyk Cindy, która chwilę później wpadła do kuchni.

- Mamusiu, mamusiu, chodź szybko!

Co sił w nogach pobiegła z córeczką do ogrodu, gdzie leżał dyszący ciężko Barker.

- Biegł i nagle zatrzymał się i upadł - tłumaczył równie przerażony Adrian.

- Zadzwoń do weterynarza - rzuciła szybko Faye, po czym zerwała się i pobiegła z powrotem do domu.

Adrian przybiegł tuż za nią, zaś Cindy pozostała ze swym przyjacielem, głaszcząc go po głowie i szepcząc do ucha pełne otuchy słowa.

- Karetka już tu jedzie - oznajmiła Faye, odłożywszy słuchawkę. - Na pewno wszystko będzie dobrze.

Miała nadzieję, że jej głos brzmiał przekonywająco, choć tak naprawdę doskonale zdawała sobie sprawę, co się stało i jak to się najprawdopodobniej skończy.

- Kolega z naszej klasy widział, jak jego dziadek miał zawał serca i opowiedział nam, jak to wyglądało - odezwał się niespodziewanie Adrian.

- Tak, ja też przypuszczam, że Barker miał zawał - przyznała z ciężkim sercem, patrząc synkowi prosto w oczy. - Jest już stary.

Jego oczy załśniły niebezpiecznie, więc szybko opuścił powieki.

- Nie mówmy na razie Cindy - zaproponował. - To jeszcze dziecko.

- Panna McGeorge jest świetnym weterynarzem, może uda jej się go uratować - Faye starała się przekonać samą siebie.

Chwilę później nadjechała karetka i dwaj pielęgniarze pobiegli z noszami do ogrodu. Cindy starała się być dzielna i nie płakać, by Barker nie poczuł się jeszcze gorzej, widząc jej łzy. Dopiero gdy we troje jechali w ślad za karetką, pozwoliła sobie na okazanie słabości i po jej policzkach spływały łzy wielkie jak grochy. Widząc jej rozpacz, Adrian objął siostrę ramieniem, choć sam był blady jak ściana. Faye nie mogła spokojnie patrzeć na ich cierpienie i w myślach wyrzucała Garthowi, iż to on, przez swoją bezmyślność oraz brak skrupułów, doprowadził dzieci do tego stanu.

W lecznicy wszystko było już gotowe na ich przyjazd, więc natychmiast zrobiono Barkerowi EKG i prześwietlenie klatki

piersiawej, a w oczekiwaniu na wyniki badań podano mu silny środek przeciwbólowy.

Panna McGeorge pojawiła się na korytarzu, z chwilą gdy poznała rezultaty badań, a wyraz jej twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Niestety, Barker przeszedł rozległy zawał i właściwie nie możemy mu już w żaden sposób pomóc - oznajmiła ze smutkiem. - Najlepiej byłoby go uspić, żeby dłużej nie cierpiał.

- Nie! - krzyknęła z rozpaczą Cindy. - On nie może umrzeć... nie może!

- Kochanie, Barker bardzo cierpi - próbowała jej wytłumaczyć Faye.

- Ale on nie może umrzeć, tak bardzo go kocham! - nie słuchała jej dziewczynka. - Zrób coś, żeby go wyleczyli!

- Nie mogę - szepnęła bezsilnie.

- Ale tatuś na pewno będzie wiedział, jak go wyleczyć, przecież to on dał mi Barkera - stwierdziła z nadzieją w głosie Cindy. - Proszę, mamusiu, zadzwoń do tatusia.

- Cindy... - Adrian objął siostrę czule. - Tatuś nie jest weterynarzem, nie potrafi wyleczyć Barkera.

- Właśnie, że potrafi - upierała się. - Tatuś wszystko potrafi.

Chcąc nie chcąc, Faye wystukała numer telefonu komórkowego Gartha, ale, jak się okazało, był wyłączony, więc zadzwoniła do biura, w którym, jak powiedział przed wyjazdem, powinni wiedzieć, gdzie go znaleźć. Tymczasem telefonistka połączyła ją z Lysandrą.

- Muszę natychmiast mówić z mężem - oznajmiła bez ogródek Faye.

- Niestety, pan Clayton nie może w tej chwili podejść do telefonu - odparła z wyraźną satysfakcją tamta.

- W takim razie proszę mu przekazać, żeby jak najszybciej zadzwonił do mnie na komórkę. Proszę mu też powiedzieć, że jestem u weterynarza, bo Barker bardzo źle się czuje, a Cindy jest zrozpaczona.

Minęła godzina, a Garth wciąż nie dawał znaku życia.

- Nie zadzwoni, prawda? - zapytał bezbarwnym głosem Adrian.

- Oczywiście, że zadzwoni - zapewniła go siostra. - Może nawet za chwilę.

- Może jeszcze nie wrócił z tego ważnego spotkania - zastanawiała się głośno Faye, modląc się w duchu, by dobro córki okazało się dla niego ważniejsze niż ów intratny kontrakt. - Na końcu korytarza jest automat z napojami. Przyniosę wam coś.

Gdy się oddaliła, Cindy sięgnęła do jej torebki i wydobyla z niej telefon komórkowy.

- Co ty robisz?! - Adrian zmarszczył czoło.

- Dzwonię do tatusia - wyjaśniła spokojnie.

- Przecież nie znasz jego numeru telefonu - zauważył.

- Zadzwonię pod ostatni numer, pod który telefonowała mamusia.

Brat przez chwilę przyglądał jej się z mieszaniną zdumienia i podziwu, po czym wręczył jej swoją chusteczkę.

- Wytrzyj nos, żeby nie myśleli, że jesteś tylko małą dziewczynką - poradził.

- Nazywam się Cindy Clayton - przedstawiła się, gdy ktoś podniósł słuchawkę. - Chcę rozmawiać z tatusiem.

- Chwileczkę - powiedziała telefonistka, po czym chwilę później odezwał się inny damski głos, który od razu wydał się dziewczynce mało przyjazny. - Niestety, pan Clayton jest zbyt zajęty, by teraz rozmawiać.

- Ale tu mówi Cindy... - przypomniała bezradnie.

- Przekazałam panu Claytonowi, że dzwoniśz i powiedział, że na pewno zrozumiesz, czemu nie może teraz z tobą rozmawiać - oznajmiła jej rozmówczyni, po czym rozłączyła się.

Powróciwszy z napojami, Faye spostrzegła, że Cindy jest biała jak prześcieradło i w milczeniu wpatruje się w ścianę.

- Chodzi o tatusia - wyjaśnił drżącym głosem Adrian. - Zadzwoń do niego, ale nie chciał z nią rozmawiać.

- Powiedział... - zaczęła zdławionym głosem dziewczynka. - Powiedział, że na pewno zrozumie... dlaczego... dlaczego... nie może ze mną rozmawiać.

- Czyżby? - prychnęła Faye. - Ale ja nie rozumiem i zamierzam mu to powiedzieć.

Nie mogła patrzeć na cierpienie córeczki, która czuła się oszukana, zdradzona przez ukochanego ojca, więc niezwłocznie wystukała numer telefonu biura w Newcastle, modląc się w duchu, by tym razem połączono ją z kimś innym, byle nie z Lysandrą.

- Przykro mi, ale pan Clayton bierze udział w szalenie ważnych negocjacjach i nie życzy sobie, by mu przeszkadzano - odezwała się nieugiętym tonem panna Bates.

- Proszę mu powiedzieć, że to sprawa niecierpiąca zwłoki i że muszę z nim natychmiast rozmawiać - nie ustępowała Faye.

- Jedyłą osobą, która może mi wydawać polecenia jest Garth, a nie pani - odparowała Lysandra. - Żegnam. - Odłożyła słuchawkę.

Jeszcze przed chwilą dzieci wpatrywały się w nią z nadzieją, ale gdy tylko pojęły, iż nic nie wskórała, na ich twarzach ukazał się wyraz pełnej rozpacznej rezygnacji.

- Czas zmienić taktykę - postanowiła Faye i jeszcze raz zatelefonowała do Mary, a wyjaśnwszy, co się dzieje, poprosiła, ją, by podała jej numer telefonu pilota prywatnego samolotu Gartha.

- Mogę przygotować samolot tylko na wyraźne polecenie Gartha - zaprotestował, gdy usłyszał, że żona szefa chce go wyciągnąć do Newcastle.

- Ależ on właśnie wydał takie polecenie, rozmawiam z tobą na jego prośbę - skłamała, unikając starannie wzroku dzieci.

- Nie mogę ci teraz powiedzieć, o co chodzi, ale sprawa naprawdę jest pilna. Wierz mi, Bill, jeśli nie dostanę się zaraz do Newcastle, a Garth dowie się, że to głównie z twojego powodu, nie będzie tym zachwycony.

Nigdy w życiu nie uciekała się do szantażu, ale teraz gotowa była zrobić wszystko, co w jej mocy, aby Cindy i Adrian odzyskali mocno zachwianą wiarę w ojca i aby z ich dziecięcych twarzątek zniknął wreszcie ten wyraz desperacji.

- Proszę się nie gniewać, ale chciałbym najpierw zadzwonić do Gartha, żeby uzyskać potwierdzenie.

- Możesz próbować, ale i tak nie zdołasz się do niego dozwonić, ma bardzo ważne spotkanie. Zresztą nie wiem, czy na twoim miejscu zdobyłabym się na odwagę i wyciągnęła go ze spotkania tylko po to, żeby zapytać, czyjego żona na pewno nie kłamie - dorzuciła dla uzyskania lepszego efektu.

- Cóż, skoro pani mówi, że to jego polecenie - zgodził się niechętnie Bill.

- Oczywiście - zapewniła. - Już jadę na lotnisko. Przygotuj samolot, tak żebyśmy mogli od razu startować, dobrze?

Nie mogła uwierzyć, że ona, cicha, nieśmiała Faye, która przez tyle lat żyła w cieniu swego przedsiębiorczego męża, zdobyła się na takie oszustwo, aby dopiąć swego.

Ani Adrian, ani Cindy nie chcieli nawet słyszeć o powrocie do domu, więc Faye musiała poprosić Nancy, aby ta przyjechała do lecznicy i zaopiekowała się dziećmi.

- To na pewno jakieś nieporozumienie - zapewniła. - Jadę do tatusia, żeby je jak najszybciej wyjaśnić.

Jadąc ulicami Newcastle, zastanawiała się, jakiego powitania może oczekiwać w firmie, z którą Garth prowadził negocjacje. Jak się spodziewała, miała pewne trudności z dostaniem się na ostatnie piętro, gdzie znajdowała się sala konferencyjna, ale dzięki sprytowi udało jej się dotrzeć tam w rekordowym czasie. Niestety, w bezpośrednio sąsiadującym z salą sekretariacie czekała ją najtrudniejsza przeszkoda, której należało się spodziewać: w drzwiach stanęła Lysandra. Ku swemu zdziwieniu, Faye odkryła, iż nie była ona tak zimna i opanowana, jak jej się dotąd wydawało, o czym świadczyły blade policzki oraz pobieleła knykcie dłoni, zaciśniętych na trzymanej przy piersi teczce.

- Proszę się odsunąć - zażądała Faye.

- To wykluczone! Garth powiedział wyraźnie, że nie życzy sobie, żeby mu przeszkadzano - powtórzyła tamta z uporem.

- Nic mnie to nie obchodzi. Proszę mnie przepuścić!

Naturalnie Lysandra ani drgnęła i przez chwilę Faye miała wrażenie, że traci odwagę, która ją tu przy wiodła. Na szczęście w porę przed jej oczami stanęły smutne twarze dzieci, więc niewiele myśląc, schwyciła trzymaną przez Lysandrę teczkę i wyrwawszy ją, rzuciła daleko, na środek sekretariatu, a odwróciwszy w ten sposób uwagę kobiety, pobiegła w kierunku szerokich drzwi, prowadzących niewątpliwie do sali konferencyjnej i natychmiast je otworzyła, tak by w decydującej chwili nie ogarnęły jej wątpliwości.

Przy dużym owalnym stole siedziało kilkunastu mężczyzn,

a wśród nich Garth, który tak był pochłonięty przeglądaniem dokumentów, iż nie zauważył, co się stało i podniósł głowę dopiero wtedy, gdy nastąpiła pełna konsternacji cisza.

- Faye, co ty tu robisz? - zapytał wyraźnie zaskoczony, gdy podeszła do niego.

- Nie powinieneś się chyba dziwić, zważywszy, jaką wiadomość nam przekazałeś - zauważyła chłodno.

- Wiadomość? O czym ty mówisz?

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi - zirytowała się.

- Przyjechałam, żeby z tobą porozmawiać i nie wyjdę, dopóki tego nie zrobię.

- W takim razie przejdźmy do sąsiedniego pomieszczenia - zaproponował. - Przepraszam panów na chwilę.

To powiedziawszy, ujął ją za łokcie i wyprowadził z sali. Gdy tylko znaleźli się sam na sam, jego uprzejmość ustąpiła miejsca wściekłości.

- Może mi wyjaśnisz, skąd ci przyszło do głowy, żeby wpaść tak zniecka i mówić do mnie takim tonem w obecności moich ewentualnych kontrahentów? - zażądał.

- Nie musiałabym tego robić, gdybyś był łaskaw porozmawiać ze mną przez telefon - odparła. - Może z kolei ty mi powiesz, jakim prawem kazałeś Lysandrze Bates przekazać Cindy, że jesteś zbyt zajęty, żeby z nią rozmawiać?

- O czym ty, u licha, mówisz?!

- Och, nie udawaj! - zachnęła się. - Jak mogłeś tak potraktować małe dziecko? Póki ci to pasowało, udawałeś dobrego tatusia, ale teraz, gdy córka najbardziej cię potrzebuje, odwracasz się od niej, bo masz ważniejsze rzeczy na głowie...

- Co się stało? - przerwał jej. - Dlaczego Cindy tak mnie w tej chwili potrzebuje?

- Barker miał rozległy zawał i lekarze nie dają mu większych szans na przeżycie.

- O, nie! -jęknął. - To niemożliwe!

- Przecież mówiłam, że jest poważnie chory, gdy dzwoniłam po raz pierwszy - przypomniała.

- Nikt mnie o tym nie poinformował. Z kim rozmawiałeś?

- Z Lysandrą. Powiedziała, że wyszedłeś, więc zostawiłam wiadomość, ale że nie oddzwoniłeś, Cindy postanowiła sama do ciebie zatelefonować, a wtedy ta okropna kobieta powiedziała jej, że powinna zrozumieć, dlaczego nie może rozmawiać z tatusem. Tyle że Cindy nie potrafi zrozumieć, dlaczego ukochany tatuś, w którym pokładała całą nadzieję, nie chce z nią rozmawiać.

- Faye, zapewniam cię, że nic o tym nie wiem - powiedział szczerze. - Lysandra nie przekazała mi żadnej wiadomości od was i zaraz się dowiem dlaczego.

Zdecydowanym ruchem otworzył drzwi sekretariatu, by stanąć twarzą w twarz z wyraźnie zakłopotaną Lysandrą.

- Dlaczego nic nie wiem o tym, że moja żona dzwoniła tu kilka razy? - zapytał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Wiedziałam, że nie chcesz, by ci przeszkadzano, więc...

- Tak, ale nie dotyczyło to telefonów od żony - wpadł jej w słowo. - Poza tym, jak śmiałaś powiedzieć mojej ośmioletniej córce, że nie mam czasu z nią rozmawiać?

- Bardzo przepraszam. Źle zrozumiałam instrukcje. To się na pewno więcej nie powtórzy - obiecała skruszonym głosem.

- Oczywiście, że nie, bo od tej chwili już dla mnie nie pracujesz - zdecydował Garth. - Nawet nie przychodź do biura, wyślę ci twoje rzeczy do domu.

- Ależ to niemożliwe... - wykrztusiła. - Czy możemy to

jeszcze omówić? Na osobności - dodała, zerkając znacząco na Faye.

- Nie będziemy niczego omawiali na osobności! Myślałem, że wreszcie dotarło to do ciebie, że interesujesz mnie tylko na gruncie zawodowym - stwierdził, strząsając z ramienia jej dłoń.

- Jeszcze tego pożałujesz! - zagroziła Lysandra. - Jak dalek poradzisz sobie z prowadzeniem tego spotkania beze mnie?

- Nie oszukuj się - zaśmiał się. - Nikt nie jest niezastąpiony, a poza tym nie zamierzam kontynuować tego spotkania, mam ważniejsze rzeczy na głowie.

- W takim razie stracisz ten kontrakt.

- To nic. - Wzruszył ramionami. - A teraz zejdź mi z oczu!

Gdyby wzrok mógł zabijać, spojrzenie, jakie Lysandra posłała Faye na odchodnym, miałyoby fatalne skutki.

- Poślę po samochód i pojedziemy razem do domu - zwrócił się do żony Garth.

- Nie ma takiej potrzeby, przyleciałam twoim samolotem.

- Co takiego? - Garth nie wierzył własnym uszom. - Poczekał tu - poprosił, po czym wrócił do sali konferencyjnej, by wyjaśnić zebrany, że musi wracać do domu w ważnej sprawie rodzinnej.

- Pewnie chodzi o kogoś bardzo bliskiego - domyślił się jeden z uczestników spotkania.

- Pies mojej córki jest ciężko chory - odparł bez mrugnięcia okiem Garth. - Dlatego nie spodziewam się, żebym mógł podjąć ponownie negocjacje przed upływem tygodnia.

- Chce pan, żebyśmy odłożyli negocjacje ze względu na stan zdrowia psa pańskiej córki? - nie dowierzał ktoś.

- Ależ skąd, zrozumieć, jeśli panowie zdecydujecie się pod-

pisać kontrakt z inną firmą. Przepraszam, że zmarnowałem panom tyle czasu.

Po drodze na lotnisko Garth zatelefonował do Billa i rozmawiał z nim przez kilka minut. Gdy skończył, przyjrzał się uważnie żonie.

- Bill czeka na lotnisku w Newcastle. A więc rzeczywiście przyleciałaś tu moim samolotem.

- Myślałeś, że cię nabieram? - domyśliła się.

- Nie, ale Bill spełnia tylko moje polecenia. Jak ci się udało go przekonać?

- Powiedziałam mu, że mam twoje błogosławieństwo - odparła z uśmiechem.

- Naprawdę? - Przyjrzał jej się z uwagą. - A nie bałaś się, że zechce do mnie dzwonić, żeby to sprawdzić?

- Zasugerowałam, że nie będziesz szczególnie zachwycony, gdy wyrwie cię z ważnego spotkania i zapyta, czy twoja żona na pewno nie jest kłamczucha. Nie gniewaj się na niego, to nie jego wina - poprosiła.

- Nie da się ukryć - przyznał z rozbawieniem. - Nie gniewam się, tylko aż mi trudno uwierzyć, że zrobiłaś coś takiego. To bardziej podobne do mnie niż do ciebie.

- Może jesteśmy bardziej do siebie podobni, niż ci się zdaje? - podsunęła.

- Chyba masz rację - zgodził się, przypatrując się jej tak, jak gdyby ujrzał ją po raz pierwszy w życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na lotnisku oczekiwał ich Bill, którego mina świadczyła, iż nie ma pojęcia, czego może się spodziewać po swym chlebowodawcy.

- Dobra robota - pochwalił go Garth. - Dziękuję, że przywiozłeś tu moją żonę.

Gdy już znaleźli się w powietrzu, Faye opowiedziała ze szczegółami, co się przydarzyło Barkerowi i w jakim znajduje się obecnie stanie.

- Lekarka twierdzi, że ze względu na jego zaawansowany wiek, nie ma właściwie żadnych szans - podsumowała.

- Proszę, nie dręcz mnie - jęknął.

- Nie mam takiego zamiaru - zapewniła. - Chciałam ci tylko uświadomić, jakie trudne zadanie cię czeka, bo Cindy wierzy, że zdołasz uratować Barkera.

Zgodnie z jej przewidywaniami, Cindy rozpromieniła się na widok ojca i zawołała z radością:

- Wiedziałam, że przyjedziesz. Teraz Barker na pewno wyzdrowieje!

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, kochanie - obiecał, przerażony, że córeczka pokłada w nim aż tak wielką ufność.

Panna McGeorge nadal uważała, że najlepiej byłoby uspić psa, ponieważ nie było sensu skazywać go na powolną, pełną

cierpienia śmierć, ale ani dzieci, ani Garth nie chcieli się na to zgodzić.

- Przecież nie uśmierca się ludzi po zawale, tylko się ich leczy, a niektórych także operuje - zauważył Garth. - Nie można by zrobić tego samego w przypadku Barkera?

- Może i można, ale znam tylko jednego człowieka, który podjąłby się tego, tyle że teraz jest za granicą. Poza tym ściąganie go tu kosztowałoby fortunę, a w tym przypadku istnieje małe prawdopodobieństwo powodzenia takiej operacji.

- To nie jest żaden „przypadek”, ale nasz pies i koszty nie grają tu żadnej roli - odparł z godnością Garth. - Jak się nazywa ten lekarz? Czy może pani do niego zatelefonować?

- James Wakeham. Cóż, mogę spróbować.

Minęło kilka pełnych napięcia minut zanim udało jej się dodzwonić do Wakehama, który przebywał w Belgii na konferencji naukowej. Gdy wreszcie się odezwał, panna McGeorge opisała ze szczegółami stan zdrowia pacjenta.

- Tak, rozumiem, oczywiście. Tak myślałam. Wyjaśnię im, na pewno to rozumieją... Hej! -krzyknęła, gdy Garth bezceremonialnie wyrwał jej słuchawkę.

- Panie Wakeham, nazywam się Garth Clayton, a Barker to pies moich dzieci. Proszę podać każdą sumę, a dostanie ją pan, jeśli tylko pomoże pan Barkerowi.

- Rozumiem pana, ale z tego, co słyszałem, nawet nie ma sensu operować - odparł lekarz nieubłaganym tonem.

- Skąd pan wie, że nie ma sensu, skoro pan nie próbował? - zauważył logicznie Garth. - Pokryję wszystkie koszty dojazdu i zapłacę honorarium, jakiego pan zażąda.

- Przykro mi, panie Clayton, ale mam za chwilę bardzo ważne spotkanie. Proszę zrozumieć, że pański pies nie ma naj-

mniejszych szans, więc tylko zmarnowałbym swój cenny czas - odparł Wakeham, po czym odłożył słuchawkę.

Garth oniemiał. Po raz pierwszy zdarzyło się, że ani pieniądze, ani pozycja zawodowa nie dopomogły mu w osiągnięciu tego, co sobie postanowił. Powoli rozejrzał się po gabinecie lekarskim, starając się jak najdalej odsunąć moment, w którym będzie zmuszony przyznać, że zawiódł zaufanie najbliższych. Wszystko jednak wskazywało na to, iż Cindy, która pokładała w nim największą ufność, sama zrozumiała, że nie był w stanie nic zrobić, gdyż wspięła się na metalowy stołek, wtuliła twarz w miękką sierść nieprzytomnego Barkera, zaś chwilę później rozległ się jej rozdzierający szloch. Adrian nie płakał, lecz bladeść jego policzków świadczyła, jak bardzo przeżywał porażkę ojca. Faye podeszła do córki, by głaskaniem po głowie choć trochę ulżyć jej cierpieniu. Gdy spojrzała na męża, w jej wzroku wyczytała głębokie potępienie. Miała słuszość, ostrzegając go, iż ze względu na zaawansowany wiek Barkera prędzej czy później dojdzie do tak dramatycznej sytuacji, ale on, chcąc przypodobać się dzieciom, zbagatelizował jej słowa, a teraz najwyższą tego cenę płaciły właśnie dzieci.

- Kochanie - szepnął, kładąc dłoń na ramieniu córki.
- Tak mi przykro, ale nie jestem w stanie nic więcej zrobić.
- Na pewno możesz - upierała się dziewczynka, jak gdyby na nowo wstąpiła w nią nadzieja. - Nie wolno ci się poddać.
- Skarbie, ten człowiek był naszą ostatnią deską ratunku
- tłumaczył cierpliwie. - Nie udało mi się go namówić do przyjazdu.
- Udałoby ci się, gdybyś naprawdę tego chciał.
- Oczywiście, że chcę, ale...
- Właśnie, że nie chcesz! - przerwała mu ze łzami w oczach

Cindy. - Nie obchodzi cię, że Barker umrze! Myślałam, że jak przyjedziesz, wszystko będzie dobrze, ale ty nie chcesz!

- Kochanie, uwierz mi - prosił.

Objął ją czule, chcąc przytulić, dodać otuchy, ale wyrwała się gwałtownym ruchem.

- Nie wierzę ci! - krzyknęła, szlochając histerycznie. - Tak naprawdę nie obchodzi cię nikt i nic! Nienawidzę cię, słyszysz? Nienawidzę!

Zanosząc się od płaczu, ukryła się w objęciach matki. Przeżony tym wybuchem Garth wycofał się na korytarz.

Sam nie wiedział, jak długo spacerował po ogromnym ogrodzie, otaczającym lecznicę, tak bowiem pochłonięty był rozmyślaniami, jak bardzo się nie sprawdził w roli męża i ojca. Okazał się samolubnym draniem, który dla swoich własnych celów wykorzystał bezgraniczną miłość córki, a potem zawiódł jej oczekiwania, choć po raz pierwszy miał okazję odwdziżyć się za jej zaufanie, którym, jako jedyna w rodzinie, go obdarzyła. Teraz nienawidziła go, a co gorsza, miała ku temu wszelkie prawo. Już sam nie wiedział, co jest gorsze, fakt, iż córeczka nim pogardza, czy może świadomość, że w pełni na to zasłużył.

Usiadł wreszcie na drewnianej ławce i w geście rozpaczony ukrył twarz w dłoniach. Zawsze jakoś udawało mu się panować nad sytuacją, ale teraz, gdy było to szczególnie ważne, czuł się całkowicie bezsilny.

W pewnej chwili poczuł, że ktoś lekko dotyka czubka jego głowy, a gdy ją podniósł, zauważył, że stoi przed nim Cindy, już spokojna i opanowana, choć na jej policzkach wciąż było widać ślady łez.

- Przepraszam cię, kochanie - odezwał się zdławionym głosem. - Naprawdę się starałem, ale nic z tego nie wyszło.

- To nie twoja wina, tatusiu - odpowiedziała cicho. - Przepraszam za to, co powiedziałam.

Jej wyrozumiałość tak go wzruszyła, iż przez moment nie był w stanie wydobyć żadnego dźwięku ze ściśniętego gardła.

- Gdyby nie ty, w ogóle byśmy nie mieli Barkera - dokończyła.

- Tak, ale gdybym upierał się przy innym psie, być może byłby z nami dłużej - argumentował.

- Ale to nie byłoby to samo - zauważyła. - Barker to... Barker. Chociaż nie był u nas długo, jednak zdążyliśmy się z nim zaprzyjaźnić i to się liczy.

Cindy podeszła jeszcze bliżej i objęła ojca ramionami. W tym geście, jak i w całym jej zachowaniu było tyle dojrzałości, że aż nie mógł wyjść z podziwu dla tej osmiolatki, która miała w sobie tyle mądrości życiowej.

- Płaczesz? - zapytała ze zdumieniem, gdy podniósł ku niej twarz.

- Oczywiście, że nie - pospieszył z zapewnieniem. - Tatusiowie nie płaczą.

- Naprawdę? A mamusia tak.

- Czy twoja mamusia płacze?

- Bardzo dużo płakała po tym, jak się wyprowadziliśmy dwa lata temu. Dlaczego chciała się wyprowadzić, skoro przez to była taka nieszczęśliwa? - nie rozumiała dziewczynka.

- Może byłaby jeszcze bardziej nieszczęśliwa, gdyby została? - domyślił się. - A teraz często płacze?

- Nie wiem, może i płacze, ale kiedy jest sama. - Zamilkła na chwilę. - Tatusiu?

- Co takiego, kochanie?
- Myślę, że powinniśmy... powinniśmy pozwolić Barkero-
wi umrzeć - wykrztusiła Cindy.
- Naprawdę tak uważasz? - Przyjrzał jej się uważnie.
- Niech dłużej nie cierpi. - Nagle po jej policzkach potoczyły się łzy. - Och, tatusiu, tak strasznie go kocham. Ale kiedy się kogoś naprawdę kocha, trzeba dać mu wolność. - Przywarta do niego całym ciałem.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna - potwierdziła, nie przestając płakać.

Garth przytulił córeczkę mocno, pełen podziwu dla jej odwagi i gotowości do poświęceń. Naraz spostrzegł, że zbliża się do nich Adrian.

- Powinniśmy zapytać twojego brata, co o tym sądzi - zaproponował Garth.

- Wszystko słyszałem - odparł cicho chłopiec. - Uważam, że Cindy ma rację.

Garth wyciągnął ku niemu ramię, a gdy chłopiec podszedł, przytulił go mocno do siebie i tak trwali, wszyscy troje, przez jakiś czas w milczeniu. Faye, która przypatrywała im się od kilku chwil, wycofała się po cichu, świadoma przełomu, jaki właśnie nastąpił w jej życiu. Tego dnia Garth znów stał się owym kochającym, czułym mężczyzną, którego niegdyś pokochała całą sobą, dlatego też stało się to, do czego za wszelką cenę nie chciała dopuścić: w jej sercu na nowo zagościła miłość.

Kilka minut później Garth odnalazł ją w korytarzu, prowadzącym do gabinetu panny McGeorge. W jego oczach spostrzegła coś, co przypominało błysk nadziei, choć nie miała pojęcia, co mogło być tego powodem.

- Proszę, zrób wszystko, żeby utrzymywali go jak najdłużej

przy życiu - odezwał się błagalnym tonem. - Aha, i zadzwoń do Billa, poproś, żeby poleciał do Brukseli po Jamesa Wakehama.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegł z lecznicy i z piskiem opon odjechał w nie znanym jej kierunku.

Drzwi otwarła ładna rudowłosa kobieta, która przyjrzała mu się uważnie.

- Szukam Kendalla Hainesa - wyjaśnił Garth, nieco zbity z tropu. - Czy może mieszka tutaj? Nazywam się Garth Clayton.

- Tak, proszę wejść. - Gestem zaprosiła go do środka. - Pan Clayton do ciebie! - zawołała w głąb mieszkania.

Kendall pojawił się w korytarzu.

- Muszę z panem koniecznie porozmawiać - oznajmił Garth bez zbędnych wstępów. - Potrzebuję pomocy.

Gospodarz zaprowadził go do salonu, po czym poprosił kobietę o przygotowanie kawy, na co ona przystała z ochotą.

- Pies moich dzieci miał zawał i jego jedyną szansą jest operacja, którą może wykonać tylko James Wakeham - tłumaczył Garth. - Niestety, jest za granicą i twierdzi, że szkoda mu czasu, bo Barker i tak nie przeżyje. Pamiętam, jak wspominał pan, że Wakeham jest pańskim przyjacielem.

- Rozmawiał pan z nim?

- Tak, zaproponowałem, że może zażądać tak wysokiego honorarium, jakie mu się podoba, ale mówi, że ma jakieś ważne spotkanie. Jest pan jego przyjacielem, może panu udałoby się wytłumaczyć, że moje dzieci bardzo cierpią?

- Przyjaciel to za dużo powiedziane - odparł Kendall, po czym zamilkł na dłuższy moment.

- Haines, na litość boską, jeśli pan chce, żebym błagał,

proszę bardzo, będę błagać! - zawołał zdesperowany Garth. - Zrobie, co pan zechce, byleby pan nakłonił Wakehama do przyjazdu!

- A nawet jeśli zdołam go przekonać, nie mamy pewności, że uda mu się tak szybko zdobyć bilet na samolot - wyraził wątpliwość Kendall.

- To nic, mój samolot jest już w drodze do Brukseli.

- Widzę, że jest pan bardzo pewny siebie. Ma pan przy sobie jego numer?

Garth podał mu karteczkę z numerem telefonu. Z krótkiej rozmowy, którą odbył Kendall, wynikało, że Wakeham jest w tej chwili nieuchwytny, ale na pewno oddzwoni, gdy tylko będzie wolny.

Nieznajoma weszła do salonu, niosąc tacę z dwiema filiżankami świeżo zaparzonej kawy.

- Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? - dopytywała się gorliwie.

- Dokończ, proszę, te notatki, nad którymi pracowaliśmy, Jane.

- Tylko tyle? - Zdawała się być rozczarowana.

- Obiecuję, że zawołam, kiedy będę cię potrzebował - zapewnił z uśmiechem Kendall. - To moja asystentka - wyjaśnił, gdy zostali sami. - Często pracujemy do późna.

- Naprawdę? W takim razie musi być bardzo oddana pracy naukowej - zauważył Garth z lekką kpina w głosie.

- Wiem, co pan sobie myśli, ale czyja to w końcu wina? Wszystko było dobrze, gdy Faye dla mnie pracowała, ale pan nie mógł tego znieść. Jane też jest skrupulatna i dokładna, a poza tym zawsze ma dla mnie czas, gdy jej potrzebuję.

- W przeciwieństwie do Faye? - domyślił się Garth.

Dziwne, powinien się cieszyć, że Haines sam usunął mu się z drogi, ale z drugiej strony nie mógł znieść myśli, że ktoś mógł tak potraktować Faye!

- Miał pan sprytny pomysł z przyjściem tu do mnie - stwierdził z podziwem Kendall. - Chciał pan zrobić wrażenie na Faye, prawda? To dlatego przyszedł pan tu osobiście, zamiast ją przysłać.

Garth przyglądał mu się ze zdumieniem. Prawdę mówiąc, nawet nie przyszło mu do głowy, żeby namawiać Faye do przyścia tutaj. Już miał jakoś zareagować, gdy zadzwonił telefon. To był James Wakeham. Garth nie należał do tchórzy, ale tym razem z trudem zmusił się do pozostania na miejscu i wysłuchania rozmowy dwóch mężczyzn. Kendall miał pewne kłopoty z przekonaniem kolegi, by jednak zjawił się w Londynie, ale w końcu odniósł sukces.

Garth próbował sobie wyobrazić wyraz twarzy Cindy, gdy dowie się, że najlepszy chirurg wśród weterynarzy w końcu zgodził się zająć Barkerem. Początkowo miał zamiar osobiście ją o tym poinformować, ale przyszło mu do głowy, że lepiej będzie zatelefonować do panny McGeorge, by mogła zacząć przygotowywać psa do operacji.

Przyzwoitość nakazywała podziękować Kendallowi za to, że użył swych wpływów i ściągnął Wakehama do Anglii, więc Garth zdobył się na słowa wdzięczności, które tamten zlekceważył.

- Jeszcze jedno, zanim pójde. Czy wiedział pan, że jestem właścicielem Melkham Construction, gdy zabierał pan mojego syna na tę demonstrację? - zapytał na odchodnym Garth.

- Oczywiście, że tak.

- To nie było w porządku.

- I kto to mówi? - prychnął Kendall. - Zresztą na wojnie i w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone.

- A więc kocha pan moją żonę?

- Cóż, wciąż jestem z nią zaręczony - odparł wymijająco.

- To nie jest żadna odpowiedź - nie ustępował Garth.

- Ale jedyna, jaką pan dostanie. - Kendall wzruszył ramionami.

Garth przypomniał sobie pełne uwielbienia spojrzenie Jane. A więc to tak wyglądało uczucie Kendalla Hainesa?

James Wakeham był dokładnie taki, jak można go było sobie wyobrazić, rozmawiając z nim przez telefon - dumny, pewny siebie, a przy tym niewiarygodnie opryskliwy. Wsiadając z samolotu, posłał Garthowi spojrzenie, które mówiło, iż mimo wysokiego honorarium nie zapomni mu nigdy tego, że został wyrwany z poważnej konferencji naukowej. Na szczęście, gdy tylko znalazł się w lecznicy, zmienił swe podejście i natychmiast zajął się pacjentem.

Gdy tylko Adrian i Cindy ujrzeli ojca, podbiegli do niego i z wdzięcznością go uściskali.

- Wiedziałam, że go sprowadzisz - szepnęła mu do ucha córeczka.

Zdawała się być całkowicie przekonana, iż pojawienie się doktora Wakehama oznacza, że Barker na pewno wyzdrowieje, lecz Garth na razie nie czuł się na siłach wyjaśniać jej, że to jeszcze niczego nie przesądza.

Nancy, która w czasie jego nieobecności udała się do domu, powróciła teraz z kanapkami i termosem z herbatą. Na dworze było już całkiem ciemno, szpital praktycznie opustoszał, tylko oni trwali dzielnie pod drzwiami gabinetu panny McGeorge.

- Dzieci powinny już spać, ale jestem pewna, że nie zgodzą się jechać do domu - stwierdziła Faye. - Zresztą, jeśli operacja się nie powiedzie, zapewne zechcą być przy Barkerze do samego końca. - A propos, jak ci się wreszcie udało go tu sprowadzić?

- Och, zastosowałem odpowiedni środek perswazji.

Nie miał ochoty wyznać jej teraz prawdy, bo wyglądałoby na to, że szuka aplauzu.

- Dziękujemy, tato - powiedziały dzieci, podchodząc do nich.

- Jeszcze nic nie wiadomo - przypomniał.

- Tak, ale liczy się to, że udało ci się tego dokonać - wyjaśniła Cindy.

W milczeniu przygarnął do siebie córeczkę, by pocałować ją w policzek. Tylko on i jego wróg wiedzieli, najakie poświęcenie musiał się zdobyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zrobiłem, co w mojej mocy, ale nie jestem cudotwórcą - oznajmił po zakończeniu dwugodzinnej operacji James Wakeham. - Przeżył, lecz jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek prognozy. Jeśli dożyje do rana, powinien z tego wyjść.

- Nie jest może zbyt czarujący, ale to prawdziwy geniusz - orzekła panna McGeorge po wyjściu chirurga, który, odrzućszy zaproszenie do domu Claytonów, kazał sobie zamówić taksówkę na lotnisko. - Naprawdę zrobiliście państwo wszystko, co w waszej mocy, by dać Barkerowi szanse przeżycia.

- Ale te szanse są wciąż niewielkie, prawda? - upewnił się Garth.

- Cóż, jego wiek przemawia tu zdecydowanie na niekorzyść.

Dzieci błagały, aby pozwolono im zobaczyć Barkera po raz ostatni, zanim wrócą do domu. Faye była temu przeciwna, ponieważ obawiała się, że widok psa podłączonego do aparatury, podtrzymującej życie, może być dla nich zbyt dużym szokiem. Garth jednak przekonał ją, iż większym szokiem będzie dla nich świadomość, iż nie pożegnali się z przyjacielem, gdyby ten jednak nie przeżył nocy. Dlatego wszyscy weszli do gabinetu, by jeszcze raz spojrzeć na Barkera, który, jak przysięgała Cindy, poruszył nosem, gdy Garth zapowiedział mu, że w domu czeka nań ogromna kość.

Było już dobrze po północy, kiedy dotarli do domu, więc dzieci bez sprzeciwu poszły się myć i spać, Faye zaś udała się do kuchni, aby zrobić herbaty. Sięgając po czajniczek, zauważyła dwa czerwone ciasteczka, które odłożyła na bok, tuż przed tym, jak zdarzyło się nieszczęście. Przyszło jej do głowy, że być może Barker już nigdy nie będzie mógł ich zjeść. Nie mogąc znieść ich widoku, pobiegła do swej sypialni, gdzie wreszcie mogła w samotności dać upust emocjom, jakie przepełniały jej serce. Stanąwszy przy oknie, wpatrzyła się w miejsce, w którym pies upadł na trawę. Była tak zamyślona, iż nie słyszała nawet, kiedy Garth wszedł po cichu do jej pokoju. Zdała sobie sprawę z jego obecności, dopiero gdy lekko dotknął jej ramienia.

- Faye - szepnęła, kładąc dłonie na jej ramionach. - Proszę.
- To było tam - odparła zdławionym głosem, nie odwracając wzroku od okna. - Biegł za piłką, aż naraz upadł. Zawsze był taki pełen życia. A co będzie, jeśli... - Nie mogła dokończyć.

Obrócił ją ku sobie i przytulił mocno.

- Błagam cię, nie dręcz mnie i tak już nie mogę znieść wyrzutów sumienia - poprosił.

- Skąd, nie o to mi chodzi - zapewniła pospiesznie. - Tylko że Barker to już część rodziny i... tak bardzo go kocham.

- Wiem, ja też. - Pomógł jej usiąść na kanapie, po czym zajął miejsce tuż obok niej. - Proszę. - Podał jej szklaneczkę brandy. - Pomyślałem, że dobrze nam to zrobi. .

- Mieliśmy go tak krótko, ale nie mogę sobie wyobrazić życia bez niego - wyznała, a następnie pociągnęła łyżeczek alkoholu.

- Może nie będzie takiej potrzeby.

Garth również napił się trochę brandy, od której natychmiast

zaszumiało mu w głowie. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż chcąc się przygotować do konferencji, nie jadł śniadania, i jedyne, co miał w ustach tego dnia, to wypita u Kendała kawa. Faye, która wprawdzie jadła śniadanie oraz przyniesioną przez Nancy do szpitala kanapkę, również poczuła szum w głowie.

- No, przestań już płakać - zarządził, wycierając jej oczy własną chusteczką. - Musimy być dobrej myśli. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

- Naprawdę? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Naprawdę. Zresztą wiesz, jaki Barker jest uparty. Pamiętasz, żeby kiedykolwiek dał za wygraną, kiedy mu na czymś szczególnie zależało?

- Nie - przyznała.

Garth tyle już tego dnia dokonał, iż powoli zaczynała wierzyć, że uda mu się uratować Barkera.

- Jest uparty jak osioł - ciągnęła. - Zawsze musi postawić na swoim.

- Chciwy, hałaśliwy i niezdarny — uzupełnił Garth. - A jaki z niego brudas!

- W dodatku nie ma najmniejszych skrupułów, zrobi wszystko, żeby zdobyć ulubiony smakołyk.

- I jaki przebiegły! W dodatku nigdy nie można na nim polegać.

- O, nie! - zaprotestowała Faye. - Można na nim polegać, że zawsze zrobi to, czego nie powinien.

- To prawda - zgodził się Garth. - Obrazi sąsiada, włamie się do własnego domu, porysuje ci samochód...

Po policzkach Faye ponownie potoczyły się łzy.

- Proszę, powiedz, że wszystko będzie dobrze - wyszeptwała.

- Musi być. Przecież nie przeszliśmy przez to wszystko na

darmo. Tylko że nie musiałyby się to stać, gdybym cię posłuchał...

- Nie mów tak. Słyszałam, co powiedziała ci Cindy. Nie ważne, jak krótko mieliśmy Barkera, najważniejsze, że był z nami. Cindy to bardzo mądra dziewczynka.

- O, tak! - zgodził się entuzjastycznie. - Jest bardzo wrażliwa na wszystko, co się wokół niej dzieje. Tak jak ty, kiedy się poznaliśmy. Dlatego martwię się, żeby nie zrobić jej krzywdy. Tak samo, jak chciałem ochronić cię przed wszystkimi przykrościami, jakie mogą cię w życiu spotkać, i poniosłem porażkę. Ufałaś mi, wierzyłaś, że potrafię zrobić wszystko, więc starałem się z całych sił, by nie zawieść twego zaufania, nie chciałem cię obciążać swymi kłopotami.

- Dlaczego? Wiesz, jak bardzo bolało mnie, że nie dzielisz się ze mną tym, co cię boli?

- Chciałem, żebyś się niczym nie musiała martwić, żeby wszystko było idealne. To miał być mój dar dla ciebie, w podziękowaniu... - urwał.

- W podziękowaniu za co?

- Za to, że zgodziłaś się za mnie wyjść - przyznał po chwili wahania. - Pamiętasz? Spóźniłaś się do urzędu w dniu naszego ślubu. Byłem przekonany, że się rozmyśliłaś.

- Dlaczego? - nie rozumiała.

- Cóż, przecież tak naprawdę wcale nie chciałaś za mnie wyjść, prawda? Zgodziłaś się tylko dlatego, że byłaś w ciąży - stwierdził, unikając jej spojrzenia.

- Co ty opowiadasz?!

- Byłaś jeszcze taka młoda, miałaś prawo śmiać się i bawić, jak inne dziewczęta w twoim wieku, a ja zakopałem cię w piełuchy. Oczywiście, nie narzekałaś, ale obydwójce wiedzieliśmy,

że zabrałem ci młodość. Dlatego cały czas usiłowałem ci za to zadośćuczynić.

- Naprawdę chciałeś się ze mną ożenić? - zapytała, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że tak. Przecież chyba wiesz, że robiłem wszystko, żebyś została moją żoną.

- Garth, przysięgam, że nic o tym nie wiedziałam! Zawsze byłam przekonana, że ożeniłeś się ze mną ze względu na dziecko, bo nigdy wcześniej nie wspominałeś o małżeństwie.

- To dlatego, że bałem się, że cię wystraszę - wyjaśnił.
- Kiedy powiedziałaś mi o dziecku, nie mogłem uwierzyć własnemu szczęściu, bo w ten sposób zyskałem pretekst, żeby ci się oświadczyć. Zresztą tak bardzo obawiałem się odmowy, że nawet nie zadałem ci pytania, tylko stwierdziłem, że się pobierzemy. - Roześmiał się gorzko. - Nie był to jednak najlepszy pomysł, bo przez to nigdy nie miałem pewności, czy gdybym zapytał cię o zdanie, w ogóle doszłoby do ślubu.

Przyglądali się sobie wzajemnie, niepomierne zdumieni tym, czego się właśnie dowiedzieli.

- Jak to możliwe, że przez te wszystkie lata nie zdołaliśmy wyjaśnić tego nieporozumienia? - zastanawiał się głośno. - Och, Faye, zmarnowaliśmy tyle czasu.

- Ale mimo wszystko przez jakiś czas byliśmy szczęśliwi - przypomniała. - Niektóre małżeństwa, które są ze sobą przez całe życie, nie mają za sobą tylu radosnych chwil, co my przez tych kilka lat.

- Tak, zostają nam jeszcze wspomnienia - przyznał. - I świadomość, że gdybym nie był ślepy, wszystko wyglądałoby inaczej.

W geście rozpaczy ukrył twarz w dłoniach. Faye, poruszona

do głębi jego wyznaniem, objęła go ramionami i przycisnęła do siebie.

- To nie twoja wina - szepnęła. - Obydwoje popełniliśmy błędy.

Garth z wahaniem spojrział jej w oczy. Nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała czule. Przez dłuższy czas nawet nie drgnął, jak gdyby bał się, że czar chwili pryśnie, dopiero później przywarł do niej całym sobą.

- Mogliśmy mieć wszystko - powiedział z rozpaczą w głosie.

- ćśś. Jeszcze nie wszystko stracone. Jeszcze możemy mieć wszystko, choćby tylko w ten wieczór.

Kiedy kochali się poprzednio, połączyły się jedynie ich ciała, tym razem zaś było to spotkanie dwojga przepełnionych cierpieniem serc. Obydwoje byli świadomi, że być może już nigdy tego nie powtórzą, jednak wystarczyło im, że do końca życia będą mogli wspominać tę noc.

Gdy pierwsze poranne promienie słońca zaczęły się przebijać przez zasłony w sypialni, Garth wstał i przez chwilę przypatrywał się uśpionej żonie. W głowie wciąż dźwięczały mu słowa Cindy, jakie wypowiedziała poprzedniego dnia, gdy rozmawiali w ogrodzie, należącym do lecznicy zwierząt. Wreszcie pochylił się, delikatnie pocałował Faye w policzek i z ciężkim sercem wyszedł na korytarz.

Jak można się było spodziewać, dzieci już nie spały, ale czatowały w salonie, w oczekiwaniu na telefon od panny McGeorge.

- Może powinniśmy sami zadzwonić? - niecierpliwił się Adrian.

- Jest jeszcze za wcześnie, na pewno dopiero zaczęli badanie. Zresztą, gdyby... gdyby coś się stało, na pewno by nas o tym zawiadomili - zapewnił ojciec.

- A jeśli nie znają naszego numeru? - martwiła się Cindy.

- Nie martw się, znają.

Dzieci wyszły do ogrodu. Garth przyglądał się im przez kuchenne okno, pełen podziwu dla ich dojrzałości i cierpliwości, tak niezwykłej, zważywszy na ich wiek.

Jakiś czas później Faye zeszła na dół. Powitała ją uśmiechem, ale nie podszedł do niej, w obawie, że ulegnie pokusie i nie wypełni postanowienia, jakie podjął tej nocy. Bardzo wiele go to kosztowało, ale wiedział, że będzie dla wszystkich lepiej, jeśli zachowa dystans.

Byli już po śniadaniu, gdy wreszcie zadzwonił telefon. Nikt nawet nie drgnął, wszyscy patrzyli na siebie w napięciu. Wreszcie Garth podniósł się i podszedł do aparatu.

- Tak, rozumiem - odpowiedział, wysłuchawszy relacji lekarki. - Bardzo dziękuję za telefon.

Powoli odłożył słuchawkę na widełki, jak gdyby starał się zyskać na czasie.

- Barker właśnie je śniadanie - oznajmił, po czym rozeźmiał się z ulgą.

Pies niezwykle szybko odzyskiwał zdrowie, tak że już po tygodniu wrócił do domu, bo choć nadal potrzebował opieki, to nikt nie mógł mu okazać więcej troski niż rodzina, wśród której mieszkał. Cindy wyznaczyła sama sobie rolę siostry przełożonej, zaś podczas zajęć szkolnych jej obowiązki przejmowała Nancy. Adrian dzielnie im asystował, natomiast Faye i Garth mieli prawo odwiedzać rekonwalescenta, przynosząc mu sto-

sowne podarunki, które w ciągu kilku sekund zniknęły w psim pysku.

Pewnego dnia Cindy zdecydowała, że jej podopieczny za- nadto przytył, więc, wygłosiwszy wykład na temat zdrowego żywienia, zapowiedziała mu, że odtąd koniec ze słodyczami. Biedny Barker nie był tym uszczęśliwiony.

- Nie martw się, staruszkule - pocieszał go w trzecim tygo- dniu postu Garth. - Jutro dostaniesz wyjątkowy prezent, taki, który na pewno bardzo ci się spodoba, a twoja pani nie będzie mogła ci go odebrać.

Następnego popołudnia Garth zjawił się w domu wyjątkowo wcześnie i miał minę, jakby ukrywał jakiś sekret.

- Gdzie są dzieci? - zwrócił się do Faye.

- W ogrodzie, z Barkerem - wyjaśniła, zdziwiona jego kon- spiracyjnym szeptem.

- To dobrze, bo przyprowadziłem kogoś i chciałem, żebyś poznała ją jako pierwszą.

- Ją? - powtórzyła, marszcząc brwi.

- Poczekaj chwilę. - Wybiegł z kuchni. - Oto Peaches - przedstawił śliczną suczkę, bernardyna. - Ma rok. Właściciel musiał ją oddać, bo bardzo urosła i nie mieściła się w jego domu. Peaches jest gotowa, żeby... - Odchrząknął. - Żeby zo- stać mamusią. Pomyślałem, że przypadnie Barkerowi do gustu.

Z ogrodu dobiegł ich głośny skowyt, a potem dudnienie wiel- kich psich łap. Barker wpadł do kuchni, po czym zatrzymał się jak wryty, oszołomiony widokiem.

- W jednej chwili rzucił piłkę i pobiegł do domu - wysapała Cindy, która wraz z bratem właśnie wbiegła do kuchni. - Zu- pełnie, jakby wiedział!

- Myśle, że jednak wiedział - uśmiechnął się Garth. - Pó-

znajcie Peaches. Będzie dotrzymywała towarzystwa Barkerowi, gdy wy pójdziecie do szkoły.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - zapytała Faye, gdy później zostali sami.

- Cóż, nawet udana operacja nie zmieni faktu, że Barker się starzeje, a w ten sposób chociaż jego potomstwo pozostanie z nami. Czemu się dziwisz, mówiłem przecież, że coś z tym zrobię - przypomniał.

- Ale myślałam, że po prostu kupisz innego psa.

- I kupiłem - zgodził się. - Ale nie wystarczyłyby byle jaki pies, a z pomocą Peaches będziemy mieli całe stadko Barkerów. Nie wiem tylko, czy nasz dom to wytrzyma - dodał ze śmiechem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ku ucieście całej rodziny, Barker tak się zakochał w Peaches, że właściwie pozwalał jej się wodzić za nos, zaś jego wybranka przypominała rasową kobietę - jednego dnia pozwalała się adorować, zaś drugiego warczała, nie dopuszczając do siebie wielbiciela nawet na krok. Jednak nic nie było w stanie zniechęcić dzielnego Barkera.

- Biedaku - użalała się nad nim Cindy. - Zostałeś najprawdziwszym na świecie pantoflarzem.

- Zobaczysz, jak urodzą się szczeniaczki, będzie nie tylko pod pantoflem żony, ale i dzieci - zawyrokował Garth. - Tak jak ja.

Cztery tygodnie po wprowadzeniu się Peaches do domu Claytonów, panna McGeorge potwierdziła, że suczka jest szczenna, co zainauguowało ogólnorodzinny spór, jakie imiona nadać pieskom.

Zbliżał się dzień dziesiątej rocznicy ślubu, a zarazem uroczystej prezentacji Brylantowej Kolekcji. Faye, która początkowo była przeciwna angażowaniu w to dzieci, w końcu uległa, była bowiem wdzięczna Garthowi za to, że przedłożył dobro dzieci nad uzyskanie korzystnego zamówienia z Newcastle. Długo nie miała pojęcia, że w końcu zerwano z nim negocjacje, bo starym zwyczajem nie pisała o tym ani słowem. Dowiedziała się o tym przypadkiem od Mary. Było jeszcze coś, co przed nią ukrył i to

bolało ją najbardziej. Pewnego dnia zatelefonował do niej Kendall, więc opowiedziała mu, co się przydarzyło Barkerowi. Wtedy to poznała prawdę o tym, jak Garth zdołał nakłonić Jamesa Wakehama do przyjazdu. Na początku nie posiadała się z radości, bo był to szlachetny gest w stylu dawnego Gartha, później jednak ogarnął ją smutek, iż po raz kolejny mąż ukrył coś przed nią, jak gdyby nie była warta jego zwierzeń. Zaskoczyło ją natomiast coś, o czym Garth jej nie powiedział, choć w tym przypadku tym bardziej nie wiedziała, co nim kierowało.

- Miło z twojej strony, że jeszcze chcesz ze mną rozmawiać
- stwierdził Kendall.

- Nie rozumiem, a czemu miałabym nie chcieć?

- Przypuszczam, że Garth powiedział ci o Jane.

- O twojej nowej asystentce? - upewniła się. - A co miał mi powiedzieć?

- To znaczy, że nic nie wiesz? - zdumiał się. - A ja byłem przekonany, że skwapliwie wykorzystał okazję.

- Kendall, o czym ty mówisz?

- Wiesz, Jane i ja często pracujemy do późna, jemy razem kolację i... no wiesz. Była u mnie, gdy zjawił się Garth. Zrozum, czułem się samotny, ale to dla mnie nic nie znaczy.

Gdy do Faye powoli docierało, co chciał w ten sposób powiedzieć, czekała, aż przesyje ją ból, tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Właściwie już od dawna podświadomie się tego spodziewała, więc nie odczuła nawet najmniejszego szoku.

- Powiedz, czy Jane kiedykolwiek zapomniała obejrzeć twój występ w telewizji? - zapytała po chwili milczenia.

- Cóż, nie - odparł z wahaniem.

- W takim razie powinienes niezwłocznie się z nią ożenić

- poradziła. - Z przyjemnością zatańczę na waszym weselu. Do widzenia, mój drogi.

Odkładając słuchawkę, przypomniała sobie, że jeszcze nie tak dawno podejrzewała Gartha, iż szykuje dla niej zastępstwo, na wypadek gdyby nic z tego nie wyszło, tymczasem to Kendall postąpił dokładnie w ten sposób, zaś Garth pozostał jej wierny. Dziwnym jej się wydawało, że nie skorzystał z tak doskonałej okazji, by zdyskredytować rywala w jej oczach. Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem było to, że nie zależało mu na jej uczuciach, chciał po prostu dociągnąć sprawę do końca i odejść.

Zgodnie z jego życzeniem kupiła elegancką czarną suknię, która stanowiła doskonałe tło dla brylantowej kolii. Gdy pokazała się w niej dzieciom, aż krzyknęły z zachwytem. Nawet ona sama była mile zaskoczona swym wyglądem. Niestety, Garth tylko skinął głową i ocenił, że jest w sam raz, co trudno nawet było nazwać komplementem. Uśmiechnęła się, by ukryć rozczarowanie, choć tak naprawdę nie miała podstaw, aby spodziewać się czegokolwiek więcej, jako że od owej pamiętnej nocy traktował ją z dystansem, poświęcając całą swą uwagę dzieciom. Co za pech, że musiało się to zdarzyć właśnie po tym, gdy odkryła, że tak naprawdę nigdy nie przestała kochać męża.

Zastanawiała się, co Garth planuje po tym, jak kampania reklamowa Brylantowej Kolekcji ruszy pełną parą? Czy będzie oferował jej pieniądze w zamian za pozostawienie dzieci pod jego opieką? Bolała ją myśl o rozstaniu z nimi, ale czy nie lepiej byłoby im w pięknym, dużym domu, u boku ukochanego ojca?

Nadszedł wieczór uroczystego bankietu. Cindy z radością pomagała mamie włożyć suknię oraz narzucić na nią elegancką balową pelerynę, wykonaną z czarnego aksamitu, lamowanego białą atłasową szarfą.

- Wyglądasz prześlicznie, mamusiu - westchnęła z podziwem.

- Dziękuję, kochanie.

- Prawda, że mamusia wygląda prześlicznie? - Dziewczynka zwróciła się do brata, który czuł się zażenowany prawieniem damom komplementów, tak że tylko mruknął coś niewyraźnie.

Gdy Cindy wybiegła z pokoju, Adrian przyjrzał się matce z ledwie skrywanym podziwem, po czym cmoknął ją w policzek i szarmancko podał jej ramię.

- Dziękuję panu. - Uśmiechnęła się czarująco.

Zeszli na dół. Garth obrzucił ją pełnym zachwytem spojrzeniem, w którym czaiło się coś jeszcze, czego nie potrafiła zinterpretować.

Jako że przyjęcie odbywało się w Ritzu, bodaj najbardziej eleganckim hotelu w całym Londynie, nie wypadało im nie pojechać tam limuzyną. Dzieci były niesłychanie podekscytowane tą przejażdżką, Garth natomiast prawie się nie odzywał, jak gdyby denerwował się z jakiegoś powodu. Faye złożyła to na karb tremy, jaką miał prawo odczuwać przed tak ważnym dla przyszłości firmy wydarzeniem.

Zgodnie z przypuszczeniami organizatorów, sala balowa hotelu była pełna gości, jako że nikt z zaproszonych nie zrezygnował z przyjęcia. Wszyscy zgromadzeni zgotowali rodzinie Claytonów owację na stojąco, co było równie miłe, jak i deprymujące. Światło reflektorów raziło Faye do tego stopnia, iż nie była w stanie rozróżnić twarzy gości, a wiedziała, gdzie będą siedzieć tylko dlatego, że dzień wcześniej brała udział w próbie generalnej. Wszystko wydawało jej się takie nierzeczywiste, miała wrażenie, że to tylko dziwny sen. Przez dłuższy czas nie była do końca świadoma, co się dzieje dokoła, udało jej się

skupić, dopiero gdy Garth podniósł się, by wygłosić przemówienie. Obawiała się, że dla użytku kampanii reklamowej nie będzie się trzymał faktów, ale ubarwi je, tak by słuchaczom wydały się atrakcyjne, tymczasem zaczął od swych pierwszych kroków w biznesie.

- Za marne grosze kupiłem drewnianą szopę, której nie dało się porządnie zamknąć, ale to akurat nie stanowiło najmniejszego problemu, bo nie miałem nic, co warto byłoby z niej ukraść.

- Publiczność zareagowała śmiechem. - Wyglądała tragicznie, ale powiesiłem na niej dumny szyld Clayton Properties. W tym czasie byliśmy z żoną bardzo biedni, nie stać nas było nawet na porządne talerze, więc jedliśmy z cynowych. Zabierałem swój talerz do pracy i gdy raz zapomniałem przynieść go z powrotem, musieliśmy podzielić się jednym.

Do tej pory pamiętała, jak podsuwali sobie nawzajem ten talerz, każde z nich bowiem chciało ustąpić pierwszeństwa temu drugiemu. Na pamiątkę tej wyjątkowej kolacji Garth wrył nożem na dnie talerza dwa splecione serca. Chciała zachować go na pamiątkę, ale gdzieś się zawieruszył.

- Od tamtej pory firma nieco się rozrosła, ale wciąż ze wzruszeniem wspominam tamtą szopę, gdzie wszystko się zaczęło - kontynuował Garth. - Moja żona była ze mnie wtedy bardzo dumna, choć firma nie przedstawiała się imponująco. Uważała, że z chwilą gdy wszedłem na rynek, konkurenci nie mają już najmniejszych szans... - Przerwał, gdyż rozległ się śmiech i oklaski. - Podejmowałem się ambitnych zadań, choć nogi trzęsły mi się ze strachu, ale za nic w świecie nie chciałem, żeby żona wiedziała, jak bardzo się boję. Oczywiście ona doskonale zdawała sobie sprawę, że mam stracha, ale nie dawała nic po sobie poznać, nie chcąc, żebym się o tym dowiedział.

Tym razem śmiech był jeszcze głośniejszy, a oklaski jeszcze bardziej żywiołowe. Faye ze skupieniem, a jednocześnie z ogromną nadzieją przysłuchiwała się słowom swego ukochanego mężczyzny.

- Clayton Properties zawdzięcza swój sukces nie tylko mnie, ale przede wszystkim mojej żonie i dlatego postanowiłem dziś, w dziesiątą rocznicę naszego ślubu, wyrazić jej swą ogromną wdzięczność.

Pomógł jej wstać, po czym otworzywszy czarne aksamitne pudełko, wyjął z niego przepiękną brylantową kolbę. Gdy zapinał ją na karku Faye, tłum gości powstał, żywiołowo bijąc brawo. Faye była tak szczęśliwa, że nie widziała nikogo, poza mężem, który teraz uśmiechał się, zaglądając jej głęboko w oczy. A więc wszystko wreszcie się ułożyło, nareszcie będą na nowo prawdziwym małżeństwem. Przepelniona szczęściem, nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa, tylko z promiennym uśmiechem pozowała wraz z Garthem do licznych fotografii. Nie mogła doczekać się końca uroczystości. Postanowiła, że gdy tylko dzieci udadzą się do swych sypialni, oni usiądą razem przy kominku i wyznają sobie to wszystko, co przez tyle czasu skrywali głęboko w sercach.

Zmierzali już z powrotem do limuzyny, po skończonym wreszcie bankiecie, gdy Garth nagle zatrzymał się w pół kroku.

- Faye, powinienem był ci powiedzieć o tym wcześniej, ale nie było okazji - zaczął niepewnym głosem. - Wypadło mi coś bardzo pilnego i muszę jeszcze dziś lecieć do Francji.

- Jak to, nie pojedziesz z nami do domu? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Wierz mi, nie mogę. Tak będzie najlepiej.

Cindy i Adrian, którzy stali tuż obok, spoglądali pytająco to na matkę, to na ojca.

- Tatuś musi lecieć służbowo do Francji - wyjaśniła bezbarwnym głosem Faye.

- To znaczy, że nie wracasz z nami do domu? - dopytywał się Adrian.

- Nie mogę. - Przykucnąwszy, wyciągnął ramiona ku dzieciom, które podeszły i przytuliły się do niego. - Trzymajcie się, dzieciaki. Bądźcie grzeczne.

W jego głosie było coś, co zaniepokoiło Faye nie na żarty.

- Garth... -szepnęła.

Zajrzał jej głęboko w oczy i to, co w nich wyczytał, sprawiło, że gwałtownie spuścił wzrok. W następnej chwili szedł już z powrotem do hotelu.

To już koniec, myślała w drodze do domu. Tak jak się spodziewała, dystans, z jakim ostatnimi czasy odnosił się do niej Garth, był ostrzeżeniem, a jednak dała się oszukać tej pięknej przemowie, jaką dziś wygłosił.

Podjejrzała, że po powrocie do domu, znajdzie tam pożegnalny list i, jak się okazało, miała słuszność. Nancy, która wyszła im na spotkanie, poinformowała ją, że z polecenia Gartha położyła coś na jej łóżku. Rzeczywiście, na poduszce leżała koperta zaadresowana do niej pismem Gartha. Drżącymi dłońmi Faye rozerwała ją i wyjęła następujący list:

Moja najdroższa Faye!

To najtrudniejszy list, jaki mi przyszło w życiu napisać. Choć przysięgałem sobie, że nigdy do tego nie dopuszczę, przyszedł czas, by się pożegnać. Nigdy nie przestałem cię kochać, ale swoją głupotą zabiłem twoją miłość i już nie jestem w stanie jej odzyskać, choć jeszcze niedawno wydawało mi się to takie proste. Myślałem, że zdołam cię zmusić, żebyś do mnie wróciła

i choć w pewnym sensie udało mi się to, zrozumiałem, że tylko cię unieszczęśliwiam.

Jest jednak coś, co musisz wiedzieć. Kiedy Barker był umierający, pojechałem do Kendalla Hainesa i błagałem, by nakłonił Wakehama do przyjazdu. Chciałem ci o tym powiedzieć następnego dnia, ale tej nocy zdarzyło się coś, co wszystko zmieniło.

Cindy, prosząc, żeby jednak uspić Barkera, powiedziała coś bardzo ważnego - że jeśli się kogoś naprawdę kocha, trzeba dać mu wolność. Początkowo nie odnosiłem tego do nas, ale teraz wiem, że dla ciebie najlepiej będzie, jeśli się rozstaniemy.

Jest coś, czego dowiedziałem się tamtego dnia o Hainesie. Nie jest taki, jak uważasz, bardzo szybko znalazł sobie kogoś na twoje miejsce. Nie byłem pewien, czy powinienem ci o tym mówić, ale w końcu przecież musisz znać prawdę. Proszę, nie wychodź za niego, poszukaj kogoś, kto będzie lepszy od nas dwóch razem wziętych, tylko taki na ciebie zasługuje.

Nie wrócę do Elm Ridge, ale chcę, żebyście ty i dzieci nadal tam mieszkali. Dziś, z okazji naszej dziesiątej rocznicy, obsypałem cię brylantami, bo tego wymagała ode mnie sytuacja, ale tak naprawdę mój prezent dla ciebie leży obok tego listu. Mam nadzieję, że pamiętasz.

Żegnaj, najdroższa.

Twój Garth

Sięgnęła po leżący na poduszce płaski przedmiot, opakowany w zwykły biały papier. Gdy go rozpakowała, jej oczom ukazał się ten sam cynowy talerz, o którym mąż wspominał w swym przemówieniu. Myślała, że gdzieś się zgubił, a tymczasem Garth przechowywał go przez te wszystkie lata.

Nie mogła mu pozwolić tak po prostu odejść, przecież teraz,

gdy właściwie wszystko zostało wyjaśnione, mieli jeszcze jedną szansę, by odbudować swój związek. Postanowiła, że nie dopuści, by Garth za sprawą swej ślepoty zmarnował tę szansę. Szybko narzuciła płaszcz i pobiegła do samochodu, skąd, już po drodze, zatelefonowała do Billa, by upewnić się, że samolot jeszcze nie wystartował. Dowiedziawszy się, że zaraz zaczną się przygotowywać do odlotu, ubłagała pilota, by wymyślił jakiś pretekst, dzięki któremu udałoby mu się opóźnić start, a ona w tym czasie zdążyłaby dojechać do lotniska. Bill wprawdzie mruknął coś na temat bycia postawionym między młotem a kowadłem, ale ostatecznie obiecał, że zrobi, co się da.

Gdy zaparkowała tuż przy płycie lotniska, wiatr przyniósł w tym kierunku strzępki rozmowy, z której jasno wynikało, że Garth był już zniecierpliwiony przedłużającym się oczekiwaniem i nie miał ochoty wysłuchiwać dalszych wykrętów Billa. Prerażona, że może jeszcze się okazać, iż przybyła o kilka sekund za późno, puściła się biegiem po płycie lotniska.

- Garth! - krzyknęła co sił w płucach.

Najwyraźniej usłyszał, gdyż zatrzymał się w pół kroku, po czym powoli odwrócił się w jej kierunku.

- Zaczekaj! - wołała. - Kochamy cię, nie odchodź!

Ruszył ku niej, ale nagle zatrzymał się ponownie, jak gdyby ogarnęły go wątpliwości.

- Czytałaś mój list? - zapytał.

- Tak. Ty głuptasie, to wszystko nie tak! Kocham cię! Wtedy, dwa lata temu, nie chciałam odchodzić, ale nie mogłam inaczej, bo byłam przekonana, że mnie nie kochasz. - Stała z nim twarzą w twarz. - Po naszej ostatniej wspólnej nocy myślałam, że wszystko będzie już dobrze, ale odsunąłeś się ode mnie.

- Bałem się, że wykorzystałem twoją słabość - tłumaczył się. - Byłaś taka nieszczęśliwa... i jeszcze ta brandy... Myślałem, że może nie byłaś do końca świadoma, co robisz.

- Po jednej brandy? - oburzyła się. - Za kogo ty mnie masz? A w ogóle, kto ci pozwolił podjąć taką ważną decyzję bez konsultacji ze mną?

- Faye...

- Teraz ja mówię. Nigdzie nie lecisiz, słyszysz?

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Pojedziemy do domu, obudzimy dzieci i powiemy im, że znów jesteśmy małżeństwem, tym razem już na zawsze - zakomenderowała.

- Naprawdę? - Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Oczywiście. Jakieś wątpliwości?

- Skądże znowu! - Wziął ją w ramiona. - Moim zdaniem to doskonały pomysł.